GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 46. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 15go Listopada 1906 roku. Rok 34.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c. na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze w premii powieść Hrabia Monte-Christo która kosztuje $2.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a $1.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok, $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

Na zmianę adresu należy przysłać 10c. w znaczkach poczt.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pp. W. Radomski, W. Michalski, W. Pawłowski, J. M. Sienkiewicz, St. Góralski i T. E. Winiarski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w St. Paul, Minneapolis i South Dakota.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Pol." w Buffalo, Tonowanda, Niagara Falls, Medina, Albion, Rochester, Auburn, Syracuse, Utica, New York Mills, Herkimer, Amsterdam, i okolicznych miastach Stanu New York.

Pan Pawłowski kolektuje w całem stanie Pennsylvania, Deleware, New Jersey, obecnie odwiedza abonentów w Philadelphia i sąsiedniej okolicy.

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym Stanie Massachusetts i Rhode Island.

Pan J. M. Sienkiewicz kolektuje w Stanach Pennsylvania i New York.

Pan Antoni Mikołajczyk kolektuje w New Haven, Conn., i okolicy.

Pan Teodor E. Winiarski kolektuje w stanach Illinois, Wisconsin i Indiana.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską", idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Abonentów.

Kto z Czytelników ma na adresie znaczek "November 6", znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Listopadzie 1906. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy. W. Dyniewicz.

OD WYDAWNICTWA.

Kto kupuje książki w małej ilości a chce je otrzymać szybko i do własnych rąk, niechaj dołączy 10c na specyalną przesyłkę (Special Delivery).

W. Dyniewicz.

Straszna Katastrofa!

50 osób ginie wskutek zderzenia się pociągów.

MIĘDZY OFIARAMI WIELU POLAKOW.

WIADOMOSCI Z ROSYI I POLSKI.

Z szachownicy dyplomatycznej.

BERLIN, 8 listopada. — Nowy austryacki minister spraw zewnętrznych baron Lexa von Aehrenthal złożył dworowi berlińskiemu wizytę na wyraźne życzenie cesarza Franciszka Józefa, widocznie jako odwzajemnienie się za niedawne odwiedziny niemieckiego ministra spraw zewnętrznych barona Tschirschky'ego na dworze wiedeńskim. Austryackiego ministra przyjął na posłuchaniu cesarz Wilhelm i kanclerz rzeszy ks. Buelow. Po krótkim pobycie udał się do Petersburga, aby u tamtejszego dworu złożyć również swą wizytę. Przed dymisyą hr. Gołuchowskiego był on ambasadorem austryo-węgierskim w Petersburgu. Wizyty te mają być rzekomo wyrazem wzajemnej grzeczności rządów. Dziwna tylko rzecz, że się to wszystko dzieje w obecnych czasach, gdzie stare gmachy państw europejskich trzeszczą w swych podstawach, nie wyjąwszy nawet państwa niemieckiego.

Z tego wynika, że po za kulisami muszą dziać się rzeczy niezmiernie ważne, o których naturalnie zwykli śmiertelnicy nic nie wiedzą.

Że jednym z głównych przedmiotów wspólnych narad rządów niemieckiego, austryo-węgierskiego i rosyjskiego jest sprawa polska, tego najlepszym dowodem niedawny pobyt rosyjskiego ministra spraw zewnętrznych barona Izwolskiego u dworu berlińskiego i porozumienie się w sprawie polskiej.

Rządy zaborcze, dręcząc w sposób niemiłosierny nieszczęśliwy naród polski, chciałyby go mianowicie w Prusach i pod Moskalem doprowadzić do rozpaczy, aby go tem spowodować do nierozważnych czynów i zgnieść na zawsze. Austrya nie będąc naturalnie tak podłą, jak Prusy i Rosya, nie będzie dęła z swemi siostrzycami w tem sam róg antypolski, ale jak niegdyś przy rozbiorze, tak i obecnie, szczerą przyjaciółką Polaków nie będzie.

Pewni jesteśmy, że przywódcy polscy ze swojej strony, jako ludzie politycznie dojrzali nie dopuszczą do szalonych czynów, do których zawsze gotowi są szarlatani polityczni z obozu socyalistycznego, będący ślepem narzędziem w ręku rządu pruskiego. Rozum polityczny i rozwaga naszych narodowych demokratów tak pod Moskalem jak pod Prusakiem mimo kłócia szpilkami nie dopuszczą narodu do kroków szalonych, tego jesteśmy pewni.

Pracował także nad zgnieceniem polskości aż w Rzymie niemiecki minister spraw zewnętrznych i chciał podburzyć władze watykańskie przeciwko Polakom, ale musiał odejść z kwitkiem, jak o tem niedawno pisaliśmy.

W niedalekiej przyszłości dowiemy się, co nasi kaci względem nas uchwalą. Cały świat zajmuje się obecnie sprawą Polską, więc zaborcy muszą ukuć jakiś nowy sposób, aby tę sprawę zatuszować. Niechaj szachrują, a my, ufni w siebie wierzymy, że wielkim jest Bóg!

Straszne barbarzyństwo.

WARSZAWA, 8 listopada. — Z Kielc otrzymujemy wiadomość o mękach i rozstrzelaniu niejakiego Józefa Budy, członka partyi b o j o w e j rewolucyjnej. Szczegóły tego wolnego mordowania tego biednego robotnika przez zbirów carskich, są tak straszne i ohydne, że gdy czytamy je, włos na głowie się jeży.

Buda oskarżony został o z a b i c i e moskiewskiego szpiega i skazany na śmierć przez rozstrzelanie. W 24 godzin po wydaniu wyroku spełniono go, ale w tych 24 godzinach poddano go tak straszliwym męczarniom, że wobec nich bledną najpotworniejsze tortury średniowiecznej inkwizycyi hiszpańskiej.

Z rąk skazanego zdzierano pasami skórę, a następnie przypiekali mu żołnierze i żandarmi miejsca te odarte ze skóry rozpalonem żelazem. W rany te wpychano mu watę, którą zapalano, pod paznogcie wbijano mu igły, a na zakończenie, polewano poranione, ociekające krwią ciało roztopionym lakiem.

Po straceniu nieszczęsnej ofiary wściekłości siepaczy, można było oglądać zwłoki formalnie poszarpane, pod paznogciami tkwiły szpilki, a na zimnem już ciele mieszał się stwardniały już lak z krwią, resztkami spalonej waty i t.p.

Dziwić się tylko można, że wobec okropności, które dzieją się w Rosyi, wobec tych wołających o pomstę do Boga barbarzyństw, których cząstka zaledwie dostaje się do wiadomości świata, mocarstwa nie poczuwają się do obowiązku położenia raz końca tym ohydom rządu carskiego.

Wiec w Bytomiu.

BYTOM, 8 listpoada. — Strajk szkolny dzieci polskich prawdopodobnie ogarnie wkrótce cały Górny Szląsk.

W Bytomiu odbyło się zebranie wszystkich towarzystw polskich, na którem zapadła uchwała o wielkiem znaczeniu politycznem. Postanowiono mianowicie odwołać się za pomocą odezw rozszerzanych przez gazety i pisma ulotne do rodziców, aby zaczęli namawiać swe dzieci do strajku szkolnego. Kardynał niedawno uszlachcony von Kopp, odwdzięczając się królowi za tę łaskę, wydał do podwładnego sobie duchowieństwa rozkaz, zakazujący mu brać udział w agitacyi przeciwko szkole niemieckiej.

Wielki pożar.

KANTON, Chiny, 9 listopada. — Straszny pożar wybuchł tu i podniecany silnym wiatrem obrócił w krótkim czasie w perzynę przeszło 500 domów. Marynarze z stojących na kotwicy okrętów wylądowali i pomagają gasić płomienie. Szkoda wynosi dotąd przeszło milion dolarów. Pożar wybuchł i szaleje w dzielnicy chińskiej, w której domy pobudowane są niemal wszystkie z drzewa. Strat w ludziach niema.

Widmo nowej wojny.

PETERSBURG, 10 listopada. — Według wiadomości nadeszłych z Władywostoku między Rosyanami i Japończykami panują w Mandżuryi bezustanne utarczki. Rosyanie utrzymują, że Japończycy posuwają się bezustannie w północno-wschodnim kierunku w tym zamiarze, aby okolić ze wszystkich stron Władywostok i odciąć go od reszty caratu. Oprócz tego Japończycy mają się sprzeciwiać przepisom układu pokojowego na wyspie Sachalinie. Rosyjscy urzędnicy tamtejsi są zdania, że w niedługim czasie przyjdzie znów do wojny między Rosyą i Japonią.

Wielki połów bandytów.

ROGOW, Królestwo Polskie, 10 listopada. — Gdy pociąg pocztowy przybył na tutejszy dworzec, zjawiło się około stu opryszków, którzy obstąpiwszy dworzec i pociąg, najpierw położyli trupem strzegących dworca żandarmów, poczem zabrali się do obrabowania pociągu. Ponieważ żołnierze eskortujący pociąg, napastnikom stawili zbrojny opór, przyszło do wymiany strzałów, a 11 odniosło tak ciężkie rany, że nie będzie można utrzymać ich przy życiu. Gdy część napastników rozprawiała się z żołnierzami, inni poprzecinali druty telegraficzne i ubezwładnili służbę kolejową. Dla nadania sobie większej powagi rzucili do budynku dworcowego trzy bomby, które w gmachu wywołały ogromne spustoszenie. Niektórzy zaś strzelali na postrach z rewolwerów i karabinów tak, że nikt nie ważył ruszyć się z miejsca. Po napędzeniu wszystkim urzędnikom i pasażerom ogromnego strachu, rabusie zabrali się do obrabowania wagonu pocztowego. W krótkim czasie porozbierali wszystkie paczki, porozbijali wszystkie skrzynki, skrzynie i kufry i zaczęli napełniać kieszenie monetą srebrną, złotą lub pieniądzmi papierowymi. Wkrótce dzieło rabunku było całkowicie ukończone. Dodać tu trzeba, że napastnicy wszystkie swe ruchy i obroty wykonali z nadzwyczajną sprawnością według sygnałów, dawanych im przez dowódcę za pomocą trąby. Gdy wagon pocztowy był zupełnie wypróżniony, uformowawszy się w szeregi, porozwijali czerwone sztandary i odeszli w największym ładzie i porządku. Niedaleko od dworca powsiadali na czekające już na nich powozy i znikli w niedalekim lesie.

Gdy następnie po dłuższej przerwie pociąg odjechał i z następnej stacyi doniesiono telegraficznie władzom wojskowym o całem zajściu, wysłano za bandytami kozaków, którzy podobno wpadli już na ich trop.

Według jednych w pociągu znajdowało się $500,000, według innych nawet $650,000, którą to sumę śmiałkowie zabrali z sobą.

Nie mają głosu.

PETERSBURG, 9 listopada.—Senat tutejszy, czyli najwyższa rada powołana do czuwania nad należytem wykonaniem ustaw, powzięła wczoraj uchwałę wielkiej doniosłości dla rozwoju stosunków w Rosyi. Oto uznał ten senat carski, że urzędnicy i robotnicy miejscy, służba kolejowa i ludzie pracujący w warsztatach kolejowych nie mają prawa głosu w myśl ukazu cara nadającego "konstytucyę". W motywach do tego orzeczenia senat wprost stwierdza, że nie należy dopuszczać do głosowania ludzi, którzy zanadto łatwo dają posłuch agitacyi rewolucyjnej!

Okropne rzeczy.

PETERSBURG, 9 listopada. — Nadeszły tutaj przerażające szczegóły o strasznej egzekucyi, dokonanej w Rydze dnia wczorajszego. Polowy sąd wojenny skazał na karę śmierci siedmiu obwinionych o zamachy i spiski rewolucyjne, a do egzekucyi wyznaczono dzień wczorajszy. Pomiędzy skazanymi na śmierć było trzech chłopaków niżej lat czternaście liczących.

Widok tych dzieci, których ręce były okute w kajdany, był tak straszny, że żołnierze mający dokonać egzekucyi, patrzyli na nie, jakby osłupieli. Na daną komendę padły wprawdzie strzały ale widoczne, że żołnierze nie mieli serca do strzelania do dzieci, gdyż u stóp tychże padły tylko cztery trupy dorosłych skazańców. A chłopaki wydając straszne okrzyki i krwią obryzgani stali wśród tych trupów czekając, kiedy na nich kolej przyjdzie. W końcu padać zaczęły pojedyncze strzały i trupy trojga dzieci padły także na ziemię.

Dymisya renegata.

BERLIN, 9 listopada. — "Localanzeiger" donosi, że minister rolnictwa Podbielski podał się do dymisyi. Podbielski został jako jenerał zamianowany w r. 1897 ministrem poczt i telegrafów. Jako taki zakazał przyjmować poczcie listy z polskimi adresami. Został następnie ministrem rolnictwa i protektorem komisyi kolonizacyjnej, wykupującej majątki ziemskie z rąk polskich. Oszukiwał rząd pruski jako wspólnik szwindlarskiej firmy Tippelskirch and Co., lecz cieszył się łaską cesarza jako stały jego partner przy grze w karty. Prasa niemiecka stale go potępiała, zwłaszcza w ostatnich czasach, kiedy nie chciał zaradzić wzmagającej się drożyznie mięsa.

Pochodzi on z rodziny polskiej, ale jest jednym z najzaciętszych polakożerców na świecie.

Sądy polowe.

PETERSBURG, 10 listopada. — Wczoraj rano miał się rozpocząć w Kijowie proces przeciw jednemu z kierowników partyi rewolucyjnej rosyjskiej nazwiskiem Rudenko. Miał on być sądzony za zabicie naczelnika tajnej policyi kijowskiej Spirydowicza. Tuż przed wyprowadzeniem więźnia do rozprawy dokonano raz jeszcze rewizyi na nim i znaleziono ukrytą w podszewce kurtki więziennej bombę dynamitową, zrobioną w formie płaskiej książeczki.

Bomba ta była napełniona materyą wybuchową najnowszego wyrobu i widocznie dopiero niedawno przemyconą została dla więźnia. Rudenko przyznał, że bomba ta była przeznaczona dla sędziów, którzy mieli rozpatrywać jego sprawę. Natychmiast postawiono go przed polowy sąd wojenny, który po krótkiej naradzie wydał wyrok śmierci. W godzinę potem Rudenko nie żył.

Aresztowania.

PETERSBURG, 10 listopada. — Tutejsza policya tajna dokonała wczoraj rewizyi w centralnem biurze unii robotniczych. Zabrano wszystkie książki i papiery, biuro zamknięto, a urzędników tamże pracujących uwięziono. W biurze tem znajdował się podczas rewizyi pisarz amerykański James M. James z Nowego Yorku, który bada organizacyę rosyjskich unii robotniczych. I jego uwięzili żandarmi i dopiero interwencya posła amerykańskiego przywróciła mu wolność.

Pruskie podrygi.

RZYM, 12 listopada.—Sytuacya pomiędzy Watykanem, a rządem niemieckim odnośnie do kwestyi dzieci polskich, staje się z dnia na dzień więcej drażliwą i nawet grozi zupełnem zerwaniem dobrych stosunków jakie dotychczas panowały między Berlinem a Watykanem. Niemiecki rząd opiera się na tem, że papież powinien mu pomódz w zwalczaniu "rewolucyi" polskiej, prowadzonej przez dzieci, nie chcących się modlić po niemiecku.

Papież powołał poraz drugi kardynałów: Koppa i Fischera na konferecyę do Watykanu. Jest nadzieja, że papież nie zgodzi się na żądania pruskie.

Rzucają bomby.

TYFLIS, 12 listopada.—Rrucono tu kilka bomb na policyę, która rewidowała domy, poszukując broni i amunicyi. Nagle nieznani teroryści rzucili kilka bomb wskutek czego 3 policyantów zginęło na miejscu, a 4 zostało poranionych. Sprawców zamachu nie ujęto. Wybuch bomb dał się słyszeć w całem mieście.

Wojowniczy kapitan.

Zabawny wypadek zdarzył się w Libawie podczas przedstawienia w cyrku. Wkrótce po rozpoczęciu widowiska przyszedł do cyrku kapitan okrętowy i zajął miejsce w pierwszym rzędzie. Był widocznie po dobrej libacyi, bo niebawem skłonił głową na bok, a głośne chrapanie zawiadomiło sąsiadów, że kapitan śpi... W arenie popisywał się właśnie klown, któremu, z porządku rzeczy wypadało strzelić parę razy z pistoletu. Na odgłos strzałów kapitan zerwał się z miejsca i sądząc, że to zamach na jego osobę, dobył rewolweru i dał również kilka wystrzałów, na szczęście nieszkodliwych. Przerażenie widzów ustąpiło miejsca wesołości, gdy stwierdzono, że nikt szwanku nie doznał. Kapitan opuścił cyrk przy dźwiękach orkiestry.

Straszna statystyka.

Według zebranych przez łotyski Związek Nauczycielski szkolny cyfr, w kraju Nadbałtyckim ekspedycye karne rozstrzelały 26 nauczycieli łotyskich, powiesiły 3, oćwiczyły rózgami 24, osadziły w więzieniu 94, a 144 nauczycieli zmuszonych było do ucieczki poza granicę kraju. Pośród rozstrzelanych jeden otrzymał 400 nahajek, a drugi 240. Z pośród ogólnej liczby 1800 nauczycieli łotyskich — ucierpiało skutkiem działalności ekspedycyi karnych 362 ludzi.

Pogrom w Tomsku.

Wiedeńskie biuro korespondencyjne Herzoga ogłasza, według opowiadania pewnej niemieckiej nauczycielki, która przez dłuższy czas bawiła na Sybirze, opis nieznanych dotychczas prasie europejskiej, a przejmujących grozą epizodów z walk reakcyi z rewolucyą na Sybirze. Jeden z tych epizodów rozegrał się w Tomsku. Depesza donosi wówczas tylko o zaburzeniach ulicznych; w rzeczywistości był to okropny pogrom żydów w tem mieście. Pewnego piątku wieczorem tłumu, złożony z motłochu rosyjskiego dzikich Kałmuków, Baszkirów, Ostjaków, podburzonych przez agitatorów reakcyi, napad na dzielnice żydowskie. Po długich mordach w domach, spędzono 400 żydów, mężczyzn, kobiet i dzieci, do pewnej fabryki mydła, poczem fabrykę tę podpalono. Wszyscy, zamknięci w niej zginęli w płomieniach, lub gdy usiłowali ratować się ucieczką, padali pod razami wyjącego w dzikiej radości tłumu.

Nie będzie strajku.

PITTSBURG, Pa., 13 listopada. — Na posiedzeniu zwrotnikarzy uchwalono, zgodzić się na 4c. podwyżkę ofiarowaną przez właścicieli kolejowych, posiadających 23 linii kolejowych koncentrujących się w Chicago. Wobec tego rożny strajk usunięto.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląsku	24 25/100	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 73/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	52 80/100	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	19 90/100	15c.
GULDEN — do Holandyi	41 36/100	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 25/100	25c.
LIRA — do Włoch	19 [illegible]/100	25c.

Wszelkie pieniądze wysełane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysełane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

LISTOPAD.

16. P. Stanisława K.
17. S. Salomei p.
18. N. Pośw. Kościoła ś. Piotra.
19. P. Elżbiety w.
20. W. Feliksa. d. Val.
21. S. **Ofiarrowanie NMP.**
22. C. Cecylii.

Wiadomości z Polski

Samorząd w Królestwie Polskiem.

Potwierdza się wiadomość nadesłana z Petersburga, że ministerstwo nakazało wezwać przedstawicieli polskiego społeczeństwa do narad nad rządowym projektem o samorządzie.

Kilkunastu wybitniejszych obywateli z Królestwa otrzymało od jenerał-gubernatora warszawskiego zapytanie, czyby nie zechcieli wziąć udziału w naradach rzeczonych, które rozpocząć się mają w końcu bieżącego miesiąca.

Oto główne zarysy tego projektu. Na wzór ziemstw rosyjskich zaprowadzone być mają "rady powiatowe" wybieralne, oraz "rady gubernialne".

Na każde 3 tysiące mieszkańców wybrany będzie jeden taki członek do rady powiatowej, każdy powiat liczyć więc będzie 30—40 członków rady, czyli jak się mówi, posłów do sejmiku powiatowego.

Rada powiatowa będzie wybierała dalej z pośród siebie delegatów czyli posłów do rad gubernialnych".

Wreszcie na całe Królestwo utworzony zostanie "u r z ą d centralny" dla spraw samorządu, który będzie rozstrzygał sprawy rad powiatowych i gubernialnych, a zwłaszcza spory pomiędzy radami a gubernatorami. Jeżeli orzeczenie centralnego urzędu dla spraw samorządu zatwierdzi jeneralny gubernator, sprawa będzie skończoną, w przeciwnym razie pójdzie do ministerstwa, które rozstrzyga ostatecznie.

A zatem organizacya samorządu, nie mówiąc o gminach, byłaby następująca: rada powiatowa, rada gubernialna, Zarząd centralny krajowy.

Każda rada powiatowa odbywa posiedzenie przynajmniej raz w roku, na którem uchwala budżet powiatu i załatwia sprawy powiatowe. Uchwały rady powiatowej podlegają zatwierdzeniu gubernatora.

Do wykonania uchwał rady wybrany zostanie stały zarząd. Wszyscy członkowie stałego zarządu mają prawa urzędników państwowych z tą różnicą, że nie pobierają myta. W ten sposób urządza się rady gubernialne, które zajmują się sprawami całej guberni.

Co do działalności tych rad, to mają one mniej więcej taki zakres działania: Zadaniem ich będzie ustanawianie budżetu, kontrola nad wyborami do rad gminnych, powiatowych i gubernialnych, zarządzania majątkami gminnemi i powiatowemi, budowa i utrzymanie dróg publicznych, budowa i utrzymywanie lazaretów, przytułków dla sierót i starców, popieranie rolnictwa, handlu i przemysłu d o m o w e g o, melioracye gruntów i regulowanie rzek, udział w dostarczaniu oświaty ludowej i t. d.

Co do języka urzędowego w tych instytucyach, to byłby nim język rosyjski, wolno jednakże z Polakami prowadzić korespondencye po polsku, spisywać protokóły i obradować w języku polskim.

Takie oto są główne zarysy projektowanego samorządu w Królestwie Polskiem, który wprawdzie nie odpowiada wszystkim życzeniom naszych rodaków pod zaborem rosyjskim, ale jest już znacznym postępem i krokiem naprzód na drodze do osiągnięcia całkowitego samorządu.

Bandytyzm, aresztowania i sądy.

Zamachy, strzały na ulicach, rabunki i rozboje nie mają końca. Istny zamęt i chaos. Że z bandytami na spółkę pracuje policya i kozacy, o tem wątpić nie podobna, zwłaszcza, gdy nareszcie strażników i kozaków zaczynają aresztować na równi z bandytami, z którymi, jak np. w powiecie będzińskim dopuszczali się rozbojów i rabunków. "Praca" bandytów rozwinęła się już do potwornych rozmiarów. I nie tylko w Warszawie, nie tylko po większych miastach Królestwa Polskiego i krajów zabranych, ale sieć ich działalności zarzucona jest na najdrobniejsze nawet dziury. W ostatnich dniach w Gzichowie koło Sosnowca czterech bandytów napadło na urzędników kolejowych, zrabowało skrzynkę z pieniądzmi i umknęło.

Niemniej częste napady odbywają się z przeciwnej strony — napady na patrole, rewirowych, itd. Oto np. w Warszawie przy ul. Ogrodowej zaszedł następujący wypadek: około godziny 10 zrana ulicą Ogrodową szedł patrol wojskowo-policyjny i przed domem nr. 56 zauważył trzech podejrzanych ludzi na chodniku, a czwartego na środku ulicy. Na widok patrolu, ludzie ci wpadli do domu nr. 58, dokąd udał się za nimi i patrol. Jeden z owych ludzi wbiegł na drugie podwórze, trzej inni schowali się w korytarzu. Pierwszego ujęto w chwili, gdy chciał w kupie piasku ukryć browning, nabity ośmiu nabojami, oraz magazyn zapasowy na 7 nabojów.

Przy dalszych poszukiwaniach znaleziono też owych trzech pozostałych, w korytarzu zaś obok tego mieszkania magazyn do browninga z 7 nabojami. Później wyjaśniło się, że owi trzej ludzie rzucili browningi w mieszkaniu na drugiem piętrze, a sami ukryli się w mieszkaniu parterowem. W tem pierwszem mieszkaniu znajdowała się tylko 13-letnia dziewczynka z małem dzieckiem, która zawinęła rewolwery w chustkę wraz z dzieckiem i odniosła je do swej ciotki do domu sąsiedniego. Tam następnie odebrała je policya. Wszystkie rewolwery były nabite. Aresztowani mieli oczekiwać przed domem nr. 58 na wyjście stamtąd rewirowego, wręczającego tam papiery urzędowe i zamierzali go zabić.

Pod Ząbkowicami znów koło Będzina dokonano zamachu na patrol. Pomiedzy napadającymi a patrolem wywiązała się wymiana strzałów, której wynikiem było zabicie jednego strażnika ziemskiego, zranienie drugiego i dwóch kozaków, oraz zabicie jednego ze sprawców zamachu. Reszta sprawców uciekła.

Również nie ustają aresztowania masowe, których dokonuje policya po ulicach i po domach.

Z Warszawy donoszą: Narodowa demokracya wysunęła kandydaturę p. Romana Dmowskiego na posła z m. Warszawy w miejsce hr. Tyszkiewicza. Kandydatura p. Nowodworskiego ma być utrzymana.

W Warszawie dotychczas aresztowano wogóle 90 bandytów, którzy należeli do band, organizujących napady na banki, sklepy i poszczególne jednostki. Policya przypuszcza, że ogółem liczba bandytów warszawskich wynosi około 500 osób.

Przed kilku dniami przyszedł do cyrkułu piątego w Warszawie jakiś mężczyzna i oznajmił, że wie dokładnie, gdzie przebywają członkowie organizacyi bojowych partyi skrajnych i w jakich zamachach brali udział.

Natychmiast obsadzono cyrkuł wojskiem, zamknięto wszystkie wyjścia nietylko dla interesantów, lecz także dla policyi i w ciągu nocy ujęto 16 ludzi. Natychmiast zebrał się sąd wojskowy, złożony z oficerów pułku wołyńskiego, pod przewodnictwem dowódcy pułku. Mężczyzna, który wydał 16 ujętych obecny jest przy śledztwie i na każdego z aresztowanych rzuca oskarżenie.

Wezwano z wydziału śledczego ajentów policyi tajnej, którzy poznali w liczbie oskarżonych trzech sprawców strzałów na pogrzebie matki Gruena. Dwom aresztowanym dowiedziono podobno, że są sprawcami zamachu na jenerała Szwejkowskiego — tych odwieziono zaraz przed wieczorem do cytadeli. Według pogłosek mają oni być oddani pod sąd polowy.

Badanie pozostałych, posądzonych o różne zamachy polityczne, odbywa się w dalszym ciągu.

Ulicami Warszawy przeciągają bardzo liczne oddziały wojska pieszego i konnego, które dokonują rewizyi ulicznych w różnych dzielnicach. Na niektórych ulicach na rogach ustawiono posterunki konne z szeregowców, gwardyi lub policyi konnej i kozaków.

Z walki o prawo.

Jeden z korespondentów warszawskich pisze do gazet zakordonowych, co następuje:

Jesteśmy w przededniu wznowienia walki o prawa nasze w zakresie samorządu gminnego i — przedewszystkiem — nauczania początkowego.

Administracya rosyjska w Królestwie, z a m ą c o n a wszechwładzą naczelników wojskowych, skłonna jest uważać wszelkie rozporządzenia ministeryalne i nawet ukazy ostatniego roku, za rzeczy tymczasowe, a więc poniekąd w pojęciu rosyjskiem niebyłe i usiłuje sprowadzić stosunki do stanu z przed 30 października roku ubiegłego.

Inspektorat szkolny zasypuje teraz nauczycieli szkół gminnych i miejskich okólnikami, w których przypomina nauczycielom, że szkoła ludowa u nas jest rosyjską, że jako główne swe zadanie ma nauczanie dzieci języka rosyjskiego, i że nauczyciel po za lekcyą języka polskiego i religii powinien pilnować praw języka rosyjskiego, pamiętając, że przy nauczaniu arytmetyki, język miejscowy może tylko być stosowany, ale to nie znaczy, że powinien.

Inspektorat szkolny zapowiada także, że wznowi swe wizyty po szkołach, aby stwierdzić, czy przepisy władzy są wykonywane.

Rzecz charakterystyczna, że okólniki, przeznaczone dla nauczycieli szkół gminnych i szkół miejskich, kurator warszawskiego okręgu naukowego, zebrawszy je w jedno, przepuścił także do zarządu głównego Polskiej Macierzy szkolnej.

Także po gminach naczelnicy zaczynają przemawiać zupełnie z innego tonu i sprawa języka polskiego w protokółach zebrań gminnych staje się w wielu powiatach znowu aktualną.

Te usiłowania powrotu do stosunków dawnego bezprawia odbywają się pod osłoną sądów polowych i przy akompaniamencie cynicznych napaści rosyjskiej prasy gadzinowej, która, a przedewszystkiem herold tej prasy "Nowoje Wremia" — zaczęła mówić w naszych sprawach językiem K a t k o w a, za czasów wszechwładzy "Moskowskich Wiedomostiej". I obecnie, zupełnie jak za czasów Hurki, artykuł wskazujący na kogoś palcem, kończył się niezawodnie wsadzeniem tego kogoś do więzienia. Tak się stało przed paru dniami w Łodzi, gdzie zrobiono u szeregu wybitnych narodowców rewizyę i osadzono ich w więzieniu, niemal jednocześnie z artykułem w "Nowoje Wremia", który oburzał się, że w Łodzi odbywa się bojkot szkoły rządowej, którym kierują narodowcy, a oni — ci wszystkim znani ich przywódcy — chodzą po mieście najbezpieczniej. Policya nie omieszkała przy okazyi rewizyi u pana Kazimierza Arkuszewskiego, delegata Macierzy, zabrać u niego wszystkich dokumentów, dotyczących tej ulegalizowanej instytucyi oświatowej. Rewizye i areszty zwolenników demokracyi narodowej nie odbywają się tylko w Łodzi; aresztowano ostatnimi czasy kilku robotników-narodowców także w Warszawie, a na prowincyi działaczy ludowych. Są to rewizye i aresztowania najzupełniej bezprawne, ale czynownicy muszą dać przecie jakiś upust swej nienawiści do stronnictwa najbardziej przez nich znienawidzonego, no i choć częściowo zrównoważyć w Królestwie wpływy demokracyi narodowej i socyalizmu, zachwianego ostatnimi czasy zupełnie na korzyść naszą.

To wcale nie nowina, że p. Podgorodnikow i zwłaszcza protektor mankietnictwa p. Martynow, gubernator warszawski, boleją mocno nad upadkiem u nas wpływu socyalistów, dla których mieli i mają dotąd silny feblik, hamowany jedynie "nierozsądną" akcyą terrorystyczną socyalizmu.

Otwarcie teatru polskiego w Wilnie.

W tych dniach odbyło się uroczyste otwarcie stałego polskiego teatru w Wilnie. Od roku już zaraz po zwolnieniu pęt, krępujących polskość na Litwie, powstała myśl w stolicy wznowienia tamże stałej polskiej sceny, lecz początkowo napotykała na znaczne trudności. Dopprowadzenie do skutku tej kulturalnie tak ważnej myśli zawdzięcza społeczeństwo polskie obecnej dyrektorce pannie Ninie Młodziejowskiej, która, nie cofając się przed wielkiemi o f i a r a m i materyalnemi, stworzyła teatr nie subsydyowany, a mimo to świetnie zorganizowany i wyposażony w talenty artystyczne.

Na inauguracyjne przedstawienie stawiło się do odrestaurowanej sali teatru miejskiego całe Wilno, zjechało się obywatelstwo, z zapadłych prowincyi.

Widownia przepełniona. Na scenie ukazują się wszyscy artyści w kostyumach z "Mazepy" i "Pana Beneta". Kontusze, delie, straże szwedzkie, robrony, fraki kolorowe, żaboty, ciżemki... piękne dwie, efektowne grupy na tle dekoracyi pierwszego aktu tragedyi Słowackiego.

Wskrzesicielkę teatru polskiego wita publiczność niemilknącymi oklaskami. Ziemianie oszmiańscy pp. Br. Umiastowski i W. Łastowski składają jej wieniec w imieniu obywatelstwa, wieniec również składa "Lutnia" wileńska.

Artyści na scenie grupują się w malownicze półkole, a na podwyższenie w pośrodku wstępuje Jerzy Żuławski dla wygłoszenia prologu.

Żuławski wita w podniosłych wyrazach wskrzeszenie sceny polskiej w grodzie Giedymina, podnosi doniosłość teatru w życiu społeczeństw i kończy przemówienie okrzykiem: "Żywie polska scena i da Bóg,—nie upadnie!"

Następuje odczytanie telegramów — nadesłano ich stos cały ze wszystkich zakątków Polski.

Po zakończeniu widowiska, na które złożyły się: pierwszy akt "Mazepy" Słowackiego, "Pieśń wieczorna" Orzeszkowej i "Pan Benet" Fredry, odbył się raut powitalny w sali klubu szlacheckiego, na którym rolę gospodarzy sprawowali pp. Stanisław Wańkowicz, prezes Tow. Rolniczego wileńskiego, Józef Montwiłł, Feliks Zawadzki, obecny właściciel zasłużonej księgarni tutejszej, dr. Władysław Zachorski, wydawca "Dziennika Wileńskiego", Br. Umiastowski, Czesław Jankowski, redaktor "Kuryera Litewskiego", Jan Kiełczewski, Ludwik Zabłocki, Wacław Łastowski.

Pierwszy zabrał głos p. C. Jankowski. Mówił o ucisku, jaki przechodziła polskość na Litwie i wzywał do wytrwania. "Stać nas tu na Litwie na kroczenie szerokim gościńcem, prowadzącym ku wyżynom. Ad astra! więc! Zjednoczonemi siłami, z gorącą chęcią i żarliwością weźmy się do dzieła; z ufnością, że na wezwanie, rozlegające się z tego oto środowiska miłośników piękna, odpowie całe nasze społeczeństwo na Litwie. Sprawa kulturalnego podniesienia Wilna jest sprawą całego naszego społeczeństwa.

Raz jeszcze więc: Witajcie nam, w imię wspólnych odtąd dążeń, w imię wspólnych ideałów! W ręce wasze, panie i panowie składamy honor polskiej sztuki dramatycznej na Litwie. W ręce pierwszej, po leciech, naszej stałej polskiej trupy artystów scenicznych — wznoszę toast na cześć mowy polskiej, sztuki naszej i naszej kultury".

Przemówienia p. Wańkowicza, oraz p. Popławskiego, reżysera teatru zakończyły uroczystość.

Walka o pacierz polski na Sląsku.

BYTOM. — "Gdy wyczytałem, jak to biedne dzieci w Poznańskiem bronią swojego najdroższego skarbu, to aż zapłakałem. I przypomniało mi się, że i mnie niemiecką nauką religii w szkole karmiono. Nieboszczyk mój ojciec nieraz mówił: Synu! jakie teraz czasy! Niech Pan Bóg wszechmogący broni nas od zepsucia i zagłady! Nie rozumieciе przecież wszystkiego w tej przebrzydłej niemczyźnie, więc jak tu ma być dobre pomiędzy młodzieżą, skoro piąte i dziesiąte dopiero rozumiecie. Ojciec mój zmarł. Sam jestem już ojcem, więc na własnych dzieciach tę niemiecką naukę religii widzę. A coby to było, gdyby moja żona dzień w dzień nie uczyła dzieci polskiego katechizmu i biblijki. Pożal się Boże! Nie każda matka tak czyni! A gdzie tego nie czynią, tam może być bardzo źle, chociaż rodzice by tego na razie nie chcieli przyznać. Dowiedzą oni się później o tem.

Na szkoły musimy płacić, a cóż mamy z nich? Opłakane są stosunki, że nas rząd pruski zmusza do niemieckiej nauki religii. Straszą nas Moskalem i lichemi stosunkami w Rosyi. Otóż tam nigdy nie zmuszano polskich dzieci, aby się uczyły prawd wiary św. po rosyjsku, w Austryi choć bieda, ale jest wszelka wolność. Lepiej więc jest ludowi polskiemu pod Moskalem lub Austryakiem, jak pod Prusakiem.

Gorzko się robi człowiekowi, ale teraz jest sposobność, żeby się ruszyć i wysłać na nowo petycyę do J. E. ks. Kardynała.

Naszych księży prosimy, żeby nam pomagali, żeby ludzi ciemnych zachęcali do podpisu, żeby sami podpisywali petycyę.

Myślę, że nikt przeszkadzać nie będzie. Katoliccy i polscy rodzice! Zaklinam was, podpisujcie wszyscy, namawiajcie wszystkich do podpisu. Biada temu, ktoby przeszkodził!

Polski ojciec.

Strajk dzieci w Poznańskiem.

Strajk przeciw niemieckiej nauce religii przybiera coraz większe rozmiary. W Strzelewie 70 dzieci polskich z rozkazu rodziców zaprzestało w szkole po niemiecku odmawiać pacierz.

W Górce we wszystkich czterech szkołach tamtejszych dzieci domagają się polskiego wykładu religii i nie odpowiadają po niemiecku. W Winiarach, wsi pod Poznaniem we wszystkich 3 klasach zastrajkowały dzieci. Z Szubina donoszą, że tam strajk szkolny trwa dalej, a ponieważ oporne dzieci odsiadywać muszą areszt, wtargnęło we środę kilku ojców do szkoły, energicznie domagając się wypuszczenia dzieci z aresztu. Ojcowie opuścili lokal szkolny dopiero po kilkakrotnem zawezwaniu nauczyciela. Z powodu tego zajścia gmach szkolny podczas godzin aresztu jest strzeżony przez policyę.

W Gnieźnie opór dzieci słabnie chwilowo, bo biedne maleństwa przestraszyły się chłosty, jaką wiele otrzymało. Niedawno po południu dzieci udały się wprost z aresztu do kościoła, gdzie śpiewały i modliły się.

W Niechanowie i Szczytnikach król. wybuchł opór dzieci przeciw niemieckiej nauce religii. W jednej i drugiej szkole opór jest ogólny. W Niechanowie na 200 dzieci ani jedno nie odpowiada. Aresztu nie wyznaczono. Natomiast w Szczytnikach odsiadują dzieci areszt.

W Inowrocławiu bohaterska polska dziatwa dzielnie się trzyma i nie odpowiada po niemiecku nauczycielom na stawiane do niej w niemieckim języku pytania w nauce religii, lecz odpowiada po polsku. W niedzielę odprawiono rano w kościele Matki Boskiej mszę św. na intencyę polskich dzieci szkolnych w celu uproszenia pomocy Bożej w sprawie nauki religii.

Również zastrajkowały szkoły w Nakle, w Rataju, w Opalenicy i wielu innych miejscowościach.

W s f e r a c h hakatystycznych panuje wściekłość z powodu oporu polskich dzieci. Oczekują, że rząd przemocą stłumi "bunt Polaków". Rząd jednakże ogląda się na Watykan i oczekuje stamtąd pomocy. O ile wiadomo, Watykan będzie nam przychylnym.

Napad w wagonie.

Z Podwołoczysk donoszą: Na pociąg jadący ze Zmerynki do Podwołoczysk dokonano śmiałego napadu. Do przedziału I klasy, gdzie siedziały dwie panie Rowińska i Kowalewska, weszło dwóch jegomościów, żądając miejsca z powodu przepełnienia w wagonach. Panie zgodziły się, z pewnem jednak wahaniem — za wstawieniem się konduktora. I obawy ich się spełniły, bo po kilku godzinach elegancy panowie zażądali gotówki, kazali sobie otworzyć walizki i zabrawszy, co kosztowniejszego, wyskoczyli oknem. Przerażone panie pod groźbą śmierci nie mogły wołać pomocy, zostały też obrabowane kompletnie. Najbardziej poszkodowaną jest pani Kowalewska, której złoczyńcy zabrali całą gotówkę, jaką miała przy sobie w kwocie 1,000 rubli, biżuteryę wartości kilku tysięcy rubli i kosztowne futerko z niebieskich lisów. Panie obydwie jechały na południe, jedna wezwana telegraficznie do chorej córki, druga do chorego ojca.

Po moskiewsku.

Dotychczas listy prywatne były—przynajmniej według ustaw—za nietykalne. Chociaż co prawda urzędnicy carscy często otwierali listy prywatne, działo się wszakże tylko pokryjomu, bo prawo opiewało, że jedynie na mocy uchwały sądu mogły być odsyłane sędziom śledczym. Obecnie urzędy pocztowe w Królestwie otrzymały od głównego zarządu zawiadomienie, że listy osób, będących pod śledztwem za przestępstwa polityczne, mają być przejmowane na żądanie sędziów śledczych, oficerów żandarmeryi i członków izb skarbowych. Stosunki takie panować mogą tylko w Rosyi, bo we wszystkich państwach ucywilizowanych listy prywatne są nietykalne.

Bandyci na weselu.

Do jakich granic dochodzi zuchwałość bandytów w Królestwie Polskiem, świadczy zajście we wsi Wola Worowska w pow. Grójeckim. Fornal majątku pana Pękalskiego wyprawiał tam wesele swej córce. Po powrocie z kościoła, gdy goście weselni zasiedli przy biesiadnym stole, do izby wkroczyło 8 nieznanych ludzi i kazało podać sobie jadło i napoje.

Podjadłszy sobie i popiwszy, nieznajomi bawili się na weselisku całą dobę, poczem zabrawszy ze stajni dworskie dwa konie, najspokojniej odjechali.

Patrol przed sądem.

W tych dniach odbyła się w sądzie wojennym w Warszawie rozprawa, wielce różna od tych, jakie odbywają się zwykle w cytadeli. Oskarżonym był tym razem cały patrol, złożony z trzech żołnierzy i gefrejtera 42-go mitawskiego pułku dragonów, oskarżony o rabunek i zabójstwo. W dniu 15 grudnia 1905 r. żołnierze ci, mający strzedz porządku w Częstochowie i w tym celu należycie uzbrojeni spotkali nad wieczorem niejakiego Szmula Szkolnika i pod pozorem rewizyi zabrali mu 160 rb. oraz srebrny zegarek. Gdy Szkolnik zaczął krzyczeć i domagać się natarczywie zwrotu pieniędzy, gefrejter strzelił, żołnierze zaczęli go okładać kolbami i biedny Szkolnik w kwandrans po ograbieniu życia dokonał. Wszystko to przez licznych świadków stwierdzone zostało i sąd wojenny skazał gefrejtera (Nikifora Nabiereżnowa) na 20 lat ciężkich robót, a żołnierzy Piotra Demina, Kuźmę Kołpakowa i Aleksieja Biełowa, na 15 lat tejże kary, pozbawiwszy ich równocześnie wszystkich praw stanu. Pozostałej po Szkolniku wdowie i matce dwojga osieroconych dzieci, sąd wojenny pozostawił prawa dochodzenia w drodze zabójstwa męża i ojca.

Warszawa. — "Słowo" donosi, że wydano ukaz carski o zniesieniu na wszystkich uniwersytetach inspekcyi studenckich". Nadzór nad studentami ma być powierzony zastępcy rektora, który ma być wybrany z grona profesorów.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

Jaskółczym Szlakiem.

Powieść.

Ciąg dalszy.

—Ujechaliśmy trzy mile zaledwie! — rzekł Kostuś. — Jabym radził naznaczyć sobie punkt bliższy niż Sadyby, bo kto zaręczy, czy żywi tam dojedziemy? Tu, oprócz jaj i wódki, niczego do spożycia więcej nie mają.

—Myślałam o tem. Zatrzymamy się w Malewiczach u Zawirskich. Serdeczna moja przyjaciółka, Wojniczówna, jest zamężną za Zawirskim. Tam nas przyjmą całem sercem. Jest tu blizko ktoś jeszcze dobrze znajomy, pan Erazm Różycki, ale tam wstępować nie mogę, chyba w ostateczności.

—Dlaczego znowu?

— Bo rozstaliśmy się bardzo źle — odparła z uśmiechem.—On się kochał we mnie.

— I dostał arbuza? — dopowiedział wesoło Kostuś.

—Coś w tym rodzaju — rzekła wymijająco. —Ale to stare dzieje. Pewnie się ożenił, zapomniał, dzieci ma dorosłe. Chciałabym go jednak spotkać.

Kostuś miał żart na ustach, ale się powstrzymał. Całem swojem życiem stara panna wysłużyła sobie nawet u pustaka siostrzeńca cześć i szacunek. Miał bezustannie przed oczyma jej zaparcie siebie, poświęcenie: teraz dopiero zrozumiał, że i ona coś osobistego czuć mogła kiedykolwiek i zamiast śmieszności, wywołała w nim wdzięczność, iż on posłyszał to wyznanie.

—Stajemy tedy w Malewiczach. Daleko to jeszcze?—spytał.

— Trzy mile. Ten zbrodniarz, nasz woźnica, mówił, że będziemy tam jutro rano.

— Bodajby go piekło pochłonęło z jego bryką i szkapami! Miła peregrynacya! Wolę już nasze transporty algierskie na grzbiecie osła.

Szynkarka podała im zamówione jaja i jęła indagować:

— Jasny pan może doktor do Malewicz? Tam Zydki wyglądają pan doktor.

—Daj n m święty spokój! — ofuknęła panna Felicya.

— Może jasne państwo dzierżawe szukają, albo berlińskie kupce od lasów są? Mój mążby za faktor był.

— Ot, zamiast handlować lasami, upiekłabyś nam kurę na pieczyste!—rzekł Kostuś.

— Kure? -- powtórzyła przeciągle. —U nas kure rzną, jak, uchowaj Boże, ona chce zdechnąć, albo kiedy maleńkie dziecko chore!

Tu Alkone ukazał się we drzwiach.

— Jasne państwo, my sobie jedźmy! Ja tutaj konie zmienił, to te nowe takie bystre, oni całkiem stoić nie chcą, oni już do mego parobka na głowę skaknęli. My tak polecim, jak żelazna maszyna!

— A kiedyż staniemy w Malewiczach? — spytała panna Felicya, wstępując do arki.

—Na jutro rano.

— Co to? Nowi pasażerowie? — rzekł Kostuś, zaglądając do bryki.

—Nu, nowi, to co! Jasny pan polubił już tamtych? Te także spokojne ludzie, oni tylko trochę podjadą do lasu, a potem sobie pójdą za swoim interesem. Ja takie mam mientkie dusze, że nie mogę nikomu odmówić, coby jego w drodze poratować. Ja i jasne państwie nie pozwolił na stacyi przepadać! Och, u mnie serce nie do interesu!

Wgramolił się na kozieł i ruszył, jak zwykle z miejsca, tęgim galopem. Zydzi krzyczeli do siebie tysiące poleceń, póki głos wystarczał, potem psy wioskowe urządziły koncert pożegnalny, rozdrażnione klekotem i brzęczeniem bryki, wreszcie roztoczyła się znowu wokoło cisza pól i łąk.

Na horyzoncie czerniały wielkie lasy.

—O! przecie zobaczysz nasze puszcze!—rzekła panna Felicya.— Te, zdaje mi się, należą do Malewicz. Twój ojciec często tu polował, bo byli kolegami z Zawirskim. Są tam dziki, jelenie, łosie. A co za pyszne drzewa!

—Przecie będzie coś pysznego! Jak dotąd, imponują mi wyłącznie te morza zbóż. Nie rozumiem tylko, kto te pola uprawia, bo ludzi prawie się nie spotyka, a spotkani wyglądają jak nędzarze. Wogóle wszystko tu niesłychanie pierwotne.

—To tak z pozoru! Niech-no poznasz choć jeden dwór i swoje towarzystwo!

Konie Alkony bardzo rychło straciły animusz. Na drugiej wiorście już ledwie się wlokły, pomimo energicznych napomnień woźnicy.

Puszcze zbliżały się bardzo powoli i, rzecz dziwna, stopniowo malały.

Słońce zachodziło właśnie, gdy bryka stuknęła o pierwszy korzeń.

Panna Felicya wychyliła się ciekawie.

— Ach, mój Boże!—wykrzyknęła.—Gdzież się te bory podziały!

W obie strony drogi ciągnęły się szeroko pnie i zarośla, rzadkie, samotne drzewa, krzywe, karłowate sośniny, gąszcz brzeźniaku młodego i niezliczone sążnie porębu.

—Ach, mój Boże!—powtórzyła panna Felicya.—Toć tu chyba trąba wietrzna szalała! Niema już naszych borów! Czyżby to Zawirski zniszczył?

Zwróciła się po informacyę do Zydów, jadących w bryce, ale tych już nie było.

I ujrzał Kostuś dziwny obraz.

Wehikuł stanął. Zydzi wysiedli wszyscy, szybko obmyli ręce w rowie przydrożnym, nałożyli na siebie pasiaste opończe, do obnażonych rąk i czoła przytroczyli rzemienie i dziesięcioro, i wszyscy, w jedną stronę zwróceni, odprawiali modlitwy wieczorne, kiwając się i psalmodyując monotonnie.

To epizod oryginalny!—zaśmiał się młody.

Ale pannę Felicyę zajmowały tylko lasy. Spojrzała po Zydach oburzona.

— Modlą się, modlą! Ich Bóg mieszka pewnie w tej ruinie. Oni ją czczą, jako źródło swoich skarbów!

—Ano, po co się ciocia tak oburza? Lasy sprzedano, boć to przecie kapitał był martwy. Ja postąpiłbym tak samo, może tylko nie w taki barbarzyński sposób. Porosną kiedyś młode natomiast. No, polowanie to już stanowczo przepadło, ale to żaden dochód, tylko zbytek.

— Ach, nie gadaj mi, jak Francuz jaki, co renty zbiera!

Otuliła się szczelniej płaszczem i jak zwykle po zawodzie, zacięła usta i bardzo ponuro patrzyła przed siebie w jeden punkt.

Kostuś wiedział z doświadczenia, że w takim razie nie raczyła wcale na pytania odpowiadać.

Zabawiał się więc cygarem i swojemi myślami, aż zmierzch zupełny zapadł.

Wtedy począł go sen morzyć. Kiwał się tedy i drzemał, aż znalazł względne dla głowy oparcie i twardo usnął.

Oparciem tem było ramię ciotki, która siedziała wyprostowana i zbyt przejęta doznanemi wrażeniami, aby usnąć.

Patrzyła wciąż w ciemność przed sobą.

Tak się wlekli powoli, utykając po korzeniach.

Ciemność rozjaśniały fajki Zydów, roztaczając zarazem woń szkaradnego tytoniu; ciszę przerywał ich szwargot garlany.

Nagle rozległo się przed jadącymi ujadanie psów, zabłysło czerwone światło i bryka stanęła.

Zydzi poznikali, jak cienie, a wehikuł wyglądał jak łódź, rzucona na mieliznę.

Kostusia obudził brak ruchu.

—Co tam znowu? Popas? -spytał ziewając.

—Nie wiem. Wysiądź, zapytaj!

Młody człowiek wyskoczył.

— Hej, woźnica! Czego my stoimy?—krzyknął.

Postać Alkony wynurzyła się z ciemności.

—Wszystkie cztery resory popękały!—rzekł uroczyście.

--Gdzie my jesteśmy? Co to za budowle?

— To takie sobie smolarnie. Oni tu gotują terpentin, smołę! My tu sobie moment postoim. Bardzo my szparko jechali! Niech jasny pan tu nie spaceruje w te ciemnościów. Tu jest pełno dziurów od pni. Można sobie zabić. Ja muszę robić reparacyów na mój fajeton!

—A do Malewicz daleko?—spytał Konstanty, nie wierząc ani trochę w resory i reperacyę.

— Do Malewicz? Och, dla moich koni niema dalekości! Choć i trzy mile, to oni zalecą.

—Zostawisz nas w Malewiczach. Szalony pęd twoich koni zbyt nas przeraża.

—Co to takie? Jasne państwo zgodzili się do Sadyb. A kto z was pojedzie do Sadyb? Jaby dostał drugie pasażery! Ja będę miał stratę. Pan sobie myśli, że Malewicze to co wielkiego. To jest całkiem paskudne miasteczko. Tam całe parade może jest trzy konie. Zydy tylko kozy trzymają.

— To zaprzęgną nam kozy. Dalej z tobą nie jedziemy. Zycie za krótkie, aby tak podróżować. No, czy ruszymy prędko? Bo w przeciwnym razie zostaniemy już tutaj.

Ton stanowczy i spokojny zaimponował nieco Zydowi. Pasażerów, tak dobrze płacących, niewielu się trafia—należy ich oszczędzać.

Podjął tedy poły chałata i pobiegł ku domostwu, wołając:

—Mir, mach gicher! Der goj macht a skandal.

Zaruszano się żwawiej i po chwili kilku Zydów przyniosło i naładowało do bryki trzy spore baryłki, wydające mocną woń dziegciu i terpentyny.

Ruszono dalej. Zydzi, dotychczas tak hałaśliwi, rozmawiali półgłosem tylko, naradzali się, oglądali. Alkone popędzał konie, które, o dziwo! — kłusowały żwawo, bez względu na złą drogę.

Naturalnie wobec tego o śnie mowy być nie mogło. Panna Felicya stękała.

— Ten zbrodniarz chyba umyślnie tak pędzi po korzeniach. Nie dojedziem żywi. Ach, Boże tu jest coś mokrego w nogach!

Kostuś się schylił i dotknął ręką wilgotnej słomy; potem powąchał.

—To jest rozlany sprytus! — rzekł. — Byle iskra, spłoniemy żywcem! Alkone Krum! Czyś oszalał? Spirytus ci ucieka!

— Oni pewnie wiozą kradzioną wódkę!— zawołała panna Felicya.—To są złodzieje.

Ale już wehikuł stanął. Zydzi skupili się przy baryłkach, zrobił się gwar wymysłów podróżnych i gromadnego szwargotu. Nareszcie załatano baryłkę i rozległo się:

—Sza, sza, pamelach! Wi, wio!

Alkone odwrócił się do budy:

—Co jasny pan tak krzyczy? To nie żaden spirytus, to terpentin. Jak to się rucha, to śmierdzi paskudnie. Spirytus to jest delikatny interes. Och, żeby ja handlował z wódką, to jaby nie był bałagołe. Jasnemu panu ze snu coś się pokazało. Spokojne noc życze jasne państwo. Proszę się z Alkone niczego nie strachać.

Po tem uspokojeniu, począł znowu szeptać z towarzyszami.

— Ani chybi, oni kradną wódkę! — rzekła po francusku panna Felicya. — Zebyż wreszcie dotrzeć do Malewicz bez wplątania się w jaką awanturę!

—Zbiera się już na dzień. Mamy tam być o świcie podobno -- pocieszał Kostuś. — Radbym jednak, żeby nas losy pomściły na tym wisielcu.

Rzeczywiście, krótka noc letnia miała się ku końcowi. Na wschodzie brzask perłowy się rozścielał, cienie ustępowały, coraz wyraźniej odcinały się kontury lasu.

Pomimo niewygody, podróżni, zmęczeni, zdrzemnęli się nieco i dopiero wschód promienny zbudził ich, a chłód rosy orzeźwił.

Wydobyli się z lasu. O staję przed nimi leżała mieścina nędzna, rozrzucona na nieznacznem wzgórzu; tuż obok rozłożył się dwór, w czarnej, gęstej obsadzie topoli.

— Nareszcie!—szepnęła z ulgą panna Felicya.

— Uważa ciocia, nasi towarzysze zginęli, został tylko woźnica. To była eskorta; teraz Alkone został sam ze spirytusem. Ciekawym, co z tego wyniknie.

Wjechano do miasteczka i minąwszy długą ulicę, bryka wynurzyła się na plac ogromny, zabudowany w środku kramikami w kwadrat.

—Stój!—zawołał Kostuś.

Ale Zyd nie myślał go słuchać. Przeciwnie, przynaglał szkapy.

—Stój, stój!—krzyczała panna Felicya, machając parasolem.

Kostuś wychylił się z bryki i trzymając się budy oburącz, po drążku chciał się dostać do lejców i przemocą zatrzymać zaprząg. Wtem na drodze rozległ się głos obcy, tubalny:

— Stój!

I jakby czarem, bryka stanęła.

Kostuś obejrza się z wdzięcznością. Ujrzał dwóch urzędników w ciemno-zielonych czapkach, oglądających bardzo uważnie wehikuł. W około zbierał się tłum Zydów i gapił się.

Młody człowiek zeskoczył tedy i pomógł wysiąść ciotce, potem, bezpieczny wobec tylu świadków, począł i on śledzić przebieg katastrofy.

—Co ty wieziesz w tych beczkach?—spytał starszy urzędnik Alkony.

— W tych beczkach? Czy ja wiem! Może to jest gaz (nafta), może smołe, może olej? Skąd ja mogę po wierzchu poznawać!

—A czyjeż to beczki? Wszak twoje?

— Nie, uchowaj Boże! Ja sobie jest bałagułe, ja ich wiozę! Od nich jest gospodarz!

—A gdzież ten gospodarz?

— Ja nie wiem. On sobie wyskoknął w miasteczkie kupić bułkę. On zaraz przyjdzie, to on panom całą prawdę o te beczki powie.

Gdy to mówił, oczy jego wędrowały po gromadzie współwyznawców, jakby wzywały pomocy.

Zydzi, napozór obojętni, porozumiewali się wzrokiem, wreszcie z tłumu jeden się oddalił i pomknął nieznacznie w głąb miasteczka. Alkone dojrzał go, zrozumiał manewr i głęboko odetchnął.

Korzystając z pauzy, Konstanty zbliżył się do niego.

—No, panie woźnica, pokończymy rachunki. Wyładuj moje tłumoki—rzekł stanowczo.

Zyd bez słowa protestu spełnił żądanie. Gdy brał pieniądze, ręce mu trochę drżały, oczy, utkwione w młodego człowieka, wyrażały trwogę i niepokój.

Jeden z urzędników zagadnął Konstantego:

—Pan tu zostaje?

— Tak. Mam interes we dworze, a jechać dłużej tą budą nie sposób. Dobę wleczemy się od stacyi kolei.

— Ano, jeśli ten przedsiębiorca uprawia proceder rozwożenia wódki z pokątnej gorzelni, to trudno o pośpiech. No, ty, gdzież ten twój gospodarz od baryłki?

— Nu, wun już idzie!—odparł tryumfująco Alkone.

Jakoż do bryki podszedł Zyd zupełnie obcy i jakby nie wiedział o co chodzi, wgramolił się na kozioł.

—Ty gospodarz od tej wódki?

—Nu ja!

—Pokaż kwit z magazynu.

—Och, zaraz!

Dobył zatłuszczony pugilares i z miną obrażonej cnoty, podał żądany dokument.

Urzędnicy przejrzeli go uważnie, poradzili się szeptem, wreszcie jeden z nich splunął.

—Ruszaj!—rzekł ze złością bezsilną.

—Pięknie kłaniam wielmożnym panom! — odpowiedzieli Zydzi i ruszyli dalej.

Urzędnicy zabierali się do odwrotu, gdy ich Kostuś zatrzymał.

—Przepraszam panów, że zasięgnę informacyj. Czy znajdziemy we dworze pana Zawirskiego?

--O, nie— odparł młodszy. — Dwór jest w dzierżawie u Zydów, a właściciel bawi w dobrach żony, lub w Warszawie. Rzadko tu bywa i tylko chwilowo.

To powiedziawszy, skłonił się i odszedł prędko.

Nasi podróżni zostali tedy na rynku, jak rozbitki rzuceni na ląd nieznany, w zupełnej na razie nieświadomości, co dalej mają czynić.

Nareszcie dwóch ochotników wzięło na plecy ich tłumoki i umieściło w karczmie na rogu, gdzie zarazem mieszkał kupiec korzenny, największy bogacz malewicki i gdzie znajdował się hurtowny magazyn wódczany.

Tu tedy założyli swoją kwaterę i po naradzie, panna Felicya została na straży pakunków, Kostuś zaś, pod eskortą usłużnego faktora, ruszył na poszukiwanie zaprzęgu i fury.

Dzień się zrobił zupełny, jasny, pogodny.

Panna Felicya, odświeżywszy swoją tualetę, usiadła na ganku, wyglądając niecierpliwie powrotu synowca.

Gospodarz karczmy, Zyd stary i poważny, usiadł naprzeciw i rozpoczął gawędę.

Dowiedziała się z niej, że Zawirski owdowiał i przed kilku laty powtórnie się ożenił z panną z pod Wilna, która mu wniosła wielki posąg, ale wcale nie lubiła wsi i gospodarstwa; odtąd więc tylko parę razy do roku zagląda do Malewicz, a stale mieszkają w mieście.

Ciąg dalszy nastąpi.

POD JENĄ.

Białawe mgły uchodziły z ziemi i znikały, rozpraszały się, niewiadomo gdzie.

Zielone błonia i namioty rozbite na nich ukazywały się coraz wyraźniej oczom ludzkim, a nad niemi rozpościerało się jasne, pogodne niebo, po którem przesuwały się hyżo, niby białe ptaki, obłoki pierzaste.

Na wschodzie świeciła złota tarcza słońca, a promienie jej odbijały się w kroplach rosy, rozsianych na listkach traw i mogło się zdawać, że krople wody przemieniły się w brylanty.

Pięknie było na owem rozległem błoniu, rozpostartem pod Jeną, na którem naczelny wódz Francuzów, Napoleon Bonaparte, rozbił swój obóz; zakończył on wojnę, jaką prowadził we Włoszech: oswobodził tę ziemię, a teraz prowadzi wojnę z królem pruskim.

Złote słonko zbudziło żołnierzy: wyszli przed namioty, rozejrzeli się wokoło.

— Czy też dzisiaj przyjdzie do bitwy? — zapytało kilku.

— Bodajby przyszło, bodajby Prusacy raz już ściągnęli; już się przykrzy czekać! — odparli inni.

Wtem rozległ się głos sierżanta: wywoływał on po nazwisku żołnierzy, by się przekonać, czy który nocą nie uszedł z obozu; każdy powinien był odpowiedzieć mu: "Jestem!"

Po równem szerokiem błoniu leciały nazwiska polskie i francuskie: "Rudzki, Gałęzowski, Le Blone, Monttresor", oraz inne. Echo powtarzało je, a jednocześnie brzmiały donośne odpowiedzi:

— Jestem!

Nie brakło żadnego.

Poczem wojacy udali się do kapliczki polowej wysłuchać nabożeństwa porannego, a gdy msza św. się skończyła, zajęli się przygotowaniem śniadania.

Niebawem wśród białych namiotów zaświeciły ogniska. Obsiedli je wokół żołnierze. Młodzież roi o przyszłych bitwach, starzy opowiadają o stoczonych, ten gwiżdże, tamten nuci piosenkę.

Od miejsc pustych, gdzie niema namiotów, tylko pasą się konie, leci rżenie radosne; konie zdają się dzielić rojenia swoich młodych panów.

Naraz pomiędzy posilających się wpadł, jak pocisk niespodziewany, chłopiec piętnastoletni, syn starego sierżanta.

— Idą! idą! już! — zawołał. — Wdarłem się na wzgórze; własnemi oczami widziałem! Ciągną niby wąż olbrzymi, czarny, aż strach jak długi!

— Tobie strach, nie nam, — odparł jeden z wąsalów i brzęknął szablą.

Wszyscy powstali, służba poczęła sprzątać kotły i naczynia; żołnierze i oficerowie dosiadali koni.

— Niech żyje cesarz! — rozległy się nagle wołania, gdyż właśnie Napoleon przypadł ustawjać zbrojne szeregi i dodać im otuchy.

Po chwili żołnierze ruszyli przeciwko Prusakom i spotkali ich niebawem. Bitwa zawrzała, odezwały się armaty i karabiny, kule poczęły latać.

Legiony walczyły dzielnie, równie dzielnie, jak we Włoszech: nie zlękły się Niemców, chociaż ich moc przyszła; wkrótce zmusiły nieprzyjaciela do opuszczenia pola bitwy.

Uradowany odniesionem zwycięstwem, Napoleon, gdy bitwa była skończoną, zwrócił się do Polaków i rzekł:

— Dla was Opatrzność cud sprawiła, widziałem wasze czyny, nie zapomnę o nich.

— Niech żyje Napoleon! — zawołały legiony.

Noc czarna rozpostarła się nad miastem Poznaniem, lecz na ulicach jest widno, gdyż księżyc świeci jasno, a srebrne jego blaski wślizgują się we wszystkie zakątki, w zaułki najciemniejsze.

* * *

Noc czarna rozpostarła się nad Poznaniem, lecz na ulicach tłoczno i gwarno: starzy, młodzi, dzieci wylegli z domów, a we wszystkich oczach świeci radość, na wszystkich ustach uśmiech.

W oknach kamienic widać światła, a z niektórych lecą dźwięki muzyki poważne i jednocześnie radosne; z dźwiękiem fortepianu mieszają się głosy ludzkie, śpiewają marsza Dąbrowskiego.

Wtem z pośród tłumów ściśniętych na jednej z głównych ulic miasta wybiegło wołanie, brzmiące radością:

— Jedzie! jedzie!

Jednocześnie kilku chłopców, po lat kilkanaście liczących, wysunęło się z szeregu i z wołaniem: "Niech żyje Henryk Dąbrowski!" pobiegło w głąb ulicy, oświeconej pochodniami, przytwierdzonymi do słupów wbitych w ziemię.

W dali coś się toczy, lecz noc nie dozwala rozpoznać co; słychać za to wyraźnie turkot kół i rżenie koni.

Wreszcie z mroków nocy wyłoniła się kolasa, konnymi otoczona; chłopcy dotarłszy, zatrzymali konie.

— Jenerale, pozwól nam zanieść cię do pałacu Mielżyńskich, — rzekli. — Przedstawiciele narodu czekają tam na ciebie.

Z kolasy wychyliła się postać sławnego wodza legionów.

— Zacna z was młodzież! — zawołał.

Chłopcy odprzęgli konie, zarzucili wodze na ramiona i pociągnęli kolasę.

W takim tryumfie wjechał Henryk Dąbrowski do Poznania; tak odwdzięczyły mu się dzieci Polski za jego męstwo, wytrwałość i miłość ojczyzny.

W kilka dni potem Napoleon zawarł z królem pruskim w mieście Tylży pokój i zmusił go do oddania mu ziemi polskiej, jaką ten przywłaszczył sobie kiedyś.

Z tej ziemi Napoleon utworzył udzielne państwo, które nazwał Księstwem Warszawskiem, Warszawa została stolicą księstwa, a Fryderyk August, elektor saski, wnuk Augusta III, był uznany za króla tego państewka.

Uroczysty to dzień był w Warszawie, gdy zwycięskie wojska wkroczyły w jej ulice.

Najpierw weszli Francuzi, wprowadził ich jenerał Milhaud; jedni mieszkańcy wybiegalli na ulicę z owocami i chlebem, wołając: "Niech żyją Francuzi!" i podawali strudzonym bohaterom pełne kosze. Inni z okien sypali kwiaty.

Mali chłopcy przeciskali się do naszych bohaterów i całowali ich nogi, a Francuzi głaskali ciemne lub płowe główki i mówili:

— Braves emants! (Dzielne chłopcy!).

Gdy za Francuzami ukazały się legiony polskie, wówczas tłok zwiększył się, na ulicy wołania rozbrzmiewały radośniej i silniej:

— Ojciec! Jaś! Bolek! — leciało pod pogodne błękity nieba, jednocześnie z wołaniem:

— Niech żyją Francuzi! Niech żyją legiony!

Matki synów, siostry braci, żony mężów, dzieci ojców poznawały w szeregach zbrojnych i wyciągały ramiona do tych, za którymi tak długo tęskniły, o których życie drżały tyle razy. A oni uśmiechali się do nich i odpowiadali:

— Niebawem uściśniemy się.

BAJKA NIEBYWAŁA.

Stara babusia, nazywana we wsi "Przemądrałką", miała trzech synów. Dwóch synów było mądrych, a trzeci najmłodszy głupi.

Było to w bardzo dawnych czasach; ludzie wtedy jeszcze nie znali zapałek i musieli ogień utrzymywać w popiele, aby nie zgasł. Widać jakoś niedobrze "Przemądrałka" dopilnowała, bo wygasł ogień co do iskierki i nie miała przyczem zgotować.

Obaczyła, pod lasem ogień się pali, więc posyła najstarszego, najmądrzejszego syna i powiada:

— Biegajno prędko i przynieś mi ognia.

Poszedł najstarszy i najmądrzejszy, a gdy był blisko pod lasem, lęk go wielki zebrał, bo naokoło ognia siedziało dwunastu zbójów strasznych, a każdy miał brodę po pas i każdy miał 7 ostrych mieczów przy sobie.

— Czego chcesz? — krzyknęli wszyscy zbóje razem.

— Jabym prosił ognia trochę — odpowiedział chłopiec z przestrachem.

— A co nam dasz za ogień? — pytają go znowu zbóje razem.

— Nie wiem, co zechcecie?

— Powiedz nam taką bajkę, jakiej jeszcze nikt nie słyszał i taką, aby w niej nie było ani jednego słowa prawdy, a damy ci ognia; jeśli zaś takiej bajki nie powiesz, odetniemy ci kawałek języka.

Przestraszył się bardzo chłopak i rozmyśla, co robić? Jak się wróci bez ognia do domu, to go matka zbije, że głupi i nie umie bajki pleść; jak źle bajkę pocznie mówić, to mu zbóje język utną... rozmyśla i rozmyśla, a zbóje krzyczą: albo mów, albo idź — więc zaczyna.

Mówi, mówi, plecie, plecie, ale jakoś nie przypada zbójcom to do gustu; nakoniec powiedział coś, co było prawdą, więc poczęli krzyczeć, gniewać się i — odcięli mu w jednej minucie koniec nosa.

Gdy z płaczem przyszedł do domu, wysyła matka drugiego, także bardzo mądrego, ale i tamtemu nie powiodło się wcale, jeszcze większy kawał nosa ucięli mu zbóje i ognia nie dali.

Przemądrałka zaczęła lamentować:

— Otom się synów dochowała, oto pociechę z nich mam. Nawet głupiej bajki nie umieją powiedzieć, nie ma co robić, trzeba ginąć bez ognia.

Wtedy złazi z pieca najmłodszy brat, głupi; obuwa się w stare buty, przepasuje słomą i idzie.

— A co ty chcesz? — pytają zbóje.

— Ognia.

— E, — powiadają mu — już tu dwóch przychodziło i nie dostało, to i ty nie dostaniesz.

— Zobaczymy — odpowiada głupi śmiało.

— No, zobaczymy — śmiejąc się mówią zbóje.

— Ja wam powiem taką bajkę, jakiej nikt jeszcze nie słyszał, ale wy się ze mną tak zgódźcie, że jak mi który jednem słowem odezwie się, zanim ja skończę mówić, to ja jemu utnę język. Dobrze?

— Dobrze, dobrze — zawołali zbóje razem — zaczynaj, bośmy bardzo ciekawi.

— Zaraz zacznę, ale pamiętajcie, że ani słowa z was żaden nie powinien przemówić.

— Pamiętamy, pamiętamy!

— Jak się tylko urodziłem, zaraz, jeszcze zanim mnie do chrztu ponieśli, poszedłem do ogrodu i obaczyłem w wierzbie szparę, a w niej gniazdo z wróblami. Chciałem sobie z tych wróbelków jednego wziąć, ale nie mogłem dostać, bo szpara była bardzo wązka. Wkładam rękę, nie włazi; wkładam nogi, nie włażą; wtykam głowę, wlazła.

Zbóje kiwają głowami i chcą mówić, że to niepodobne do prawdy, aby gdzie ręka nie włazi, zmieściła się głowa, ale obiecali, że będą milczeć, milczą, on mówi dalej.

— Nabrałem tych wróbelków do kieszeni i poukręcałem im głowy, a one z kieszeni powylatywały i jeszcze się ze mnie świergotaniem naśmiewały. Stara wierzba pokiwała głową i gałęzią mi pogroziła, a stodoła do mnie powiada: nie wracaj się do chaty, bo tam będzie kara, jeno idź w świat:.

Idę, idę, a takim maleńki, że mnie nie widać, nie mam nawet na 3 cale wysokości i nic ze sobą nie niosę, tylko siekierę mego ojca nieboszczyka, siekierę największą w całej wsi, której pożyczono nawet na pokaz, że taka bardzo dziwnie wielka. Przyszedłem nad wodę. Woda płynie z dołu pod górę, a na niej płynie czerep z głowy kociej, a w tym czerepie dzikie gęsi mają gniazdo. Zachciało mi się do gniazda z gęsiami temi dostać. Nie wiem, jakim to sposobem je złapać; rzucam siekierę na wodę. Gdym tak rzucił siekierę w czerep, czerep poleciał w górę, a gęsi rozpękły się na kilka kawałków; ja za siekierą oglądam się, toporzysko utopiło się i poszło na spód, a żelazo pływa jak listek wierzbowy po wierzchu.

Chodzę brzegiem i chodzę, a przemyślam, jakby to dostać tę siekierę tak wielką, dobrą, a do tego i pamiątkę po ojcu. Ucieszyłem się bardzo, gdym nareszcie wymyślił sposób, a z radości aż podskoczyłem tak wysoko, żem sobie mało o księżyc głowy nie rozbił. Tfu! krzyknąłem ze złości, grożąc księżycowi palcem, a znów biorę się do roboty, aby siekierę wydobyć z wody. Miałem w kieszeni ogień, schowany jeszcze od stu lat, wyjąłem go z papierka, przyłożyłem do wody, a woda wszystka wypaliła się w momencie, tak że i dno w rzece zostało suche. Gdy przyszedłem po siekierę, jeszcze gorąca była. Założyłem ją sobie za ten sam pas, co mam na sobie i wybrałem się dalej.

Zbóje ledwo wysiedzą, tak ich złości to gadanie, w którem ani krzty prawdy nie ma, ale boją się odezwać choć słowem, aby ich nie pokarał, więc milczą, ale mało sobie ust nie poprzegryzają z niecierpliwości. Głupi mówi dalej:

— Szedłem tak lat 16 i obszedłem ziemię dookoła 55 razy, aż przyszedłem do miejsca, na którem świat się pali. Jakoś nie miałem wielkiej ochoty leść w ten ogień, pytam więc się kamieni leżących na kraju, którędy droga. Kamienie pokłoniły mi się pięknie i mówią, że tu droga albo do nieba albo do piekła.

— Aha — dumam sobie — jużciż wolę ja iść do nieba w górę, jak do piekła w dół. Włażę na wierzbę. Kawałek wierzby z dołu utnę a przysztukuję w górze i tak szedłem aż do samego nieba. Zaraz przed samem niebem zobaczyłem waszych ojców, jak memu ojcu nogi obmywali i buty czyścili.

— Nieprawda! — wszyscy zbóje wrzasną razem. — Nieprawda! Co to nasi ojcowie mają twemu za sługi być?

— Czekajcie, czekajcie — powiada na to głupi brat — nie wiem ja, dla czego mój ojciec w niebie pan, a wasi ojcowie sługi, ale wiem, za co wam wszystkim języki poucinam.

Trudna rada. Słowo się rzekło, musieli zbóje dać języki i ogień i pójść tak dalej w świat, a głupi tymczasem wrócił się do domu z ogniem i tak się śmiał z braci "beznosków", że aż mu za uszyma trzeszczało i aż do mnie było jego śmiech słychać...

Głupi śmiał się jeszcze wczoraj wieczorem i mówił do towarzyszów:

— Głupie zbóje. Wszystko słuchali cierpliwie, a już nie mogli ścierpieć tego, aby ich ojcowie memu ojcu służyli. Harde bestye; niechże teraz bez języków chodzą po świecie.., cha, cha, cha!

Nie słyszycie?... o, jeszcze się śmieje.

O MACIEJOWICKIEJ KLĘSCE.

10-go października 1794.

W krwawych zorzach wstaje słońce,
Idzie garstka na tysiące,
Krwawa rosa ziemię plami —
— Hej, pod Maciejowicami!

Ledwie obrzasł świt z daleka,
Na Fersena wiara czeka —
Na bój czeka z Moskalami,
— Hej, pod Maciejowicami!

Sunął Fersen z swemi roty,
Jak grom rzucił swe piechoty.
Krzyczą nasi: "Bóg jest z nami!"
— Hej, pod Maciejowicami!

Już się biją, już się zwarli,
Już Moskala w stecz odparli,
Gaśnie bagnet przed szablami,
— Hej, pod Maciejowicami!

Pułk sybirski z bermycami.
Wściekły Fersen konia zwrócił,
Pułk sybirski na nas rzucił,
— Hej, pod Maciejowicami!

Idźcie moje grenadyery
Na te polskie bohatery
Roznieście ich bagnetami
— Hej, pod Maciejowicami!

Scisnęły się roty nasze
Swiszczą kule, tną pałasze,
Pole czerni się trupami,
— Hej, pod Maciejowicami!

Wre i kipi bój zajadły;
Wodzickiego roty padły,
Padły roty z rotmistrzami...
— Hej, pod Maciejowicami!

Jęk w powietrzu leci srogi,
Już wykłuty co do nogi
Pułk Działyńskich legł snopami...
— Hej, pod Maciejowicami!

Już to nie bój—rzeź śmiertelna,
Cofa się piechota dzielna —
Garść — rozbita tysiącami...
— Hej, pod Maciejowicami!

Pod Kościuszką dwa już konie
Ubił Moskal w tej obronie,
Ubił Moskal kartaczami,
— Hej, pod Maciejowicami!

Na trzeciego skacze, bieży, —
Zbiera garstkę swych żołnierzy,
Jeszcze go nadzieja mami...
— Hej, pod Maciejowicami!

W czworoboku jazda nasza,
W cztery strony błysk pałasza,
W cztery strony śmierć nad nami,
— Hej, pod Maciejowicami!

Tak stanęli przeciw wroga,
Za plecyma topiel sroga, —
Topiel sroga z moczarami,
— Hej, pod Maciejowicami!

Byle wytrwać, a doczekać.
Pan Poniński nie miał zwlekać,
Wnet swą odsiecz złączy z nami!
— Hej, pod Maciejowicami!

Stają z czołem podniesionem,
Stają kara-bataljonem,
Jaśni szabel swych błyskami—
— Hej, pod Maciejowicami!

Jeszcze odsiecz nie ściągnęła,
Już im tyły Moskwa wzięła,
Walą roty moczarami,
— Hej, pod Maciejowicami!

Rozprzęgły się cztery ściany —
Już czworobok nasz złamany,
Pierzcha jazda przed rotami,
— Hej, pod Maciejowicami!

Pan Kościuszko do nich skoczy,
A w tem Moskwa go otoczy
Kłuje spisą, tnie szaszkami,
— Hej, pod Maciejowicami!

Leci z konia, padł wśród dziczy,
— Koniec z Tobą Polsko! krzyczy
Żywcem biorą go z ranami,
— Hej, pod Maciejowicami!

Sześć tysięcy tam zostało,
Sześć tysięcy legło z chwałą,
Z ojczystymi sztandarami...
— Hej pod, Maciejowicami!

Pełne trupa krwawe pole,
Resztę Moskwa gna w niewolę,
Bije knutem i szaszkami,
— Hej, pod Maciejowicami!

Tam Kniaziewicz poszedł w pęta,
Kamińskiemu wolność wzięta,
Tam i Kopeć szedł z druhami —
— Hej, pod Maciejowicami!

Tam i Moskwie lot odpłacił,
Wojsk polowę Fersen stracił,
Usłał polę Moskalami —
— Hej, pod Maciejowicami!

O, Poniński, tyś zawinił!
Tyś do klęski się przyczynił!
Tyś nie złączył sił swych z nami,
— Hej, pod Maciejowicami!

Jan Sawa.

SŁUSZNIE.

Ktoś kogoś raz nazwał królem głupców.

— Doprawdy chciałbym nim być — rzekł ów — miałbym wówczas więcej poddanych, niż wszyscy królowie na świecie!

POCHLEBIŁ.

— Pamiętaj, jeżeli ja umrę, to żony podobnej do mnie, napewno że nie dostaniesz.

— A któż ci powiedział, że ja podobnej będę szukał?

NA BALU LEKARSKIM.

Łysy: Pani jesteś gwiazdą tego balu.

— Oboje zatem z nieba pochodzimy, bo pan dziwnie księżyc przypomina.

NIEMOŻLIWE.

— No, machaj, kolego, do domu już północ. I tak cię spotka bura i najdroższa połowica ząbki na ciebie wytrzeszczy...

— To niemożliwe.

— Dlaczego?

— O tej porze stoją w wodzie, w szklance na komodzie.

Wiadomości z Polski

Z księstwa poznańskiego.

Walka o naukę religii w języku polskim trwa w dalszym ciągu.

Do miasteczka Bnina przyjechali przed kilku dniami radca rządowy z asesorem z Poznania, obaj Prusacy, i zwołali członków dozoru szkolnego, Polaków, na wiec. Na wiecu tym radca oświadczył, żeby zniewolić dzieci do nauki religii po niemiecku rząd pruski ma przysłać dwóch nowych nauczycieli i że na opłacenie ich żadnej pomocy nie udzieli, że zatem koszta musi ponosić gmina. Mimo tego, że urzędnicy nie chcieli pozwolić Polakom wypowiadać swego zdania jednak pan Borkard w imieniu dozoru szkolnego oświadczył, że według 24-go artykułu pruskiej konstytucyi katolicko-polska ludność ma prawo żądać, żeby nauka religii była prowadzona w języku polskim. Gdy ten artykuł konstytucyi będzie wypełniony, wówczas powiększenie liczby nauczycieli będzie niepotrzebne.

Podobny wiec odbył się i w Szremie. Prusacy uznali, że rząd chce podzielić dzieci na zadowolone i niezadowolone i dla obu tych gromad chcą zaprowadzić oddzielną naukę. Oczywiście, do tego potrzeba będzie. o 4-ch nauczycieli więcej, a ponieważ obecnie sale nie wystarczają, więc trzeba wynająć nowe, albo wystawić baraki. Wszystko to ma kosztować 8 tysięcy marek rocznie, które ma składać gmina. Choć i tu Prusacy nie chcieli dopuścić nikogo do głosu, jednak pp. Smolgocki i Nawrocki zabrali głos i oświadczyli, że wszelkiemi sposobami będą zwalczali te rozporządzenia rządu i ustąpią jedynie wtedy, jeśli ich siłą do tego zmusi. Ażeby dalszych rozpraw uniknąć, dozór szkolny uchwalił następującą rezulucyę na piśmie do rządu:

"My wybrani przez gminę członkowie dozoru szkolnego nie uznajemy potrzeby powołania czterech nowych nauczycieli i protestujemy przeciw nakładaniu na gminę nowych ciężarów szkolnych."

Dotąd strajk dzieci polskich odbywał się w Ks. Poznańskiem, teraz rozszerza się on i na Szląsku Górnym. Wszędzie odbywają się wiece rodziców.

Do Arcygbiskupa Stablewskiego przybyła deputacya od Polaków z prośbą, aby wystąpił w obronie zagrożonych dzieci. Arcybiskup odpowiedział, że on tak samo, jak i rodzice, troszczy się o przyszłość dzieci i o porządek publiczny. Pragnie on, aby nauka religii odbywała się po polsku, gdyż tu nie chodzi o jakie świeckie prawa, ale o wiarę. Gdyby mu przyszło tę zmianę okupić nawet własnem życiem, poświęciłby je chętnie, tak samo, jak dotąd poświęcał swoje zdrowie, opiekując się swoimi dyecezyanami. Zresztą arcybiskup mocno stoi przy tem, że według zasad Kościoła i z mocy prawa rodzicielskiego nauka religii winna się odbywać w języku ojczystym dzieci.

O nadużyciach rządu pruskiego względem Polaków piszą już najpoważniejsze dzienniki i gazety europejskie. Między innemi gazeta włoska ostro oburzyła się na Prusaków. Inna gazeta włoska wyrzuca stronnictwu katolickiemu w Niemczech że nie broni praw Polaków chociaż mieni się być chrześciańskiem. Każdy człowiek oświecony —pisze gazeta—musi przyznać, że Prusacy postępują wcale nie tak, jak przystoi rządowi cywilizowanemu. Takie postępowanie ma na celu zgubę polskości rozszerzenie wiary protestanckiej. A jednak cesarz zapewniał Leona XIII, że katolicy mają w Niemczech zupełną wolność. Tymczasem całe szkoły cierpią od znęcania się nauczycieli, chociaż mali obrońcy wiary i języka narodowego nie ustają w swej wytrwałości. Kamienie zmiękczyłyby się, ale serca pruskich urzędników są twarde. Rząd pruski nie zna litości! Obowiązkiem gazet całego świata, pisze dalej gazeta "Osservatore Kattoliko", jest protestować przeciwko tym gwałtom, które wstyd przynoszą Niemcom. W końcu gazeta dziwi się, że cesarz Wilhelm, który zawsze lubi udawać chrzecianina, takie postępki zaleca swoim urzędnikom. Następne pokolenia wydadzą sąd bezstronny o cesarzu, który tak srogo prześladuje swoich poddanych i nie pozwala im chwalić Boga w ojczystym języku. Polacy między innemi tem mogą się pocieszać, pisze gazeta, że pycha zwykle, jest zwiastunem upadku i że od pyszałkowatych Prus coraz bardziej wszyscy się odwracają—coraz bardziej rośnie liczba wrogów nimieckich na świecie.

Prusacy dążą przedewszystkim do tego, aby nas Polaków, było jaknajmniej. Pomimo wszelkich wysiłków hakatystów Polacy jednak wzrastają liczebnie nietyko po wsiach, lecz i w głównem mieście Księstwa, Poznaniu. Dziś w Poznaniu jest 78,300 Polaków, Niemców zaś 58,552, czyli, że Polaków jest przeszło 57 procent, a Niemców przeszło 42, więc dziś Polaków jest w Poznaniu o wiele więcej, niż Niemców, tymczasem jeszcze pięć lat temu Polaków było tu przeszło 50 procent, a Niemców przeszło 49.

Gwałty socyalistów..

Znowu przyszło w Łodzi do starcia między robotnikami socyalistycznymi a narodowcami.

W fabryce Tow. akcyjnego Poznańskiego, socyaliści usunęli przemocą 20 robotników narodowców.

Podobny wypadek zaszedł w fabryce Webera, gdzie nawet doszło do strzelaniny. Nad wieczorem nieznani ludzie zabili jakiegoś robotnika, czemu powszechnie przypisują związek z ostatnim zatargiem.

W fabryce Golca robotnicy zażądali zapłaty za czas strajku. Przyszło do zaburzeń, poczem wkroczyło wojsko. Robotników usunięto i fabrykę zamknięto.

Około 1000 robotników socyalistów napadło na robotników fabryki Bachracha, aby usunąć narodowców. Przyszło do krwawego starcia. Dwóch robotników narodowców zginęło, jeden został ciężko zraniony.

Z Wilna.

Towarzystwo zorganizowane przez grono osób tutejszych, a mianowicie przez Elizę Orzeszkową, Józefa Hłaskę, Józefa Mondwiłła, Wład. hr. Tyszkiewicza, Alfonsa Parczewskiego, Czesława Jankowskiego, Wawrzyńca hr. Puttkamera i dr. Władysława Zagórskiego, mające na celu rozpalenie na nowo w Wilnie ogniska sztuki polskiej, zebrało się w sali Tow. opieki nad dziećmi dla wybrania komisyi, któraby zajęła się opracowaniem ustawy i przedstawieniem jej do zatwierdzenia. Zebranie było nader liczne. Towarzystwo przyjęło nazwę "Tow. Przyjaciół Nauk" i wybrało komisyę dla ułożenia statutu.

Obrązek kultury w XX wieku.

Starodawna polska katolicka wieś Runowo, należąca do parafii rogozińskiej dostała się jedna z pierwszych w Wielkopolsce w ręce komisyi kolonizacyjnej i obdarzono ją eufonicznem mianem "Kaiserau". Wieś ta zamieniła się od tego czasu na protestancką i tylko samotny krzyż z figurą Ukrzyżowanego rozciągający ramiona nad dawnem swem dziedzictwem i św. Wawrzyniec, postawiony na straży w dość wysokiej przydrożnej kapliczce, świadczyły o pobożności dawnych mieszkańców: Runowa.

Ale inne czasy, inni ludzie". Jak głęboko zakorzeniła się w sercach okolicznych mieszkańców nienawiść do wszystkiego, co święte, co katolickie, podszczuwana przez zjadliwe pisma gadzinowe, tego dowodem fakt następujący:

Przed niedawnym czasem, wśród ciszy i pomroki nocnej, ręce zbrodnicze wyrwały okno z kapliczki zbudowanej na dość wysokim słupie, a figurę św. Wawrzyńca wyrzuciły i potrzaskały. Oprócz tego w tej samej wsi podkopano krzyż stojący od niepamiętnych czasów na gruncie, należącym obecnie do kolei żelaznej, tak, że się wywrócił, i dopiero uczciwy urzędnik kolejowy kazał go podnieść i złożyć obok toru.

Stawiamy poważne pytanie: "Czy prokurator obroni Kościół katolicki i katolickich mieszkańców Runowa od podobnych gwałtów, które usiłują zbezcześcić to, co czcimy jako świętą i czcigodną pamiątkę.

Drobne Wiadomości z Polski.

Warszawa. — Do Kuryera War." donoszą z Łodzi, że w moc ogłoszenia oberpolicmajstra zamkniete być mają wszystkie szkoły, zakłady naukowe i biblioteki, założone przez Macierz szkolną i Tow. krzewienia oświaty. Policmajster motywuje to zarządzenie tem, że nie uzyskano pozwolenia władz na otwarcie. Wniesiona będzie apelacya do władzy wyższej.

Warszawa. — Kuryer Warsz." donosi o napadzie na pocztę między Włocławkiem a Lipnikami, w którym wzięło udział około 30 osób. Z 9 dragonów konwojujących wóz pocztowy, 5 zraniono. Zginął również pocztylion. Pieniądze zostały nietknięte, gdyż napastnicy przez pomyłkę zabrali zamiast nich przekazy pieniężne.

Łódź. — Zamknięto fabrykę Leona Alberta i Spółki, a zarząd przeniesiono do Torunia. Przy najpomyślniejszych okolicznościach fabryka może być na nowo otwarta dopiero 1 kwietnia 1907 r.

Łódź. — Ulica Piotrkowska aż do ulicy Karola i Zielnej była znów widownią ścisłej rewizyi przechodniów, doróżek i tramwajów. Aresztowano kilkanaście osób.

Petersburg. — Z Łodzi donoszą, że jenerał-gubernator kazał uwięzić 9-ciu wybitnych fabrykantów, którzy mimo zakazu strajkującym robotnikom wypłacali płace.

Katowice. — Landrat pruski w Katowicach br. Mirbach zrobił wycieczkę do Królestwa Polskiego w cywilnem ubraniu; kozacy, nie wiedząc, z kim mają do czynienia, napadli na niego, obrabowali i zbili.

Warszawa. — Na posiedzeniu komisyi teatralnej zapadła uchwała, mocą której miasto wydzierżawia teatry od rządu na lat 30, pokrywa długi i wypłaca urzędnikom pensye. Po podpisaniu umowy przez warszawskiego jenerał-gubernatora będzie ona przesłana do Petersburga do ministeryalnego zatwierdzenia.

Petersburg. — W tych dniach ministerstwo spraw wewnętrznych zawiadomiło warszawskiego jenerał gubernatora, że ministerstwo życzy sobie, aby za dwa tygodnie rozpoczęły się narady przedstawicieli ludności miejscowej dla opracowania projektu ustawy samorządu ziemskiego i miejskiego w Królestwie Polskiem.

MACHABEJSKIE PACHOLĘ.

Idzie sobie pacholę,
Pustą drogą przez pole,
Idzie boso nieboże,
I wciąż płacze... mój Boże!

Biedne, polskie pacholę...
Było bite znów w szkole;
Widać na rączkach rany,
Ach, mój Boże kochany!

I aresztem karana,
Głodem, znojem sterana,
Płacze biedna dziecina...
Ach, krew w żyłach się ścina!

Słaba... idzie powoli
Do dom z szkolnej niewoli,
Naraz zbacza pacholę,
Pod krzyż z drogi na rolę.

Tu ta biedna dziecina,
Swe kolanka ugina,
Drobne składa rączęta;
Na krzyż wznosi oczęta.

Liczko łzami zroszone,
Całe bólem wzruszone
Skarży Bogu pacholę,
Co cierpieć musi w szkole.

"Ojcze, któryś jest w niebie,
Nigdy chwalić ja Ciebie
Nie będę po niemiecku,
Daj wytrwać Twemu dziecku.

Matka i siedmiu braci
Za prawo życiem płaci
I Betleemskie matki,
Za Ciebie tracą dziatki.

Więc też za te katusze,
Przyjm Jezu moją duszę,
Cięższe zniosę za Ciebie,
Gdyż za nie będę w niebie!"

HUMOR.

Z HUMORU WARSZAWSKIEGO.

— Komorne zapłaciłem do końca roku, żona z dziećmi siedzi jeszcze w Ciechocinku — sam jadam w Bristolu.

— Tak? To ja nie wiedziałem, że i pan należy do anarchistów-komunistów!

— Co to będzie dalej?

— Nie mam pojęcia.

— A gdzieby też można było dowiedzieć się mniej więcej?

— Czy ja wiem, u nas pewnie nie.

— No to gdzie?

— W pruskiem ministerstwie spraw wewnętrznych.

— Przyjechałem z prowincyi i przywiozłem całą rodzinę do Warszawy. Trzeba im zęby nowe, panie doktorze, powprawiać.

— Ach, to pan dobrodziej zapewne z Siedlec.

WEDLE ZWYCZAJU.

Krawiec podał rachunek panu P., którego zastał w łóżku.

— Hm! to pan? rzecze P., zapewne przynosisz mi rachunek?

— Tak jest, chciałem cokolwiek pieniędzy.

— Otwórz moje biórko, patrz oto w tej szufladzie.

Krawiec otwiera.

— Nie ta, druga!

Krawiec wysuwa drugą szufladę.

— Ta u dołu — rzecze P., — dobrze, dobrze, ta sama; cóż widzisz w tej szufladzie?

— Widzę wiele papierów — odpowie krawiec.

— To są moje rachunki, włóż tam także swój i... obrócił się na drugą stronę.

DOBRY INTERES.

— Bądź pan łaskaw, doktorze, wstawić stróżowi mojemu cztery zęby.

— O to będzie pana kosztować 10 dolarów.

— Nie szkodzi, sąd by mi kazał zapłacić więcej za ich wybicie.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising ON APPLICATION.

The Gazeta Polska read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addresed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
632 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
632 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 15 Listopada 1906.

Polityka polska.

W walce naszej z Rosyą o zdobycie tego, co nam się słusznie należy i co nam gwałtem wydarto, musimy pilnie zważać, aby iść dobrą drogą i używać środków, stosownie do okoliczności.

Mając główny i jedyny zawsze cel: zdobycie wolności, czyli niezależności Polski, musimy w drodze do tego celu od czasu do czasu przystawać, rozejrzyć się dobrze w siłach i albo uderzać ostro do ataku, albo wzmacniać swe stanowisko i swe siły do walki późniejszej. W tem cały sekret polityki narodowej względem wrogów. Specyalnie, co się tyczy Rosyi, to stosunek nasz do niej w ciągu ostatnich dwóch lat najzupełniej się wyjaśnił.

Okazało się, że wszyscy Polacy, którzy polskim, a nie pruskim lub żydowskim interesom służą, o wojnie orężnej z Rosyą, inaczej mówiąc o powstaniu teraz nie myślą.

Polska ma sił za mało a Rosya jeszcze za dużo, aby ojczyzna nasza mogła potrzaskać jarzmo moskiewskie i stanąć o własnych siłach. A skoro wolności dla siebie uzyskać teraz nie może, to nie będzie przecież trwonić krwi swych synów na wojnę z Rosyą po to tylko, aby przyszedł Prusak i zagarnął nowy kawał ziemi polskiej dla siebie.

W ciągu ostatnich lat wyjaśniło się, że w stosunku do Rosyi dążeniem narodowej polityki polskiej jest obecnie zdobycie w granicach Królestwa Polskiego zupełnego samorządu narodowego, czyli autonomii, zaś na ziemiach polskich poza obrębem Królestwa, to jest na Litwie i na Rusi zabezpieczenie praw naszych narodowych, które się tam należą Polakom i historycznie i prawnie.

W myśli o dobyciu autonomii Królestwa Polskiego z polskim sejmem polskim urzędem i z polską szkołą, szliśmy do walki o język polski w gminie, w szkole i w sądzie gminnym. Dla okazania, że Królestwo Polskie musi mieć odrębne od Rosyi prawa i urządzenia, bo ma odrębną ludność polską z silnem poczuciem swej polskości urządzaliśmy w pamiętne dni listopada zeszłego roku te wspaniałe procesye narodowe ze sztandarami Orła Białego: w Warszawie, Łodzi, Pabjanicach, Zawierciu, Częstochowie i tylu innych miasteczkach, a nawet wioskach.

Pod hasłem autonomii Królestwa szliśmy do wyborów i, choć strzelała do nas międzynarodowa banda socyalistów, wybory przeprowadziliśmy zgodnie, składnie, gładko, wybrawszy w całem Królestwie Polskiem tylko takich posłów, którzy uznali walkę o autonomię Królestwa za wyznanie swej wiary politycznej.

Kilkuletnia walka o język polski w gminie, szkole i sądzie pokazała Rosyi, że ludność Królestwa czuje się polską i odrzuca ze wzgardą moskiewszczyznę; obchody listopadowe pod znakiem Orła Białego pokazały Rosyi, że poczucie swej niezależności tkwi w sercu każdego prawie Polaka, że przebieg i skutek wyborów do Dumy okazał, że programem politycznym Polaków w Królestwie Polskiem jest zdobycie autonomii dla tej dzielnicy Polski.

Wybór na posłów w Królestwie nie międzynarodowców, nie ugodowców, ale samych autonomistów wskazał Rosyi, że żądanie autonomii jest u nas powszechnem, zaś polityka Koła polskiego w Dumie od chwili odczytania deklaracyi wstępnej przez posła Harusewicza, aż do niepodpisania w Wyborgu odezwy posłów rosyjskich, te żądania autonomii ciągle zaznaczała i ponawiała.

Określiliśmy zatem równie wyraźnie wobec siebie jak wobec Rosyi cel polityki polskiej, a więc dla Królestwa zdobycie autonomii i najwyraźniej wskazaliśmy sobie obecną drogę polityki polskiej, mianowicie drogę nie walki orężnej, lecz walki pokojowej o prawo.

A skutki!

Dziś do celu naszej polityki jesteśmy bardzo dalecy. Rosya o autonomii Królestwa a i wogóle o sprawie polskiej myśli teraz najmniej. To wielkie cielsko polityczne, które zagarnęło szóstą część skorupy ziemskiej, zwalone przez Japonię z wyżyn potęgi obecnie zajęte jest całkowicie samopożeraniem się.

Rabunki, podpalania, mordowania urzędników z jednej strony, znowu z drugiej strony rewizye, pakowanie tysięcy ludzi do więzień i pogromy — oto całe życie polityczne Rosyi. "Rewolucya" myśli tylko o obaleniu rządu, rząd zajęty jest wyłącznie tępieniem rewolucyonistów.

Sprawy polityki zewnętrznej, tak niegdyś dla Rosyi palące, jak sprawa jej wpływów na Bałkanie, zdobycie portu w Zatoce Perskiej, "opieka" nad słowianami w Austryi — wszystko to obecnie dla Rosyi nie istnieje; najżywotniejsze dla Rosyi sprawy polityki międzynarodowej załatwia teraz Europa bez Rosyi.

Po za kwestyami, które wysuwa potrzeba walki z rewolucyą, niema obecnie w Rosyi również i twórczej polityki wewnętrznej. Stoimy więc wobec takiego stanu rzeczy.

Praw narodowych w pełnym zakresie nie zdobyliśmy, w Rosyi teraz górą rząd dla którego istnieje jedna tylko sprawa — tępienie rewolucyi zresztą coraz słabszej.

Cóż zatem mamy czynić Powstania nie urządzimy. nie pójdziemy wzorem socyalistów z browningami na armaty, a więc? Bardzo łatwo było niepodległość Polski zniszczyć, ale nie łatwo ją do pełnego życia powrócić.

Otoczeni zewsząd wrogami, musimy wprowadzić politykę cierpliwą i nie ustawać w pracy, gdyż celu polityki jak obecnie, autonomii Królestwa Polskiego nie da się od razu osiągnąć.

Przez czas od wojny japońskiej nie zdołaliśmy wprawdzie zyskać w pełni praw narodowych, ale ten czas nie przeszedł dla nas bezowocnie.

Odzyskaliśmy wolność wyznawania i poniekąd nawet szerzenia wiary św. katolickiej w całym zaborze rosyjskim, co Polsce daje widoki silnego wzmocnienia swych sił także we względzie politycznym.

Wszelkie szkoły prywatne w Królestwie zostały z rosyjskich przemianowane na polskie; również szkoły początkowe gminne rząd uznał za polskie.

Zyskaliśmy większą wolność słowa w mowie i w druku, wzmacniając przez to środki walki o prawa narodowe; zdobyliśmy wreszcie możność łączenia się w związki i towarzystwa: kredytowe, rolnicze i oświatowe.

Mimo więc panowania u nas rządów wojska, mimo bandytyzmu, mimo terroru socyalistów, podstawa polityki narodowej, którą prowadzimy w zaborze rosyjskim od lat prawie 20-tu, obecnie wzmocniła się i rozszerzyła.

Cel polityki pozostał ten sam, tylko środków nam do walki przybyło.

Należy nam przeto obecnie we środki jak najumiejętniej i najpowszechniej stosować. Należy więc nam teraz rozpowszechniać pisma narodowe jawne i tajne, należy łączyć się w koła, kółka i wszelkie związki, skoro mamy do tego prawo; należy zakładać czytelnie, domy ludowe i szkoły polskie, należy wreszcie łączyć się w organizacyi sił narodowych, aby wszystkie prace szły według jednego planu i zgodnie z widokami polityki polskiej.

Wszechstronne wyzyskanie prawa o wolności związków, prawa nauczania po polsku i twarda obrona praw już posiadanych, organizacya sił polskich na całej przestrzeni zaboru rosyjskiego do walki o zdobycie praw nowych — oto wskazania obecnie polityki narodowej.

Polacy na Węgrzech.

W stolicy Węgier, w mieście Budapeszt odbył się wiec polski, na którym zastanawiano się nad rozwojem polskich stowarzyszeń w Budapeszcie. Aby uniknąć marnowania sił postanowiono utworzyć centrum dla wszystkich stowarzyszeń, stojących na gruncie narodowym. W tym celu "Stowarzyszenie Polaków" jako najstarsze, bo liczące 40 lat swego istnienia, obejmuje, jako należące do "Związku": "Tow. gimnastyczne Sokół", "Komitet szkoły polskiej", "Orkiestrę Polską Harmonia", "Ochronkę dla dzieci polskich robotników", a zarazem troszczyć się będzie o utrzymanie dwóch kościołów, oddanych przez miasto do wyłącznego użytku Polakom.

Na czele Związku polskiego stoi adwokat dr. Juliusz Barański, który mimo tego, że się urodził i wychował na obczyźnie, pozostał całą duszą Polakiem i nigdy nie szczędzi trudów jeżeli chodzi o dobro rodaków.

Największą troską tamtejszych stowarzyszeń są kłopoty materyalne, ale jest nadzieja, że Polska wesprze usiłowania tych, którzy pracują nad tem, aby uchronić od wynarodowienia około 30 tysięcy polskich robotników żyjących w Budapeszcie. Dlatego kolonia polska śmiało zabiera się do pracy, a potrzebuje tam dużo, bardzo dużo.

Pan Jezus Moskalem.

Do jakiego zboczenia umysłowego doprowadza fanatyzm popów rosyjskich, dowodzi następujący fakt, jaki podaje prasa niemiecka.

"Pewien rosyjski pop—archierej, po modlitwie o pomyślność dla cara, wypowiedział następujące kazanie:

Modliliśmy się dziś za cara i za naszą świętą Rosyę, prosząc Boga o uwolnienie naszej świętej ojczyzny od złych ludzi. Jak bowiem wiecie, kraj nasz przechodzi obecnie morze smutku i boleści. Djabli zjawili się w jego środku, a żmije w ludzkiem ciele wypełzły z ziemi i chcą wyssać do kropli krew z naszej pięknej i świętej Rosyi.

A zatem, jako wasz duchowny przewodnik czuję się w obowiązku powiedzieć wam, kto jest tym naszym nieprzyjacielem. Są nimi studenci t. z. klasa kultywizowana i żydzi. Więc, jako zastępca Boga na ziemi, wzywam was, mordujcie tych piekielników, zabijajcie i wypędzajcie ich. Bóg wszechmogący chce tego i da wam w nagrodę raj swój, jeżeli to zrobicie, a car batiuszka obdarzy was za to hojnie ziemią. Wtedy będzie spokój i dostatek w Rosyi, bo nie będzie więcej tych, którzy pragną wyssać jego ostatnią kroplę krwi.

Słyszę was wzdychających i widzę, że poruszeni jesteście memi słowy i mam nadzieję, że postąpicie tak, jak wam każą. Niech Jezus Chrystus będzie dla was przykładem, Jezus Chrystus, Syn Boga, pod którego opiekę oddany jest nasz kościół. Jezus Chrystus również do naszej świętej prawosławnej wiary należał i był dobrym Rosyaninem, takim, jakimi wy wszyscy jesteście.

Narodził on się w prowincyi Kwesklej, w sercu Rosyi, a co najważniejsze do zaznaczenia, że był bardzo posłusznym poddanym rządu i był mu całkiem oddany. A trzeba wam i to wiedzieć, że kiedy umarł, był tajnym radcą i odznaczony bardzo wielu orderami.

Tak więc, moi mili współwyznawcy, wy, którzy jesteście wszyscy dobrymi Rosyaninami, pamiętajcie, że żyjemy w świętym kraju i postępujcie tak, jak wam każą. Raz jeszcze zatem: wzywam was, chwyćcie za broń przeciw wrogom naszej ojczyzny, a rozpoczynając od dzisiaj przyszłe zbawienie, idźcie każdy z was, wypijcie tyle wódki ile możecie, bo pijąc wódkę cara, okazujecie mu swą miłość. Błogosławieństwo wam!

Wypadki kolejowe.

DETROIT, Mich., 12 listopada.—Lokomotywa kolei Michgan Central uderzyła z taką siłą o ścianę na stacyi kolejowej, że wywaliła mur, wskutek czego 1 osoba zginęła, a 3 odniosły śmiertelne rany.

ST. LOUIS, Mo., 12 listopada.—Wskutek zepsutej szyny wykoleiły się dwa wagony pasażerskiego pociągu, linii Missouri Pacific, wskutek czego 4 osoby zostały pokaleczone.

WATERTOWN, N. Y., 12 listopada.—Wskutek wykolejenia się pociągu frachtowego, na którym jechało kilkunastu robotników włoskich, 4 z nich zostało pokaleczonych.

Język polski w szkołach publicznych.

MILWAUKEE, Wis. — Język poski uzyskał prawa obywatestwa w szkołach publicznych w mieście Milwaukee, o co polscy mieszkańcy tamtejsi od dłuższego czasu usilnie się starali.

Odnośną uchwałę przeprowadziła rada szkolna w zeszły wtorek. Opiewa ona, że język polski ma być wykładany w klasach 5, 6, 7 i 8 wszystkich szkół publicznych, jeżeli tego zażąda niemniej niż 100 uczniów.

Winszujemy Polakom w Milwaukee zwycięstwa.

Odważny bandyta.

KANSAS CITY, Kas., 10 listopada.—Jeden bandyta zamaskowany i uzbrojony wpadł do sypialnego wagonu ekspresowego pociągu linii Chicago and Alton Rock Island, California —między stacyami Slater i Glasgow, Mo., obrabował pasażerów ze sumy około $500 i uciekł bezkarnie. Napadu dokonał o północy.

Oto szczegóły tego śmiałego napadu. Gdy pociąg był w najszybszym ruchu, bandyta wszedł do wagonu sypialnego. Spotkawszy konduktora i portera, wyciągnął rewolwer i pod grozą strzału pędził ich przed sobą nakazawszy im pobudzić wszystkich pasażerów. Wagon był dobrze napchany. Krzyknąwszy "ręce do góry!" obchodził każdego pasażera i wybierał od niego wartościowe rzeczy i pieniądze. Skoro przeszedł już cały wagon, zamierzał iść do drugiego, lecz zanim zdołał to uczynić, porter idący przodem zatrzasnął mu drzwi przed nosem. Pociąg znajdował się wtedy w odległości jednej mili od Glasgow. Widząc, że musi uciekać—pociągnął za linkę alarmową, a gdy pociąg zwolnił biegu—otworzył drzwiczki, zeskoczył na ziemię i znikł w ciemnościach. Na drugi dzień rano, policya trzech miast puściła się w pogoń za bandytą, lecz jeszcze go nie ujęła. Okolica, w której zniknął, jest gęsto zaludniona, toteż trudno mu będzie uciec.

Powódź na Kubie.

HAWANA, 10 listopada. —Środkowe prowincye Kuby nawiedziła powódź i wszystkie rzeki wystąpiły z brzegów, zalewając całe okolice. W Cienfuegos padał deszcz 40 godzin, a w Jaguey przez 60 godzin. W prowincyi Santa Clara wyrządziła burza wielkie straty. Miasta wzdłuż małych rzek są zalane.

Z OSAD POLSKICH.

SOUTH BEND, Ind.—Dwadzieścia lat istnieje w naszem mieście Tow. "Sokół Polski Mieczysława Romanowskiego", gniazdo IV Związku Sokołów Pol. w Ameryce. Rocznicę, towarzystwa okazale i uroczyście obchodziło w hali Kościuszki przy So. Chapin ul. Była to uroczystość ściśle prywatna, bowiem tylko sami członkowie miejscowi swego Sokoła brali w niej udział i żony, siostry i przyjaciółki naszej sokolej drożyny. Dłuższą przemowę wygłosił prezes towarzystwa druh C. Kalczyński, a kwartet, złożony z druhów B. Rozpłochowskiego, S. Niedbalskiego, C. Lewińskiego i S. Chełminiaka śpiewał wybornie. Każdy z biorących udział otrzymał piękny bukiet. Muzyki dostarczyła orkiestra złożona z druhów: Jana F. Wesołowskiego, J. Grontkowskiego i Stanisława Niedbalskiego. Czołem!

DETROIT, Mich.—Przybyli do naszego grodu z Chicago Sokoli: B. Zaleski, prezes i Wutkowski, naczelnik Zw. Sokołów Pol. w Ameryce, w celu wspólnych narad z naszem gniazdem, w sprawie przyszłego zlotu, który się odbędzie w miesiącu lipcu, w r. przyszłym w naszem mieście. Po omówieniu spraw przedzlotowych i obraniu komitetu, mającego się zająć przygotowaniami do zlotu, wyżej wymienieni druhowie wyjechali do Chicago, owacyjnie żegnani przez naszą drużynę Sokolą.

GENESEO, N.D.—Nasze miasto wzrasta coraz więcej w polskich przemysłowców. Świeżo Polak założył skład żelazny, różnych domowych i rolniczych narzędzi, jest to pan Piotr Dzikowski. Teraz drugi skład kolonialnych towarów zakadają panowie W. Ciemiński i J. Wiśniewski. Nie potrzebujemy szukać niczego między obcymi, bo wszystko możemy kupić u swoich rodaków, najgorsze to, że jeszcze nie mamy rzeźnika. Gdyby jaki uczciwy polski rzeźnik zgłosił się do nas, a założyłby skład mięsa, na pewno nie straciłby, bo tu wcale rzeźnika niema, tylko z drugiego miasta przywozi nam mięso co tydzień.

TRENTON, N. Y.—W parafii św. Jadwigi na wschodniej stronie miasta istnieje gniazdo Sokoła już przeszło od roku, bardzo pięknie się rozwija, a praca zacnych kierowników jest coraz widoczniejsza. Początkowe uprzedzenia do tego Tow. gimnastycznego jako zupełnej "nowości" dla naszych rodaków, znikły prędko, gdy parafianie usłyszeli w kościele św. Jadwigi gorącą zachętę ks. proboszcza Supińskiego do wstępowania do gniazd Sokoła. Obecnie gniado Sokoła na E. Trenton liczy pokaźną liczbę druhów i chwalebnie oddziaływa na młodzież w tej parafii.

Pożary.

NEWARK, N.Y., 9 listopada.—Silny pożar wszczął się w domu pn. 79 Lincooln Park, w Newark, N. Y. W gaszeniu pożaru pomagali eleganccy panowie, ubrani w wiczorne stroje. W gmachu powstała wielka panika, gdyż było to późno wieczorem. W tym czasie powracało wiele osób z teatru, toteż zobaczywszy płomienie, zajęły się zaraz gaszeniem i wynoszeniem zagrożonych ludzi. Zanim straż pożarna przybyła na miejsce i zlokalizowała ogień, takowy, wyrządził szkody na $10,000. Najwięcej strat było od strumieni wody, które zalewały wytworne apartementa, licznych lokatorów.

Ogień powstał od zanadto rozpalonego pieca i rozszerzył się daleko, zanim go spostrzeżono. Nim straż pożarna przybyła na miejsce, płomienie strzeliły przez dach i przedstawiały wspaniały widok dla osób, które w liczbie 20,000 zgromadziły się z ciekawości na ulicy. Niejaki Uzal McCarter, prezydent kompanii Fidelity Trust, prowadził do ognia mężczyzn w balowych strojach. Gdy wyratowano kobiety i dzieci, powynoszono meble i rzeczy z drugiego i trzeciego piętra gmachu. Ogień powstał na piątem piętrze i ugaszono go dopiero rano.

NEW YORK, 10 listopada.—Kilka pożarów powstało zeszłej nocy na przestrzeni dwóch bloków między ulicami 60tą, 61szą, Columbus a West End ave. Około 2,000 tysiące osób uciekać musiało w nocnej bieliźnie na ulicę, tysiące ludzi nie spały całą noc; jedna kobieta nie żyje, a inny mężczyzna walczy ze śmiercią w szpitalu. Razem było pięć pożarów między północą a godziną 3cią nad ranem; w każdym wypadku ogień był podłożony.

Pani Caroline Swain, lat 70 licząca zam. pn. 107 West 60ta ul., tak się przestraszyła, że umarła na paraliż serca. Jej córka wyniosła ją na okno, aby rzucić z wysokości strażakom, lecz skonała jej na rękach. Ciągłe ognie, świst sikawek pożarnych, całe plutony policyi, utrzymującej porządek, krzyk i jęki ludzi—przemieniły całą dzielnicę w istne piekło i panika powstała tak okropna, że każdy uciekał nie wiedząc dokąd. Panika dotarła aż do Broadway, toteż w olbrzymich hotelach goście ledwie mogli wysiedzieć z przestrachu.

Wszystkie domy, w których powstały pożary były mieszkalnemi. Pod podejrzeniem podłożenia ognia, aresztowano Franka Morrisa z Boston, Mass. Kilku ludzi widziało go jak uciekał. Strażacy dokazywali prawdziwych cudów bohaterstwa przy ratowaniu zagrożonych mieszkańców. Z narażeniem własnego życia, wdrapywali się na drabiny i gzymsy, chwytali ludzi z okien i rzucali ich do sieci.

Notatki Zagraniczne.

Tokio.—Na południe od Japonii leżą bogate wyspy — własność Holendrów. Krążą pogłoski, że wojownicza Japonia zamierza wykurzyć Holendrów z wyspy Jawy. W japońskich warsztatach okrętowych wre robota. Agenci japońscy włóczą się po wyspach holenderskich i przygotowują ludność do najścia Japończyków.

Teheran.— W Persyi został już zwołany parlament. Na pierwszym posiedzeniu przemawiał cesarz (szach) perski i w przemowie swojej wyrażał nadzieję, że posłowie spełnią swe obowiązki względem narodu i rządu i że służyć będą bezstronnie interesom państwa. Dzień otwarcia zebrania narodowego szach nazywa najszczęśliwszym dniem w swojem życiu.

Petersburg.— Do redakcyi gazety "Riecz" przybyło 5 młodzieńców z rewolwerami i bombą i nie bacząc na obecność przeszło 20 osób, zażądało wydania pieniędzy, oświadczywszy, że są członkami organizacyi bojowej. W kasie było wszystkiego pięćdziesiąt rubli, które rabusie zabrali i spokojnie odeszli.

Moskwa.—Sąd wojenny polowy skazał na karę śmierci przez powieszenie Michajłowa, który na kolei Kurskiej zabił żandarma Lemaczewa.

Kronsztad.— Z powodu skonfiskowania kontrabandy na krążowniku "Diana" główny komendant fortów bałtyckich polecił komendantom wszystkich okrętów wojennych, przybywających z zagranicy i z Finlandyi, aby wczas donosili urzędom cłowym o wszelkiem załadowywaniu i wyładowywaniu towarów.

Ługańsk,. — Prezesa zarządu ziemskiego, Rodukowa, byłego członka Dumy, usunięto z tego stanowiska z powodu oddania go pod sąd z artykułu 128, za rozpowszechnianie odezwy wyborskiej.

Irkuck. — Uciekło z tutejszego więzienia wielu więźniów. 17 udało się uciec, 6 ujęto ponownie, 9 zabito podczas pościgu za uciekającymi. Tak samo zabito jednego dozorcę więziennego, a dwaj dozorcy są ciężko ranieni.

Łódź.— Socyaliści zastrzelili tu siedmiu robotników należących do partyi narodowo-demokratycznej. Położenie w mieście wskutek tej zbrodni bratobójczej jest nader poważne.

Odesa.— Przywódcy buntu tutejszego garnizonu skazani zostali przez sąd wojenny na dożywotnią katorgę w kopalniach sybirskich. Ośmiu innych skazano na 4 do 8 lat ciężkiego więzienia.

Londyn.— Rząd carski zażądał od innych państw zawarcia specyalnego traktatu co do wydawania Rosyi poddanych rosyjskich którzy po za granicami kraju przychwytani będą na fabrykacyi materyi wybuchowych i bomb eksplodujących. Anglia zaraz oświadczyła, że nie może się zgodzić na taki traktat, gdyż sam wyrób nie jest jeszcze zbrodnią.

Rzym.— W Włoszech powstała w sferach przemysłowych szalona agitacya przeciw rządowi za to, że dostawę płyt stalowych dla okrętów wojennych oddał firmie amerykańskiej Midvale Steel Co. w Pennsylvanii.

Wiedeń.—Banda greckich bandytów napadła na wioskę bułgarską Caradjowa koło Saloniki i zabiwszy 25 Bułgarów podpaliła wioskę na czterech rogach.

Paryż.—Na posiedzeniu parlamentu francuskiego oświadczył minister wyznań, że rząd przeprowadzi ustawę o rozdziale spraw państwa od spraw kościoła z całą ścisłością, ale nie zamierza wcale prowadzić walki religijnej. Francya nie jest przeciw religii ale żąda, by prawa każdego kościoła i swoboda wyznań były powszechnie uszanowane.

Londyn. — W Kroacyi wybuchły znów poważne zatargi między Węgrami a Kroatami. W kilku miastach stoczone zostały krwawe walki, którym dopiero wojsko było w stanie koniec położyć.

Berlin. — Z Petersburga donoszą do "Voss. Ztg.", że wyłonił się plan powołania Wittego na namiestnika Królestwa Polskiego.

Petersburg. — Z Ekaterynosławia i Kiszyniewa wysłano na wygnanie 104 osób za przestępstwa polityczne.

Londyn. — Boerzy buntują się w południowej Afryce i napadają na posterunki angielskie.

Londyn. — Angielska eskadra atlantycka otrzymała rozkaz udania się do Tangieru w północnej Afryce, aby w połączeniu z flotą francuską urządzić demonstracyę na wodach marokańskich. W ostatnich czasach bandy arabskie niepokoją obcych poddanych.

Moskwa. — Na gubernatora Syberyi, jen. Renenkompfa uczyniono zamach. Bomba rzucona nie zraniła go. Podobny zamach uczyniono na szefa policyi moskiewskiej—także bez skutku.

Mexico. — Pedro Alvatardo, multymilioner meksykański, chce rozdać swój majątek 10 milionowy między biednych. Majątku dorobił się na kopalniach srebra.

Sprawy Zjednoczenia

M. B. Częstochowskiej Kr. Kor. Polskiej w Stanach Zjedn. Pół. Ameryki.



ZARZĄD CENTRALNY:

WINCENTY JAWORSKI, Prezydent 861 South Ashland Ave.
SZYMON STRANC, Wice-Prezydent 683 W. 17ta ulica.
W. ZWIERZYŃSKI, Sekretarz Jen. 715 W. 17ta ulica.
W. SPYCHAŁA, Skarbnik 736 W. 17ta ulica.
WIELB. KS. GRONKOWSKI, Kapelan róg 17tej i Paulina ulicy.
Dr. E. F. NAPIERALSKI, Nacz. Lek 682 W. 18ta ulica.

RADNI.

Piotr Niedźwiecki, 702 W. 18ta ulica.
Tomasz Zawacki, 704 W. 18ta ulica.
F. Jastrzębski, So. Chicago.
Woj. Kuczewski, 828 W. 17ta ulica.
Onufry Grochowski, 705 W. 17ta ulica.
J. Lewandowski, 986 W. 18ty Place.

Spis Towarzystw należących do Zjednoczenia:

1. Tow. św. Wojciecha — Teofil Gardzielewski, sek. fin. 1059 Whipple st
2. Tow. Serca Najśw. Maryi Panny — Paul Pawłowski, sekr. 1056 S. Albany ave.
3. Tow. Imienia Jezus — W. Kotarek, sekr. 826 S. Paulina st.
4. Tow. Aug. Kordeckiego — W. Zwierzyński, sekr. 715 W. 17 ulica.
5. Tow. Br. św. Dominika—Jan Doman, sekr. 635 W. 17 ulica.
6. Tow. św. Stanisława B. M.—M. Borowczak, sekr. 8306 Buffalo ave., So. Chicago.
7. Tow. św. Izydora oracza—M. Szcześniak, sekr. 10725 La Salle ulica, Morgan Park, Ill.

TABELA PODATKOWA

Zjednoczenia Pol. Rzymsko-Katolickiego pod op. Matki Boskiej Częst. K. K. P.

przyjęta przez Sejm Nadzwyczajny, 25-go Kwietnia 1906

WIEK od	do	Miesięczny podatek za pośmiertne na $200 ($ C)	$250 ($ C)	$300 ($ C)	$350 ($ C)	$400 ($ C)	$500 ($ C)
16	19	16	18	20	25	30	36
19	20	17	19	21	27	33	39
20	21	18	21	23	30	36	42
21	22	19	22	25	33	39	45
22	23	20	23	27	36	42	48
23	24	21	24	29	39	45	51
24	25	22	25	31	42	48	54
25	26	23	26	33	45	51	57
26	27	24	27	35	48	54	60
27	28	25	28	37	51	57	63
28	29	26	29	39	54	60	66
29	30	27	30	41	57	63	69
30	31	28	31	43	60	66	72
31	32	29	32	45	63	69	75
32	33	30	33	47	66	72	78
33	34	31	34	50	69	75	81
34	35	32	35	52	72	78	84
35	36	33	36	55	75	81	87
36	37	34	37	57	78	84	90
37	38	35	38	59	81	87	93
38	39	36	39	61	84	90	96
39	40	37	40	63	87	93	99
40	41	38	43	65	90	96	1.02
41	42	39	46	68	93	99	1.05
42	43	40	49	70	96	1.02	1.08
43	44	43	52	73	99	1.05	1.11
44	45	46	55	76	1.02	1.08	1.14
45	46	49	58	79	1.05	1.11	1.17
46	47	52	61	82	1.08	1.14	1.20
47	48	55	64	85	1.11	1.17	1.23
48	49	58	67	88	1.14	1.20	1.26
49	50	61	70	91	1.17	1.23	1.30

Wstępne dla mężczyzn i niewiast

od lat 16 do 25 50c
od " 25 " 30 — 70c
od " 30 " 35 — 90c
od " 35 " 40 1.10c
od " 40 " 45 1.30c
od " 45 " 50 1.50c

do każdego Assesmentu ma być doliczone 1c. od $200, 2c. od $250, 3c. od $300, 4c. od $400, 5c. od $500 co miesiąc z tych opłat ma być utworzony fundusz rezerwowy. Oprócz tych opłat płaci każdy członek lub członkini po 2c. na miesiąc do funduszu obrotowego.

DO BRACI ZJEDNOCZENIA.

Szanowni Bracia!

Komitet starał się o ile możności zadowolnić Was wszystkich, abyście wiedzieli, co się w Zjednoczeniu P. R. K. w Ameryce pod opieką Matki B. Częstochowskiej dzieje. Musicie nam Bracia wybaczyć, iż nie było podobnem prędzej nic zdziałać mimo najlepszych chęci. Własnego organu mieć nie będziemy. Wszystkie sprawy naszego Zjednoczenia będą odtąd umieszczane w "Gazecie Polskiej w Chicago".

Dlatego komitet uprasza sekretarzy Towarzystw, aby jaknajprędzej nadesłali adresy członków do sekretarza jeneralnego. Adresy te są nam potrzebne dlatego, aby każdy członek mógł otrzymywać "Gazetę Polską" w której zamieszczane będą najważniejsze sprawy, odnoszące się do naszej organizacyi.

W imieniu Zj. M. B. C.

Komitet.

Z AMERYKI.

Straszna katastrofa kolejowa.

Straszna katastrofa kolejowa wydarzyła się w poniedziałek rano 46 mil na wschód od Chicago. Pociąg pasażerski kolei Baltimore & Ohio napełniony pasażerami, przybywającymi z Polski do Chicago, najechał na pociąg frachtowy. Zderzenie było tak gwałtownem, że pociąg pasażerski wykoleił się, a wagony rozbiły się w kawały, tworząc kupę gruzów, zmieszaną z konającymi ofiarami.

Niebawem wybuchł pożar i kto nie został zabity, ten się żywcem spalił. W ten straszny sposób zginęło 41 osób, podczas gdy 9 innych zostało zabitych na miejscu. Ranionych jest kilkudziesięciu ludzi. Na miejsce katastrofy wysłano z Chicago pociągi ratunkowe z doktorami, księżmi, służbą i strażą pożarną. Tej strasznej katastrofy trudno opisać. Wystarczy powiedzieć, że cały pociąg po rozbiciu i zdruzgotaniu objęły płomienie, paląc żywcem znajdujących się w gruzach poranionych pasażerów.

Podajemy tu listę ofiar według spisu reporterów angielskich. Nazwiska niektóre są niewyraźnie podane. Lista zabitych jest następująca:

Apolonia Miza z Wiednia, Brandweiner Berta, z Wiednia, Cullers Albert, palacz pociągu pasażerskiego, Feldmann Anna, Feldmann S., Feldmann M., Gensik T., Gewalanckas T., Girlicki B., Guttmann M., Herdesocker J., Ingreed S. i dwoje dzieci, Kaleff D., Kamińska Elżbieta, Kania Karol, Kowal Antonina, Mięso Apolonia, Musk Katarzyna i dwoje dzieci. Narusiewicz Katarzyna, Narusiewicz Anna, Rabifanienka, Sura i dwoje dzieci, Rabinowiczowa R. i czworo dzieci, mąż uratowany z jednem dzieckiem (rodzina żydowska z Kielc), troje dzieci Rubinowiczów, Sowińska Karolina, Strzałka Józef, Strademska Franciszka, Subańska Marya, Takiewicz Jan, Tunsik Stefan, Wanjulute Ewa, Wetura Jan, Wład. Jakim, Walamite Magdalena, Żejrowska Antonina.

Lista Poranionych.

Armanti F., Beldowicz Wacław, Brzozowski Roman Braczanos Kazimierz, pani Braunstien z dwojgiem dzieci, Brooks W. H., Burke Ant., Czerny Jan, Dzizier Michał, Edelstein B., Franzi E., Frosz Andrzej i Anna, Gudman M., Hertli B., Jakin W., Janiczek Jan, Jesse Edw., Karmiłowicz Józefa, Klapman H., Kontric W., Łabuś F., Lewing M., Nakajtis Józef, Naruszewicz Aleks., Nuszkiewicz St., Paszkowski P., Pelz Juliusz, Prakorty W., Prokop Jonas, Reiter Chr., Renaman C. F., Rewoliński Leon, Rubinowicz L., Scholder M., Schultz Fr., Sobolewski Jakób, Sowiński Wł., Swoboda Karol, Szalis Fr., Tomczak Stanisław, Tuginian V., Warman H. W., Wesołowski Wojciech, Winiarski Jan, Wojnarowicz Antoni, Zanber Jan, Zieliński Franciszek.

Wszyscy Polacy i Polki zabici lub poranieni, pochodzą z zaboru rosyjskiego.

Takiej katastrofy kolejowej w której by zginęło tylu Polaków, nie pamiętają kroniki amerykańskie.

Koroner bada przyczynę katastrofy i pociągnie winnych do odpowiedzialności.

Podwyższanie płacy.

NEW YORK, 10 listopada.—Dziennik Herald donosi, że wszystkie wielkie kompanie kolejowe i przedsiębiorstwa w Stanach Zjednoczonych — postanowiły podnieść pensyę wszystkim swoim robotnikom. Oprócz pennsylvańskiej kolei, która ogłosiła już podwyższenie pensyi zgłosiły się: Standard Oil Co., United States Steel Corporation, New York Central Ry., Lackawanna Ry. i inne wschodnie koleje. Powodem do podwyższenia pensyi robotników, są drożyzna obecnie panująca i dobry stan finansów owych wielkich przedsiębiorstw. Chcą one, aby i robotnicy dostali cząstkę z ich dochodów.

LIMA, O., 10 listopada.—Wczoraj ogłoszono tutaj, że wszyscy robotnicy z rafineryi nafty otrzymają podwyższenie pensyi o 5 i 10 procent. Z nowej podwyżki skorzysta 900 robotników z rafineryi Solar w tem mieście, jako też w miejcowościach: Welker, O., Oil City, Pa., Whiting, Ind., Bayonne, N. J., Denver, S. C. i Charleston, S.C. Podwyżka zostanie rozciągnięta na wszystkie gałęzie naftowego przemysłu kompanii Standard Oil Co.

NEW YORK, 11 listopada.—Rozeszła się tu dziś pogłoska, że idąc w ślady kompanii Pennsylvania Railroad Company, co do podniesienia płacy jej 165,000 robotnikom, inne wielkie trusty czynią tak samo.

The Amalgamated Copper Co. z Montany zaproponowała swym robotnikom podwyżkę o 10 prc. Niedawne wybory także wywarły na to swój wpływ. Wynik tychże uważanym jest za dowód, że silny prąd przeciw korporacyom wysuwa się coraz to więcej naprzód i częściowo w myśli zniweczenia tego prądu, trusty i kombinacye kapitalistyczne zgodziły się na jednomyślne działanie w tym kierunku.

Wszyscy górnicy zatrudnieni przez kompanie w Bisbee i Tombstone, Arizona, otrzymali zawiadomienie, że otrzymają od 1go listopada b. r. podwyższoną płacę o 25 centów na dzień. Górnicy teraz otrzymują $3.75 na dzień, szachtowi $4.25, a maszyniści lewarowi $2.55.

Położenie na Kubie.

HAWANA, Kuba, 9 listopada. — Wybitny urzędnik amerykański powiedział, że rząd prowizoryczny na Kubie potrwa co najmniej jeszcze dziewięć miesięcy. O prawdziwych stosunkach na Kubie, nie wie nikt w Washingtonie. Spodziewano się, że wkrótce opuści wojsko wyspę, tymczasem nie może być wycofane, zanim nie nastanie zupełny spokój i nie przeprowadzone zostaną ponowne wybory. Kubańczycy przygotowują się do przyszłych elekcyi w czerwcu. Niektórzy mieszkańcy wyspy, a szczególnie Amerykanie woleliby, aby rząd prowizoryczny zawsze istniał, bo wtedy tylko mogą się spodziewać gwarancyi ochrony swoich interesów.

Amerykańscy urzędnicy w różnych departamentach zgadzają się co do jednego twierdzenia, że sprawy wyspy są w opłakanym stanie i że trzeba zmudnej pracy, aby uporządkować je. Gdy Amerykanie opuszczali ostatni raz Kubę, zaprowadzili w każdym administracyjnym departamencie system czysto byznesowy, według którego miały być sprawy dalej prowadzone. Tymczasem teraz nikt nie może wyznać się w żadnym departamencie, gdyż Kubańczycy prowadzili inne systemy. Jeśli prezydent Roosevelt dowie się o prawdziwych stosunkach, mowy nie ma nawet, aby prowizoryczny rząd skończył prędko swój żywot.

Stare złoto.

CHILICOTHE, Mo., 8 listopada.—Panny Annie i Mary Broaddus powiadomione zostały przez adwokata z Paris, Mo., iż zostały spadkobierczyniami małego skarbu, na który nie zważano przez 50 lat. Przez wiele lat, w banku Paris National—znajdowało się w jednej szafie ogniotrwałej pudełko z cygar obwiązane silnie sznurkiem. Może 60 albo więcej lat tam sobie leżało. Urzędnicy myśleli, że znajdują się w niem prywatne papiery jakiegoś depozytora, więc wcale się o nie nie troszczyli.

Kilka dni temu pewien urzędnik szukał jakichś abstraktów i zauważył w kącie szafy pudełko z cygar z napisem Henry Davis. Ten ostatni umarł 14 lat temu, był bogatym kupcem kalifornijskim.

Zamiast starych papierów, znaleziono w pudełku piękne złote monety w woreczkach lub sakiewkach i łańcuszek od złotego zegarka. Mały skarb przedstawia sumę około $750. Złote sztuki są różnej wielkości i pochodzą z roku 1851. Między złotemi sztukami była jedna stara, wartości $50. Jak długo pieniądze owe leżały w banku—niewiadomo. Panny Broaddus są ostatniemi spadkobierczyniami tego niewielkiego, lecz bardzo cennego skarbu. Henry Davis był także współwłaścicielem kilku kopalń złota.

Skład kongresu.

WASHINGTON, D. C., 8 listopada.—Nie bez skutku pozostało wezwanie prezydenta Roosevelta, aby obywatele obierali republikańskich kongresmanów. Dotychczas pewnych jest 214 kongremanów republikańskich, 157 demokratycznych, a z 15 dystryktów nie ma jeszcze raportów. Do kongresu wchodzi 286 członków, więc gdyby demokraci dostali resztę głosów, jeszcze nie mieliby przewagi. Demokraci dostali 21 dystryktów więcej w następujących stanach: Illinois 2, Indiana 1, Iowa 1, Missouri 4, Nebraska 1, New Jersey 1, New York 1, North Carolina 1, Ohio 3, Pennsylvania 5 i Wisconsin 1. Republikanie dostali dotychczas jeden tylko dystrykt więtej tj. trzeci dystrykt w stanie Kentucky. Joseph Cannon otrzymał 15,000 większości i wchodzi do kongresu po raz siedemnasty.

Pożary.

HAMILTON, O., 8 listopada.—Bardzo groźny pożar wybuchł tutaj w składzie firmy C. D. Mathes and Co przy High ul. Stąd przerzuciły się płomienie na gmach firmy Holbrock and Co. Oba składy doszczętnie spłonęły. Pożar rozszerzył się później na skład firmy Howell and Sons i posuwał się w kierunku Second i Third ul. Zachodzi obawa, że kilka domów zawali się po spaleniu. Zawezwano straż pożarną z Cincinnati i Dayton. Straty przewyższą sumę $1,000,000.

Koleje amerykańskie.

WASHINGTON, D. C., 8 listopada.—Wykaz ogłoszony przez ministerstwo handlu podaje następujące ciekawe cyfry o kolejach amerykańskich:

Długość linii zupełnie wykończonych 217,341 mil.

Kapitał własny w nie włożony 6,742 milionów.

Długi kompanij kolejowych 16,292. Ogólny dochód 2,112 milionów.

Ogólny rozchód 1,368 milionów.

Liczba pasażerów 745 milionów.

Wiele niedźwiedzi.

ŁOCK HAVEN, Pa. 8 listopada. — W środkowej Pennsylvanii jest w tym roku bardzo dużo niedźwiedzi. Najlepszy dowód tego jest, że od miesiąca tylko w okolicy Lock Haven ubito przeszło sto niedźwiedzi.

Ray Johnson lat 14 z Richie Station—udał się na polowanie po drugiej stronie rzeki i ledwie wlazł w zarośla, spotkał się z dużym niedźwiedziem. Ray nie przestraszył się, ale wycelował dobrze i trafił zwierza w głowę. Ważył on 235 funtów. Niejaki Frank Shade z wioski Hyner, poszedł także nad rzekę i po kilku minutach wyczekiwania zastrzelił niedźwiedzia 340 funtów wagi. Shade ma zaledwie lat 16, a niedwiedź jest najwspanialszym zabitym okazem w tym sezonie.

Inny znów chłopiec z Hyner zabił mniejszego niedźwiedzia o bardzo ładnej skórze, którą sprzedał zaraz pewnemu handlarzowi futer. Ciekawą jest rzeczą, że najwięcej tego grubego zwierza zabili sami nieletni chłopacy.

Nowa parafia.

TERRYVILLE, Conn., 8 listopada.—Wkrótce rozpoczętą tu będzie budowa nowej plebanii parafii polskiego kościoła św. Kazimierza. Dom mierzyć będzie 32 stóp i 7 cali długości, 43 stóp szerokości, a składać się będzie z 15stu pokoi i innych ubikacyi. Oświetlenie plebanii będzie elektryczne; roboty wstępne rozpoczną się za miesiąc. Kościół zajmie obszar 71x116 stóp, zbudowany zostanie z czerwonej cegły i pomieści przeszło 1000 osób, w suterenach kościoła urządzoną będzie szkoła, gdyż teraz za trudno przyszłoby nowej parafii stawiać osobny budynek.

Budową kieruje energiczny ksiądz J. M. Raniszewski, który jest najmłodszym księdzem katolickim w Nowej Anglii. Dziś parafia liczy około 800 dusz. Ks. Raniszewski potrafił tak pokierować sprawami i tak oszczędzał, że z dobrowolnych datków parafian zakupił grunt pod kościół, przyczem zostało mu jeszcze dość gotówki na pokrycie pierwszych robót. Wszystko jest dziełem pracy trzech miesięcy.

Ks. Raniszewski urodził się w Detroit, gdzie uczęszczał do Seminaryum Polskiego, a dwa lata temu ukończył seminaryum św. Bernarda w Rochester, N. Y. Do Terryville przybył z Jewett City, N.J. Przedtem był wikarym w Norwich, Meriden, Rockville i w New Britain.

Ukradli córkę.

SALEM, Mass, 8 listopada.—John Adam z Chicago zgłosił się tu do sądu po waranty na kilku cyganów, obozujących w South Salem, oskarżając ich o uprowadzenie jego 13-letniej córki, Rosie, rok temu.

Adam ma być Rosyaninem. Gdy rok temu mieszkał w Chicago, zginęła mu nagle córka. Będąc pewnym, że cyganie ją uprowadzili, Adam komunikował się z bandami cygańskiemi, gdzie tylko takowe się ukazały. Razem z żoną przyłączył się do bandy cygańskiej w Somerville i tam dowiedział się, że jego córka znajduje się z drugim obozem w South Salem. Za pośrednictwem policyi, odnalazł już córkę.

Z zamętu w caracie.

Przed tygoniem odbyła się w Petersburgu narada partyi dworskiej w sprawie zwołania Dumy i ordynacyi wyborczej. Pisma rosyjskie podają, że postanowiono przedsięwziąć wszelkie środki, by Duma mogła się zebrać 5 marca, i tylko w ostateczności zgodzić się na odroczenie tego terminu. W tych dniach ma być ogłoszony ukaz o terminie wyborów do Dumy.

Listy wyborcze mają być gotowe do 15 listopada. Prawybory rozpoczną się 15 grudnia. Wybory ostatnie mają być wyznaczone na 15 stycznia.

W razie zwołania Dumy 5 marca, należy uważać ją za otwartą przy minimalnej liczbie posłów, wymienionej w ustawie, a nawet przy jeszcze mniejszej, o ile w ciągu najbliższych dni można się spodziewać przybycia nowych posłów. Jednocześnie postanowiono zwrócić uwagę rady ministrów na organizacyę kampanii wyborczej, gdyż tylko tą drogą rząd może osięgnąć pożądane dla siebie wyniki.

Postanowiono stanowczo nie wprowadzać żadnych zmian do systemu wyborczego. Jednocześnie wszakże uznano, że prawo wyborcze nie jest wcale doskonałe i że zmiana tego prawa w ustanowionym porządku jest pożądaną, a dlatego należy opracować nowy projekt i złożyć go Dumie. Projekt ten, zdaniem partyi dworskiej, powinien być oparty na zasadach zbliżonych do powszechnego prawa wyborczego, ale nie powinien wprowadzać powszechnego głosowania.

Co się tyczy procedury wyborów to, jakkolwiek zyskała uznanie myśl wprowadzenia wyborów bezpośrednich w miastach, a dwustopniowych — po wsiach, postanowiono wszakże obznajomić się dokładnie ze zgromadzonemi w tym przedmiocie przez ministeryum spraw wewnętrznych materyałami, dotyczącymi procedury wyborczej innych krajach.

W kwestyi zmiany praw zasadniczych partya dworska przyszła do przekonania, że niektóre artykuły pozostawiają wiele do życzenia. O zmianie ich jednak przed zwołaniem Dumy nie może być mowy.

Przeprowadzenie przez Dumę i Radę państwa nowego projektu praw zasadniczych byłoby możliwem na tych zasadach, że niektóre artykuły byłyby zupełnie wykreślone z praw zasadniczych i przeniesione do kategoryi praw zwykłych, podlegających kompetencyi Dumy i Rady państwa.

Mówiono także o sądach polowych, ale nikt z obecnych nie oświadczył się za zniesieniem, lub choćby zmniejszeniem represyi. Większość uznała konieczność utrzymania i niemożliwość zmian w polityce represyjnej, a to ze względu na wzrastające wciąż rozboje i rabunki.

Większość partyi dworskiej przeciwną też była zniesieniu praw wyjątkowych.

Jakie są następstwa praw wyjątkowych, oblicz. w prasie rosyjskiej podług informacyi, zawartych "Zbiorze praw i rozporządzeń rządowych" do 13 września.

Na 67 gubernii imperyum rosyjskiego znajdowało się w "stanach wyjątkowych" 65 gub. Warunki normalne istnieją więc tylko w 2 gub. Stan wojenny zaprowadzono w 25 gub., stan ochrony wzmocnionej w 32 gub., stan ochrony nadzwyczajnej w 8 gub., stan oblężenia w twierdzy kronsztadzkiej.

Petersburski komitet pomocy dla żydów zestawił statystykę pogromów w bierzącym roku. Pogromy urządzono w 638 miejscowościach (prócz pogromu siedleckiego) Pogromem dotknięto 37.057 rodzin, złożonych z 158.101 osób. Straty materyalne wynoszą 51 milionów rubli. Zabito około tysiąc osób, ciężko raniono około 1.200.

Liczba aresztowanych i wysyłanych jest tak wielka, że jak donosi "Now. Wrem." postanowiono ich wysyłać specyalnymi pociągami więziennymi.

Dlaczego dobrze jest uczyć się historyi ojczystej.

Podstawą naszego bytu jest rodzina, oparta na wzajemnej miłości swoich członków. Ale jedna rodzina na świecie — tak mało, jakby wysepka na ogromnem morzu, jak ziarnko piasku wobec całej góry.

A o ile szczęście moje i owo poczucie siły wzrośnie, gdy się dowiem, że takich rodzin, jak te, które mnie otaczają, jest niezliczone mnóstwo, cały wielki naród, którego moja rodzina jest cząsteczką, tak, jak ja sama jestem cząstką mojej własnej rodziny.

Gdy jestem Polką, to powie mi historya ojczysta, że gdybym jechała z Krakowa na przykład ku wschodowi słońca przez 120 mil, to znajdę zawsze swoich czyli "swojaków"; znajdę takie same rodziny rolników, orzących ziemię, rękodzielników, kupców, kapłanów, uczonych, profesorów, doktorów, mówiących tym samem językiem i uważających mnie za swoją, za rodaczkę.

Na tem ogromnym obszarze ziemi 102 mil wszerz i wzdłuż mającym, znalazłabym w chatach domach te świętości, te same ciche i słodkie twarze świętych patrzyłyby na mnie ze ścian mieszkania, te same krzyże witałyby mnie na rozstajach cmentarnych.

Zobaczyłabym mnóstwo kościołów i kościołków wiejskich i słyszałabym, jakby znajomym głosem mówiące do mnie, ich dzwony.

W polu, w domu przy pracy, na weselach, chrzcinach, pogrzebach, słyszałabym te same pieśni, tak dobrze mi znane z rodzinnej chaty.

A więc naród każdy, to jakby ogromna rodzina ludzi, mówiących jednym językiem, czyli naród polski —to ogromna rodzina Polaków.

Człowiek bez rodziny czuje się sierotą i choćby nie wiem jak dobrze mu się powodziło, jest zawsze smutny i wzdychając często, mówi z żalem: "Sam jestem, nikt nie dzieli ze mną smutku, ni radości!"

Tak samo człowiek, nie znający swojej wielkiej rodziny, to jest ojczyzny, jest w pośrodku wielkiego świata sierotą, smutnym i niepewnym jutra.

Wiemy to wszyscy z doświadczenia jak wielkie znaczenie ma dla nas w życiu dobre imię naszych ojców; —to największa spuścizna, jaka po nich pozostaje, skarb, którego nigdy nie ubywa, a który ciągle się mnoży.

Czy chodzi o pożyczkę, czy urząd, czy posadę, czy ożenienie się, zawsze rozpatrują ludzie,z jakiego pochodzimy gniazda. A przeciwnie jakby cień złowrogi, chodzi za nami pamięć złych czynów naszych ojców. Jakże często słyszymy takie przestrogi: "Jaki ojciec, taki syn," "jabłko nie daleko pada od jabłoni" itd.

Otóż jeśli radością i skarbem życia naszego jest przynależność do zacnej rodziny, również wielkiem szczęściem jest przynależność do rodu, który słynie w świecie jako dobry, szlachetny i mądry. Wtedy zasługi wszystkich wielkich, dobrych sławnych, w narodzie spadają na wszyskich jego członków i oblewają ich tysiącem promieni chwały i dostojności.

Wszystko, co świat mówi i myśli o narodzie polskim, odnosi się i do nas, jako jego członków, każdy czyn nasz odbija się na całym narodzie i złe lub dobre wobec świata wystawia mu świadectwo.

Naród polski słynie w świecie, jako naród dobry, łagodny, miłujący wolność, ale nieszczęśliwy, to też oprócz tych którzy są krzywdzicielami Polski, a przez to jej nieprzyjaciółmi, wszędzie Polaków lubią i przygarniają chętnie jako dobrych. Tak jak zwykliśmy się szczycić i chlubić tymi członkami rodziny, którzy się czemś odznaczyli lub do wysokich doszli dostojeństw tak samo chwałą naszą są wszyscy wielcy i sławni ludzie w narodzie.

Każdy Polak z dumą powiedzieć może, że jest rodakiem Mickiewicza, Kopernika, Kościuszki, króla Sobieskiego,którego cały świat chrześciański czci jako obrońcę wiary Chrystusowej przed zalewem Turków.

We Wiedniu, Rzymie zobaczycie pamiątki po nim i złotemi głoskami wyryte imię jego jako bohatera chrześciańskiego.

Gdy staniemy na ziemi amerykańskiej, 100 mil za wielkiem morzem, powitają nas tam pomniki: Kościuszki i Puławskiego, naszych rodaków, czczonych przez Amerykanów. Ta cześć spływa na nas, pociesza nas i podnosi nas na tej dalekiej obczyźnie.

Tym sposobem nasza sławna dusza dzięki temu żeśmy poznali naród, ojczyznę, rozszerzyła się ogromnie, objęła miliony rodzin i udoskonaliła się i stała się uczestnikiem chwały naszych przodków.

A czyż ten kto uczy się o wilkich rodach swoich może pozostać obojętnym i nie chcieć ich naśladować? Wiemy, że dobry przykład cuda działa, a takich przykładów tysiące dają nam właściwie dzieje ojczyste, budząc w nas niepohamowaną chęć naśladowania cnót i czynów naszych przodków.

Każdy z nas wie, że żyje zaledwie kilkadziesiąt lat i potem umiera, a pamięcią obejmuje człowiek tylko ten czas, w którym żyje i te czasy, o których opowiadali mu ojcowie.

Tymczasem naród istnieje wieki całe, jak np. naród polski, istniejący przeszło 1000 lat, a więc kto uczy się dziejów ojczystych, dowiaduje się, co działo się przed wiekami i odnajduje siebie w swoich przodkach, co tysiąc lat temu żyli.

Każdy Polak odnajduje siebie samego w królu Kraku, co w niepamiętnych czasach założył miasto Kraków i w królowej Wandzie, która za swój naród życie poświęciła, odnajduje więc siebie przed wiekami, przydaje sobie tyle lat życia, jakby istniał już tysiąc lat w narodzie.

A co najważniejsze, to może to, że sama śmierć wydaje się słodszą i lżejszą dla tego, kto zna dzieje ojczyste, bo tak jak za życia, przydaje sobie człowiek wieku, oglądając siebie samego w życiu przodków, tak umierając, ma znów tę olbrzymią pociechę, że żyć będzie wiecznie w narodzie, w swej miłej Ojczyźnie, gdyż dzieje nauczyły go tego, ludzie umierają, a narody żyją na wieki.

Widzimy więc, że nauka dziejów przynosi nieobliczone korzyści naszej duszy, rozszerza ją, pogłębią, podnosi, kształci, udoskonala czyli jest dla duszy człowieka prawdziwym chlebem żywota.

Największy zakład.

Największy zakład chodowli kur i kaczek znajduje się w Australii. W jednej z tamtejszych farm znajduje się aparat do wylęgania, mogący pomieścić 11,440 jaj kaczych, albo 14,080 jaj kurzych. Jest to coś w rodzaju dużej cieplarni. Zrobiony jest z świerkowego drzewa, dach ma z blachy. W domku tym znajduje się 68 długich stołów porozstawianych przy sobie i nad sobą. Ciepło doprowadza się rurami, a na podłodze stoją duże naczynia z wodą, aby powietrze było wilgotnem. Urządzenie to zadawalnia dotychczas bardzo; procent wylęgających się ptasząt jest stonkowo znaczny.

Przyrząd do zabijania. drobiu.

Konsumcya wszelkiego drobiu z roku na rok się powiększa i powiększać będzie prawdopodobnie w dalszym ciągu w miarę podnoszenia się cen mięsa wołowego i wieprszowego. Corozznie całe miliony ptactwa dostarczane bywają na nasze targi. Zarzynają je zaś, albo sami hodowcy na miejscu, albo handlarze na targach, albo kupujący w swych kuchniach. Jest to rzecz zwykła naturalna, tak naturalna, że nawet nikt z nas nie zwraca uwagi na okrucieństwo, z jakiem obchodzimy się z ptactwem na rzeź przeznaczonem. Więc też nie obojętną być może wiadomość, podana przez "Przegląd Weterynarski", iż p. Sokół, nożownik krakowski, skonstruował przyrząd do zarzynania drobiu. Jest to nieduża maszynka, zrobiona w ten sposób, iż głowę ptaka zakłada się między dwa zagięcia, a górny nożyk uderza w głowę ptaka z taką siłą, że uderzenie powoduje natychmiastową śmierć.

W Bernie szwajcarskiem kosztem magistratu, jest utrzymywany podobny przyrząd. Na placu targowym, obok handlarzy drobiu ustawiono na stoliku rodzaj gilotyny, którą obsługuje płatny przez miasto rzeźnik. Każdy z kupujących drób obowiązany jest kazać ptaka zarznąć co następuje w momencie i bez wszelkiego męczenia.

Wyrok Salamonowy.

W Valparaiso, w południowej Ameryce, zaskarżyła pewna służąca kochanka swojego, marynarza o alimenty. Podczas dochodzenia sądowego okazało się, że marynarz zarabia bardzo licho, kochanka zaś jego, będąc służącą, zarabiała 10 dolarów miesięcznie, obenie zaś, jako mamka, otrzymuje 30 dolarów. Wobec tego krotofilny sędzia wydał wyrok następujący: "Ponieważ skarżąca znajduje się w daleko lepszym położeniu materyalnem, niż oskarżony, przeto nie można żądać od niego, by płacił jej wsparcie miesięczne. Przeciwnie, ponieważ oskarżony, przyczynił się do poprawy położenia materyalnego skarżącej, przeto słusznem jest i odpowiedniem, aby w tem polepszeniu brał udział, to też sąd skazuje skarżącą na zapłacenie tymczasowo skarżonemu 10 dolarów wsparcia miesięcznego."

HENRYK SIENKIEWICZ.

KRZYŻACY

POWIEŚĆ W CZTERECH TOMACH

TOM II.

(Ciąg dalszy.)

Za to, żeście niesłusznie Juranda ze Spychowa oskarżyli z ujmą jego rycerskiej czci, pan mój każe wam powiedzieć, iżeście nie jako prawi rycerze czynili, ale jako psi szczekali: a którenby był krzyw o te słowa, tego pozywa na walkę pieszą, albo konną, aż do ostaniego tchu, do której stanie, gdzie mu wskażecie, gdy tylko za łaską i zmiłowaniem Bożem dzisiejsza krzypota go popuści.

Powiedz panu swemu, że rycerze zakonni obelgi cierpliwie dla imienia Zbawiciela znoszą, zasię do walki bez osobliwego pozwoleństwa mistrza, albo wielkiego marszałka stawać nie mogą, o które to pozwoleństwo jednakże będziem do Malborga pisali.

Czech znów spojrzał na trupa pana de Fourcy, albowiem do niego to głównie był posłany. Zbyszko wiedział już przecie, że zakonnicy do pojedynków nie stają, zasłyszawszy jednak, że był między nimi rycerz świecki, jego szczególniej chciał pozwać, sądząc, że tem sobie ujmie i zjedna Juranda. Tymczasem rycerz ów leżał oto teraz zarznięty — jak wół między czterema Krzyżakami.

Czech, nie rozumiał wprawdzie, co zaszło, ale ponieważ był od dziecka ze wszelkiemi niebezpieczeństwy oswojon, więc zwietrzył jakieś niebezpieczeństwo. Zdziwiło go też i to,że Danveld, mówiąc z nim, zbliżał się coraz bardziej ku niemu, inni zaś poczęli zjeżdżać na boki, jakby go chcieli nieznacznie okrążyć. Z tych powodów począł się mieć na baczności, zwłaszcza, że nie miał przy sobie broni, bo jej w pośpiechu wziąć nie zdążył.

A Danveld tymczasem był tuż i mówił dalej:

Obiecałem twemu panu balsam gojący, więc źle mi się za uczynność wypłaca. Zwykła to zresztą u Polaków rzecz... ale że ciężko jest pobit i wkrótce przed Bogiem może stanąć, więc powiedz mu...

Tu wsparł lewą dłoń na ramieniu Czecha.

— Więc powiedz mu, że ja, ot, jak odpowiadam!...

I w tej chwili błysnął nożem przy gardle giermka, lecz nim zdołał pchnąć, Czech, który już oddawna śledził jego ruchy, chwycił go swemi żelaznemi rękoma za prawicę, wygiął ją, zakręcił, aż chrupnęły stawy i kości i dopiero usłyszawszy okropny ryk bólu, wspiął konia i pomknął jak strzała, zanim inni zdołali mu zastąpić.

Bracia Rotgier i Godfryd poczęli go gonić, ale wnet wrócili, przerażeni strasznym krzykiem Danvelda. De Loewe podtrzymywał go pod ramiona, on zaś z twarzą bladą i zarazem zsiniałą krzyczał tak, że aż pocztowi, jadący przy wozach znacznie na przedzie, wstrzymali konie.

— Co wam jest? — pytali bracia.

Lecz de Loewe kazał im jechać, co sił, prowadzić wóz, albowiem Danveld widocznie nie mógł się na kulbace utrzymać. Po chwili zimny pot okrył mu czoło i zemdlał.

Po sprowadzeniu wozu, ułożono go na słomie i ruszono ku granicy. De Loewe pilił, albowiem rozumiał, że po tem, co zaszło, nie można czasu tracić, nawet dla opatrunku Danvelda. Siadłszy przy nim na wozie, wycierał od czasu do czasu śniegiem jego twarz, ale nie mógł przywrócić mu przytomności.

Dopiero w pobliżu granicy Danveld otworzył oczy i począł obzierać się, jakby ze zdziwieniem dokoła.

— Jak wam jest?— spytał Loewe.

— Nie czuję bólu, ale nie czuję i ręki — odrzekł Danveld.

— Bo wam już zdrętwiała — dlatego i ból minął. W ciepłej izbie wróci. Tymczasem podziękujcie Bogu i za chwilę ulgi.

A Rotgier i Godfryd zbliżyli się zaraz do wozu:

— Stało się nieszczęście — rzekł pierwszy: — co teraz będzie?

—Powiemy — odparł słabym głosem Danveld — że giermek zamordował de Fourcego.

— Nowa ich zbrodnia i winowajca wiadomy! — dodał Rotgier.

VII.

Czech tymczasem poleciał jednym pędem wprost do leśnego dworca i zastawszy jeszcze w nim księcia, opowiedział jemu pierwszemu, co się stało. Na szczęście, znaleźli się dworzanie, którzy widzieli, jak giermek wyjechał bez broni. Jeden z nich krzyknął mu był na drogę, pół żartem, aby wziął jakie żelaziwo, bo inaczej Niemcy go pokołaczą, ów, jednak, bojąc się, aby rycerze nie przejechali tymczasem granicy, skoczył na konia tak, jak stał, w kożuchu tylko i pognał za nimi. Swiadectwa te rozproszyły wszelkie wątpliwości księcia co do tego, kto mógł być zabójcą de Fourcego, ale napełniły go niepokojem i gniewem tak wielkim, że w pierwszej chwili chciał wysłać pościg za Krzyżakami, aby ich w łańcuchach odesłać Wielkiemu Mistrzowi na ukaranie. Po chwili jednak sam zmiarkował, że pościg nie zdołałby już dosięgnąć rycerzy przed granicą i rzekł:

— Wyślę wszelako pismo do Mistrza, aby zasie wiedział, co oni tu wyrabiają. Zle się poczyna dziać w Zakonie, bo drzewiej posłuch był okrutny, a teraz byle komtur na swoją rękę poczyna. Dopust Boży, ale za dopustem idzie kara.

Poczem zamyślił się, a po chwili znów począł mówić do dworzan:

— Tego jeno nie mogłem nijak wyrozumieć, po co oni gościa zabili — i żeby nie to, że pachołek bez broni pojechał, miałbym na niego posądzenie.

— Ba — rzekł ksiądz Wyszoniek — a pocóżby go pachoł miał zabijać, któren go przedtem nigdy nie widział, a po drugie, choćby i miał broń, jakże mu było jednemu na pięciu uderzać — i na ich poczty zbrojne.

— Juści prawda — rzekł książę. — Musiał się im ów gość w czem przeciwić, albo może nie chciał tak łgać, jako im było trzeba, bom i tu już widział, że mrugali na niego, aby powiedział, że Jurand pierwszy zaczął.

A Mrokota z Mocarzewa rzekł:

— Chwacki to pachoł, jeśli on temu psu, Danveldowi rękę pokruszył.

— Powiada, że słyszał, jak w Niemcu gnaty chrupnęły — odpowiedział książę — i miarkując z tego, jako się w boru popisał, może to być! Widać i sługa i pan sierdzite chłopy. Żeby nie Zbyszko, byłby się tur na konie rzucił. I Lotaryńczyk i on wielce się do zratowania księżnej przyczynili...

— Pewnie, że sierdzisty chłop — przywtórzył ksiądz Wyszoniek. — Ot i teraz, ledwie dycha, a jednak się za Jurandem ujął i tamtych pozwał... Takiego właśnie Jurandowi trzeba zięcia.

— Coś ta Jurand inaczej w Krakowie gadał, ale teraz myślę, że się nie przeciwi — rzekł książę.

— Pan Jezus to sprawi — ozwała się księżna, która wszedłszy właśnie w tej chwili, usłyszała koniec rozmowy. — Nie może się Jurand teraz przeciwić, byleby Bóg Zbyszkowi zdrowie przywrócił. Ale i z naszej strony musi być też nagroda.

— Najlepsza dla niego nagroda będzie Danuśka, a ja też myślę, że ją dostanie, a to przez tę przyczynę, że jak się baby na co zawezmą, to przeciw nim i taki Jurand nie poradzi.

— Albo nie po sprawiedliwości się zawzięłam? — zapytała księżna. — Żeby Zbyszko był płochy, to nie mówię, ale wierniejszego chyba na świecie niema. I dziewczyna też. Krokiem teraz od niego nie odstąpi — i po gębie go gładzi, a on się do niej w boleści śmieje. Aże mi samej czasem śluzy z oczu pocieknął Sprawiedliwie mówię!... Takiemu kochaniu warto pomódz, bo i Matka Boska rada na szczęśliwość ludzką patrzy.

— Byle była wola Boska — rzekł książę — to i szczęśliwość się zdarzy. Ale co prawda, to mało mu przez tę dziewczynę głowy nie ucięli, a teraz znowu tur go starmosił.

— Nie powiadaj, że "przez nią!" — zawołała żywo księżna — boć nie kto inny jeno Danuśka go w Krakowie zratowała.

— Prawda, ale żeby nie ona, nie byłby w Lichtesteina bił, aby mu pióra ze łba zedrzyć, a za Lorchego tożby karku tak ochotnie nie nadstawił. Co zasię do nagrody, to rzekłem już, że im obum się należy i w Ciechanowie ją obmyślę.

— Niczegoby Zbyszko tak rad nie widział, jak rycerskiego pasa i złotych ostróg.

Książę uśmiechnął się na to dobrotliwie i odrzekł:

— To niechże mu je dziewczyna poniesie, a gdy krzypota go popuści, wówczas dopilnujem, aby wszystko wedle zwykłego obyczaju się odbyło. Niech mu wnet poniesie, bo prędka radość najlepsza!

Księżna, usłyszawszy to, uściskała pana wobec dworzan, potem ucałowała kilkakrotnie jego ręce, on zaś uśmiechał się wciąż, a wreszcie rzekł:

— Widzicie... No! dobra ci rzecz do głowy przyszła! Że też to Duch św. i niewiastom krzyny rozumu nie poskąpił! Zawołajże teraz dziewczynę.

— Danuśka! Danuśka! — zawołała księżna.

I po chwili we drzwiach bocznej komory ukazała się Danusia, z zaczerwienionemi od bezsenności oczyma i z dwojakami w ręku, pełnemi dymiącej kaszy, którą ksiądz Wyszoniek okładał potłuczone kości Zbyszka, a którą stara dworka właśnie przed chwilą jej oddała.

— Pójdź-że tu jeno do mnie sierotko! — rzekł książę Janusz.— Postaw dwojaki i chodź.

I gdy zbliżyła się z pewną nieśmiałością, "Pan" bowiem wzbudzał w niej zawsze pewną obawę, przygarnął ją z dobrocią do siebie i począł gładzić po twarzy, mówiąc:

— A no bieda na cię, dziecko, przyszła — co?

— Juści! — odpowiedziała Danusia.

I mając smutek w sercu, a łzy na pogotowiu, poczęła zaraz płakać, ale cichutko, by księcia nie urazić; on zaś znów spytał:

— Czegóż płaczesz?

— Bo Zbyszko chory — odrzekła, wkładając piąstki w oczy.

— Nie bój się, nic mu nie będzie. Prawda, ojcze Wyszońku?

— Hej! bliżej mu tu za wolą Boską do ślubu, niż do truchły— odpowiedział dobry ksiądz Wyszoniek.

A książę rzekł:

— Poczekaj! tymczasem dam ci dla niego lek, któren mu ulży, albo go i całkiem uzdrowi.

— Balsam Krzyżaki przysłały? — zawołała żywo Danusia, odejmując od oczu ręce.

— Tem co Krzyżaki przyślą, psa lepiej posmaruj, nie zaś rycerzyka, którego miłujesz. Ale ja dam ci co innego.

Poczem zwrócił się do dworzan i zawołał:

— Chybaj mi który do komory po ostrogi i pas!

Po chwili zaś, gdy mu je przyniesiono, rzekł do Danusi:

— Bierz, a nieś Zbyszkowi i powiedz mu, że od tej pory jest przepasan. Jeśli zamrze, to przed Bogiem jako miles cinctus stanie, a jeśli nie, — to reszty w Ciechanowie, albo w Warszawie dopełnim.

Usłyszawszy to, Danusia naprzód podjęła Pana pod nogi, poczem chwyciła jedną ręką oznaki rycerskie, drugą dwojaki i skoczyła do izby, w której leżał Zbyszko. Księżna, nie chcąc tracić widoku ich radości, poszła za nią.

Zbyszko ciężko był chory, ale ujrzawszy Danusię, zwrócił ku niej pobladłą z boleści twarz i zapytał:

— A Czech, jagódko, wrócił?

— Co tam Czech! — odpowiedziała dziewczyna: — lepszą ja ci tu nowinę przynoszę. Pan cię rycerzem pasował i ot, co ci przeze mnie posyła.

To rzekłszy, położyła przy nim pas i złote ostrogi. Zbyszkowi zapłonęły radością i zdumieniem blade policzki, spojrzał na Danusię, potem na oznaki, a następnie przymknął oczy i począł powtarzać: Jakże to mógł mnie rycerzem pasować?

A gdy w tej chwili weszła księżna, przypodniósł się nieco na ramionach i począł jej dziękować, a przepraszać Miłościwą Panią, że jej do nóg nie może paść, gdyż wraz odgadł, że to za jej wstawiennictwem spotkało go takie szczęście. Lecz ona kazała mu zachować się spokojnie i własnemi rękoma pomogła Danusi ułożyć znów jego głowę na wezgłowiu. Tymczasem nadszedł książę, a z nim ksiądz Wyszoniek, Mrokota i kilku innych dworzan. Książę Janusz zdaleka dał znak ręką, by Zbyszko się nie ruszał, następnie, siadłszy przy łożu, tak przemówił:

— Wiecie! Niema to ludziom być dziwno, że za mężne, a zacne uczynki jest zapłata, bo jeśliby cnota miała ostać bez nagrody, tedy i nieprawości ludzkie chodziłyby po świecie bez kary. A żeś ty żywota nie szczędził, i z utratą zdrowia od srogiej żałoby nas bronił, przeto pozwalamy ci pasem rycerskim się przepasać i we czci a sławie odtąd chadzać.

— Miłościwy Panie — odrzekł Zbyszko — jabym i dziecięciu żywotów nie żałował...

Lecz nie mógł nic więcej powiedzieć i ze wzruszenia i dlatego, iż księżna położyła mu rękę na ustach, gdyż ksiądz Wyszoniek nie pozwalał mu mówić. Książę zaś mówił dalej:

— Tak myślę, że powinności rycerskie znasz i że będziesz godnie one ozdoby nosił. Zbawicielowi naszemu, jako się patrzy, masz służyć, a ze starostą piekielnym wojować. Pomazańcowi ziemskiemu masz być wierny, wojny niesłusznej unikać i niewinności w ucisku bronić, w czem ci pomagaj Bóg i Swięta Jego Męko!

— Amen! — rzekł ksiądz Wyszoniek.

Książę zaś wstał, przeżegnał Zbyszka i na odchodnem dodał:

— A gdy wyzdrowiejesz, to prosto do Ciechanowa jedź, gdzie i Juranda sprowadzę.

VIII.

W trzy dni później przyjechała zapowiedziana niewiasta z hercyńskim balsamem, a z nią razem przybył i kapitan łuczników ze Szczytna, z listem podpisanym przez braci i opatrzonym pieczęcią Danvelda, w którym Krzyżacy niebo i ziemię brali na świadków krzywd, które ich na Mazowszu spotkały i pod zagrożeniem pomsty Bożej wołali o karę za zamordowanie "ukochanego towarzysza i gościa". Danveld podyktował do listu i skargę od siebie, upominając się w słowach zarazem pokornych i groźnych o zapłatę za ciężkie kalectwo i wyrok śmierci na czeskiego pachołka.

Książę przedarł list w oczach kapitana, rzucił mu go pod nogi i rzekł:

—Przysłał tu ich, krzyżackie macie, Mistrz po to, aby mnie zjednali, a oni mnie do gniewu przywiedli. Powiedz-że im ode mnie, że sami gościa uśmiercili i pachołka chcieli uśmiercić— o czem do Mistrza napiszę i to też dodam, aby innych posłów wybierał, jeśli chce, bym w razie wojny z Królem Krakowskim po żadnej stronie nie stanął.

— Miłościwy panie —odparł kapitan — czy jeno taką odpowiedź mam potężnym i pobożnym braciom odnieść?

— Jeślić nie dosyć, powiedz im jeszcze, że ich za psubratów, nie za prawych rycerzy uważam.

I na tem skończyło się posłuchanie. Kapitan odjechał, bo i książę tegoż dnia odjechał do Ciechanowa. Została tylko "siostra" z balsamem, którego nieufny ksiądz Wyszoniek użyć jednakże nie chciał, tembardziej, że chory poprzedniej nocy zasnął dobrze, a nazajutrz obudził się wprawdzie osłabiony bardzo, ale bez gorączki. Siostra po wyjeździe księcia, wyprawiła zaraz z powrotem jednego ze swoich sług, niby po nowe lekarstwo — po "jaje bazyliszka", które, jak twierdziła, miało moc przywracania sił nawet konającym — sama zaś chodziła po dworcu, pokorna, nie władnąca jedną ręką przybrana w świecką wprawdzie, ale podobną do zakonnej odzież — z różańcem i małą pątniczą tykwą u pasa. Mówiąc dobrze po polsku, dopytywała z wielką troskliwością służbę i o Zbyszka i o Danusię, której przy sposobności podarowała różę Jerychońską, a na drugi dzień w czasie snu Zbyszka, gdy dziewczyna siedziała w izbie jadalnej, przysunęła się do niej i rzekła:

— Boże wam błogosław panienko. Dziś w nocy po pacierzu śniło mi się, że przez śnieg padający szło ku wam dwóch rycerzy, ale jeden doszedł pierwej i w bieluchny płaszcz was owinął, a drugi zaś rzekł: "Snieg jeno widzę, a jej niema" i wrócił się.

A Danusia, której chciało się spać, otworzyła zaraz ciekawie swe modre oczy i spytała:

— A co to znaczy?

— To znaczy, że ten was dostanie, który was najbardziej miłuje.

— To Zbyszko! — odrzekła dziewczyna.

— Nie wiem, bom mu twarzy nie widziała, widziałam jeno biały płaszcz, a potem obudziłam się zaraz, gdyż Pan Jezus zsyła mi każdej nocy bóle w nogach, a rękę całkiem mi odjął.

— A że to wam ten balsam nie pomógł?

— Nie pomoże mi, panienko i balsam, gdyż to za ciężki grzech mój, a chcecie wiedzieć, za jaki, to opowiem.

Danusia skinęła głową na znak, że chce wiedzieć, więc siostra mówiła dalej:

— Są w zakonie i służki, niewiasty, które choć ślubów nie czynią, bo nawet i mężate być mogą, wszelako powinności względem Zakonu, wedle rozkazania braci pełnić są obowiązane. A którą takowa łaska i cześć ma spotkać, ta otrzymuje pobożne pocałowanie od brata-rycerza na znak, że odtąd uczynkami i mową Zakonowi ma służyć. Ach, panienko! — i mnie tak wielka łaska miała spotkać, ale ja w grzesznej zatwardziałości, zamiast ją przyjąć wdzięcznie, popełniłam ciężki grzech i karę na się ściągnęłam.

— Cóżeście takiego uczynili?

— Brat Danveld przyszedł do mnie i dał mi zakonne pocałowanie, ja zasię myśląc, iż on to przez swawolę jakowąś czyni, podniosłam na niego bezbożną rękę...

Tu poczęła się bić w piersi i powtórzyła kilkakrotnie:

— Boże, bądź miłościw mnie grzesznej.

— I cóż się stało? — zapytała Danusia.

— I zaraz mi rękę odjęło i od tej pory kaleką jestem. Młoda byłam i głupia — nie wiedziałam! a jednak kara na mnie spadła. Bo choćby niewieście się wydało, że brat Zakonny chce coś złego uczynić, niech Bogu sąd ostawi, a sam się nie sprzeciwia, gdyż kto się Zakonowi, albo krzyżowemu bratu sprzeciwi, tego gniew Boży dosięgnie...

Danusia słuchała tych słów z przykrością i lękiem, siostra zaś poczęła wzdychać i dalej żale rozwodzić.

— Nie staram jeszcze i dziś — mówiła: — ledwie mi trzydzieści roków, ale Bóg razem z ręką odjął młodość i urodę.

— Żeby nie ręka — odrzekła Danusia — tobyście jeszcze nie mogli narzekać...

Poczem nastało milczenie. Nagle siostra, jakby sobie coś przypomniawszy, rzekła:

—A śniło mi się, że was jakiś rycerz w biały płaszcz na śniegu owinął. Może to był Krzyżak! Oni też białe płaszcze noszą.

— Nie chcę ja ni Krzyżaków, ni ich płaszczów — odpowiedziała dziewczyna.

Lecz dalszą rozmowę przerwał ksiądz Wyszoniek, który, wszedłszy do komory, kiwnął na Danusię i rzekł:

— Chwalże Boga i chodź do Zbyszka! Zbudził się i jeść woła. Znacznie go popuściło.

Jakoż tak było rzeczywiście. Zbyszko miał się lepiej i ksiądz Wyszoniek miał już prawie pewność, że będzie zdrów, gdy nagle niespodziane zdarzenie pomieszało wszystkie rachuby i nadzieje. Oto od Juranda przybyli wysłańcy z pismem do księżnej, zawierającem same złe i straszne nowiny. W Spychowie spaliła się część Jurandowego gródka, on sam zaś został przy ratunku płonącą belką przytłuczon. Ksiądz Kaleb, który w imieniu jego list pisał, donosił wprawdzie, że wyzdrowieć jeszcze Jurand może, ale że skry i węgle tak przypaliły mu jedyne pozostałe oko, iż już mu niewiele światła w niem pozostało — i grozi mu niechybna ślepota.

Z tej przyczyny, wzywał Jurand córkę, by śpiesznie przybywała do Spychowa, bo chce ją widzieć jeszcze, nim ciemności go ogarną. Mówił też, że odtąd ma już pozostać przy nim, bo jeśli nawet między ślepcami, którzy po proszonym chlebie między ludźmi chadzają, ma każdy jakoweś pacholę, które go za rękę wiedzie i drogę mu pokazuje, czemużby on tej ostatniej pociechy miał być pozbawion i między obcymi umierać? Były też pokorne podzięki dla księżnej, która dziewczynę jakby rodzona matka hodowała — a w końcu obiecywał Jurand, że choć i ślepy, raz jeszcze do Warszawy przyjedzie, aby upaść pani do nóg i o łaskę na dalsze lata dla Danusi jej prosić.

Księżna, gdy jej ojciec Wyszoniek przeczytał ów list, przez jakiś czas słowa prawie nie mogła przemówić. Miała ona nadzieję, że gdy Jurand, który pięć lub sześć razy do roku przyjeżdżał do dziecka, przyjedzie na bliskie święta, wówczas go powagą własną i księcia Janusza przejedna dla Zbyszka i zgodę jego na bliskie wesele uzyska. Tymczasem list ów nietylko burzył jej zamiary, ale pozbawiał jej zarazem i Danusi, którą kochała na równi z własnemi dziećmi. Przyszło jej do głowy, że Jurand może i wyda zaraz dziewczynę za którego z sąsiadów, aby reszty dni pomiędzy swoimi dożyć. O Zbyszku nie było co i myśleć, aby mógł do Spychowa jechać, gdyż żebra dopiero mu się zaczęły zrastać, i zresztą, któż mógł wiedzieć, jakby był w Spychowie przyjęty? Wiedziała przecie pani, że Jurand wręcz mu swego czasu Danusi odmówił — i jej samej powiedział, że dla tajemnych przyczyn nigdy na ich połączenie nie zezwoli. Więc w ciężkim frasunku kazała wezwać do siebie starszego z pomiędzy przysłanych ludzi, aby go o nieszczęście spychowskie rozpytać, a zarazem czegoś się o zamiarach Jurandowych dowiedzieć.

I zdziwiła się nawet, gdy na jej wezwanie wszedł człowiek zupełnie nieznany, nie zaś stary Tolima, który tarczę za Jurandem nosił i zwykle z nim razem przyjeżdżał — ów jednak odpowiedział jej, że Tolima w bitce ostatniej z Niemcami okrutnie poszczerbion, ze śmiercią w Spychowie się zmaga, zaś Jurand, ciężką chorobą złożony, o prędki powrót córki prosi, gdyż coraz mniej widzi, a za parę dni może i całkiem oślepnie. Prosił nawet usilnie wysłannik, by zaraz, jak tylko konie odetchną, wolno było wziąć dziewczynę, ale że to był wieczór, sprzeciwiła się temu stanowczo pani — zwłaszcza, by Zbyszkowi i Danusi i sobie do reszty serca przez prędkie pożegnanie nie rozdzierać.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Kopcowanie ziemniaków.

Jeżeli w każdym roku rolnik starać się powinien o takie przechowanie ziemniaków, któreby dawały mu pewność, że takowe dobrze rzezimują, to w roku w opady deszczowe obfitym, starania te rolnik podwoić powinien. Przedewszystkiem sprzątać trzeba ziemniaki w odpowiednim czasie, tj. skoro dojrzeją, a to w normalnych warunkach po usychaniu naci. Posiadamy wczesne, średniowczesne i późne gatunki ziemniaków, a zatem odpowiednio do gatunków, sprzęt wcześniej lub później odbywać się powinien. Jeżeli zachodzi obawa, iż przymrozki wcześnie pojawić się mogą, lub przy uprawie znacznego obszaru okopowych, przy zbyt późnych gatunkach na właściwy termin do wykopania nie będzie można wyczekiwać.

Z różnych sposobów przechowywania ziemniaków okazało się dołowanie w podłużnych kopcach za najwięcej polecenia godne. W dobrze założonym i przykrytym kopcu ziemniaki znakomicie się trzymają, często lepiej jak w piwnicach, które zresztą nie zawsze są po temu, aby w nich znaczniejszą ilość ziemniaków zdrowo przechować można. — Już przy sprzęcie ziemniaków na polu powinno się bulwy chore od zdrowych starannie oddzierać, bo chore przechowane razem ze zdrowemi, byłyby środowiskiem psucia się całej zawartości kopca. Przebieranie takie przed zakopcowaniem z całą sumiennością wykonać trzeba. Zepsutych lub nabolałych bulw na polu zostawiać nie można. Trzeba je pozbierać co lepsze dać świniom, a resztę spalić lub zakopać. Umieszczenie ich na gnojowni lub na kompoście byłoby postępowaniem bardzo niewłaściwem.

Pod tym względem postępowanie wielu rolników pozostawia wiele do życzenia.

Przy przechowaniu ziemniaków powinno być główną zasadą — utrzymać ziemniaki sucho i możliwie chłodno. Miejsce pod kopiec wybierać najlepiej w pobliżu podwórza, na ziemi przepuszczalnej i równej. Woda zaskórna szkodzi bardzo ziemniakom. Szerokość kopca wynosi zwykle i ćwierć 1½ m. a wysokość 1¼ m. Zbytecznem, często nawet szkodliwem, jest wykopywanie zagłębień pod kopce. Zupełnie wystarczy dobre wyrównanie ziemi, służącej za podłoże. Przestrzegamy przed wybieraniem ziemi do obrzucania kopca tuż przy samym kopcu, bo tędy miałaby woda i mróz łatwy dostęp. Ziemię wybiera się w pewnem oddaleniu od kopca (1 m.) Bezpośrednio na ziemniaki przychodzi warstwa słomy na 10—15 cm. gruba, ktora powinna być wszędzie równo ułożona. Na szczyt kopca należy położyć drąg (pawąz), który pokrywa się słomą na równi z całym kopcem. Z przedłużaniem się kopca posuwa się drąg ciągle dalej, tak, aby po wysunięciu drąga utworzył się na całej długości szczytu (kalenicy) wolny kanał, który mógłby służyć do wentelacyi kopca. Na słomę przychodzi warstwa ziemi na 10—15 cm., jeżeli ziemniaki są wilgotne, warstwę tę na razie nie obrzuca się grubiej ziemią, dopiero wtenczas, gdy temperatura w kopcu obniży się na 5—8 R. stopni lub jeszcze niżej. Czem niższą jest temperatura, tem będzie korzystniejsza dla dobrego utrzymania ziemniaków, które marzną dopiero przy 1 stopniu mrozu w kopcu. Jeżeli ziemniaki zupełnie sucho do kopca się dostały, zaleca się, już pierwszą warstwą ziemi przykrywać także szczyt, zostawiając otwory po obu końcach kopca nie zatkane. Para, dobywająca się z kopca, zgęszcza się pod słomą i tworzyć może ogniska zgnilizny (w razie zostawienia nieprzykrytego szczytu przy suchem zakopcowaniu ziemniaków). Zresztą cienka warstwa ziemi nie przeszkadza ulatnianiu się pary z kopca, a stanowi dostateczną ochronę przed opadami. Stanowczo odradzamy od używania wiech ze słomy, tak zw. "kominów", które tylko szkodzą. Skoro spodziewać się można przymrozków, a zatem, w późnej jesieni, daje się-warstwę słomy, na który to cel także innego materyału użyć można naprzykład: naci ziemniaczanej, a na to grubszą warstwę ziemi. Dwie warstwy słomy i dwie warstwy ziemi są odpowiedniejszem przykryciem, aniżeli jedna wastwa słomy i jedna ziemi.

Na wiosnę pozostawia się kopiec możliwie długo bez naruszenia go, ponieważ temperatura zimowa w kopcu bardzo długo się utrzymuje. Że przy otwieraniu kopca ziemniaki starannie przebrać trzeba, gorsze zaraz zużyć, zepsute zniszczyć, a do sadzenia wybierać średnie, zdrowe kłęby, o tem chyba jest powszechnie wiadomo.

Rady dla hodowców drobiu.

Prowadź jak najdokładniej swe rachunki. Utrzymuj zawsze kurniki w czystości jak największej.

Przewietrzaj, kurniki codziennie.

Oddalaj natychmiast chore kury z kurników.

Odkażaj dokładnie kurniki po chorych kurach.

Troszcz się o ruch należyty swoich kur, bo on zwiększa ilość jaj.

Utrzymuj bardzo czysto naczynia od wody i karmy.

Każ często swoim córkom zaglądać do kur, by się zawczasu obznajmiały z hodowlą.

Rzucaj od czasu do czasu szczyptę kamienia zielonego (nie modrego) do wody dla kur.

W podwórzu dla kur powinien być zawsze drobny żwir i wapno ze starego muru.

Utrzymuj jaja w miejscu chłodnem i ciemnem, lecz przewiewnem, i obracaj je każdego dnia.

Nie dawaj nigdy kurom więcej karmy, lecz tyle, by ją zjadły zupełnie odrazu.

Dawaj kurczętom często lecz po trochę miałko utłuczonych kości.

Nie wystawiaj nigdy swoich kur na przeciągi, bo to dla nich bardzo szkodliwe.

Zakładaj kurom na nogi pierścionki, by wiedzieć jak są stare.

Kura mająca nad trzy lata zwykle już się nie opłaca.

Wywapniaj kurniki 3—4 razy w roku gruntownie.

Nie dawaj kurom zadużo kukurydzy.

Utrzymuj zawsze wszelkie urządzenia dla kur w porządku takim, jak gdyby obcy, goście mieli przyjść celem zwiedzenia tychże.

Czy drób w zimie może się obyć bez piasku?

Nasze bydlęta, konie i inne zwierzęta czworonożne posiadają zęby, które im służą do użycia podawanej paszy. Inaczej dzieje się u ptaków, które zębów nie mają. U nich karma brana dziobem wchodzi w całości do wola, którego błona zaopatrzona jest w liczne gruczoły, wydzielające sok podobny do śliny. W wolu zostaje karma rozmiękczona, w tym stanie przechodzi do żołądka, gdzie przesyca się sokiem wydzielanym z błon żołądkowych. U ptactwa spełnia żołądek także zadanie zębów. Posiada on w tym celu silne, grube mięśnie wyścielone wewnątrz twardą karbowaną skórą. Mięśnie ciągle się kurczą i rozluźniają skutkiem czego żołądek jest w ciągłym ruchu. Piasek i drobne kamyczki spożyte przez ptaka przy skurczaniu żołądka trą i rozdrabiają pokarm, który—jak już wyżej wspomniano —dostaje się do żołądka tylko w stanie rozmiękczonym.

Rozumie się, iż kamyczki z czasem się zużywają, a starte na miał ich cząsteczki odchodzą z kałem. W ich miejsce przychodzą nowe, ostre kamyczki, jakich ptak, przebywając w lecie na wolności, znajdzie zawsze podostatkiem. Inaczej ma się rzecz w zimie, kiedy drób po większej części przebywa w kurnikach, a chociaż wypuszczony, nie może nic udziobać z ziemi zmarzłej i pokrytej śniegiem. W zimie zatem każda dobra gospodyni nie zapomina dostarczać ptactwu tego niezbędnego materyału do trawiania, a opieszała niech się nie dziwi, gdy jej drób jest smutny, mało lub wcale się nie niesie, choruje i wcale żadnego nie przynosi pożytku.

Tępienie mrówek.

W celu wyniszczenia mrówek w ogrodach można zastosować z dobrym skutkiem posypywanie miejsc, gdzie się mrówki gromadzą, mąką wapienną albo popiołem. Niektórzy zalecają w tym razie skropienie mieszaniną, składającą się z 2 klg. siarkanu miedziowego 2 klg. wapna niegaszonego, 30g. zieleni paryskiej i 200 litr wody. Całe mrowiska można wyniszczyć przez zalanie, zaczynając od obwodu, gorącą wodą, lub co jeszcze lepiej gorącym ługiem w porze wieczornej, kiedy mrówki na noc ściągną się do mrowiska.

Odgnioty od siodeł i uprzęży,

leczy się najskuteczniej i najszybciej w następujący sposób. Ranę zmywa się najpierw doskonale rozczynem kwasu borowego, używając do tego czystego płatka. Oczyszczone miejsce, skrapia się raz jeszcze wspomnianym wyżej rozczynem, smaruje i zapudrowuje mocno mączką kartoflaną. W ten sposób zabezpiecza się ranę przed dostępem powietrza, skutkiem czego lepiej i prędzej rana się goi. Opatrunek ten powtarza się dwa razy dziennie, rano przed wyjściem koni do roboty i wieczorem po powrocie do stajni.

Tępienie kanianki.

Zaraz po pierwszem pokosie koniczyny—a czasem już pierwej, w czerwcu — pojawia się na koniczynie wyraźniej kanianka czyli wylub, i sprawia znaczne spustoszenie. Wśród zielonych pól koniczynowych tworzą się żółtawe jaśniejsze, koliste miejsca, w których koniczyna zmarniała, prawie zupełnie zniszczona i oprzędzona splotami czerwonawo żółtych nitek kanianki. Nitki te okręcają łodygę koniczyny i zapuszczają w nią ssawki, podobne do małych brodawek, któremi wciągają soki żywotne z rośliny żywicielki. Na nitkach kanianki kupią się okrągłe kębki kwiatów i torebek z nasieniem.

Nasiona te bardzo drobne, szare, wysypują się wnet na rolę i roznoszą zarazę.

Dlatego tępić należy tego szkodnika, zanim przekwitnie, bo później niema rady —rozszerzy się po całem polu.

Najczęściej dostaje się kanianka na pole razem z nieczystem nasieniem koniczyny, czemu winni sami gospodarze, gdy kupują koniczynę od handlarzy jarmarcznych. Z nasienia wyrasta cienka nitka, wznosi się do góry i skoro napotka koniczynę, okręca się koło niej zaraz i żywi się z niej, nie zapuszczając wcale korzonków w ziemi.

Nietylko jednak z nasienia rozmnaża się kanianka; każdy kawałek nitkowatej jej łodyżki, skoro upadnie na wilgotną ziemię, wydaje z boku nową nitkę, która kręcąc się, szuka nowej żywicielki i ofiary. Ta łatwość rozszerzania się kanianki dała powód do sądzenia, że kanianka może spaść z deszczem. Jest to niedorzeczny przesąd.

Przy tępieniu kanianki trzeba postępować bardzo dokładnie, aby wyniszczyć szkodnika zupełnie, do ostatka. Naprzód skoro spostrzeże się kaniankę w koniczynie w jednem miejscu, przejść całe pole dokładnie i przepatrzyć krok za krokiem, czy jej gdzie więcej niema. Często trudno spostrzedz ją od razu z wierzchu, gdyż oplotła ona dopiero dolne części łodyg i liści. W tych miejscach gdzie się kaniankę znalazło, robi się znaki, paliki lub tp., następnie sierpem wyżąć koniczynę wraz z kanianką nisko przy samej ziemi i na pół metra na około szerzej, niż ją widać na koniczynie, aby i ostatki nitek, skryte wśród liści wyniszczyć. Zżęte łodygi i nitki zebrać starannie w płachtę i gdzieś na boku w ognisku spalić. Miejsce wyżęte zaś przysypać sieczką lub plewami z ziemią naokoło wygrzebaną, przynajmniej na dłoń grubo i przydeptać; zamiast sieczki można używać garbówki z garbarniej, albo torfu wilgotnego, albo też pokryć słomą krajaną i zapalić, poczem całe miejsce z popiołem pozostałym dobrze motyką przekopać.

Trochę droższym, ale za to bardzo skutecznym środkiem, jest zlewanie miejsc nawiedzonych kanianką siarczanem żelaza, czyli tak zwanym koperwasem zielonym, którego daje się 1 kilo na 5 litrów wody. Od tego zniszczeje wprawdzie koniczyna, ale z nią razem i kanianka.

Obfite posypanie kainitem również zalecają.— Wszystko to jednak trzeba robić zawczasu, zaraz gdy się kanianka pokaże, gdyż po wykształceniu nasion, środki te niewiele pomagają. Również niewiele pomoże praca jednego gospodarza nad tępieniem kanianki na swojem polu, gdy nie zrobią tak samo jego sąsiedzi.

JEDNOSC!

Razem bracia! z dłonią dłonie,
Serce z sercem, dusza z duszą
Wspólnej pracy duch zapłonie
I zawady się pokruszą!
Bo jedności grube ściany,
Bo jedności twarde mury,
Bo jedności węzły święte,
Mają siły niepojęte!...

Razem bracia! kto całuny
Kryje w sercu, żar w rozumie,
Kto uderza w zwątpień struny,
I słów wiary nie rozumie,
Ten porywy krnąbrnej woli
Niech w jedności koło wprzęga
Może wyrwie go z niewoli
Gorzkich uczuć — ta potęga!
Bo jedności węzły święte,
Mają siły niepojęte.

W drodze naszej od kołyski
Do mogiły chwil nie wiele.
Życie chwyta nas w uściski —
Idźmyż razem przyjaciele!
W każdej dłoni moc olbrzyma,
Gdy się złączą wszyscy razem
Tych rąk, które jedność trzyma.
Nie rozdzieli nikt żelazem!
Bo jedności węzły święte,
Mają siły niepojęte!

ZŁOSLIWIE.

— Jak się podobały moje ostatnie dowcipy?

— Znakomite, jeszcze będąc małem dzieckiem śmiałem się z nich do rozpuku.

JEDNAKI LĘK.

— Lękam się panie redaktorze, że pan wiersze moje do kosza wrzuci...

— A wie pan co, że i ja się tego lękam...

U LEKARZA.

— Pański — wybacz pan — nos fiołkowy, niezbicie dowodzi, żeś pan alkoholik, zatem...

— Iii... mój doktorze, po co zwracać uwagę na nos, kiedy on zdrów zupełnie. Nie jego przyszedłem leczyć, lecz żołądek.

HUMOR WARSZAWSKI.

— A tatuś się patroli nie boi?

— Co mi może być, moje dziecko? Ja noszę przy sobie zawsze tylko piętnaście kopiejek.

LEC PIOSENKO.

Zamiast, śpiewko szlochać,
Zamiast nutą boleć,
Lepiej na osłodę
Między swoich poleć!

Lepiej poleć myślą
Ku rodzonej stronie,
Spytaj: co tam w chatach?
Jak tam na zagonie?

Czy żytko skoszone?
Pszeniczka dojrzała?
Czy się Stach ożenił?
Maryśka wydała?

Czy jagnie się chowa?
Cielak po łysuli?
Czy żyje Jan stary,
Co chadzał o kuli?

Lepiej, śpiewko, zajrzyj
Do Grzesia nad tokiem,
Co się do Zosienki
Zalecał przed rokiem!

Zaglądnij do Grzeli,
Wypytaj się z cicha,
Czy się już skończyło?
Czyli jeszcze wzdycha?

Czyli jeszcze wzdycha,
Czyli wzdychać będzie?
Jako ja za swoją,
Co jej szukam wszędzie!

Lepiej, śpiewko, zajrzyj,
Chociażby przez szpary,
Czy we dworze siedzi
Jeszcze dziedzic stary?

Czy tam wszystko idzie?
Starodawnym ładem:
Co siali pod lasem,
A co po za sadem?

Czyli jeszcze trwają
Ot te polne grusze,
Co mi z maleńkości
Nastroiły duszę.

I ta wedle drogi
Matula-sosenka,
Co to z niej kołyska,
Chata czy trumienka.

Co pod nią siadywał
Z kochankiem-dziewczyną!
Leć że, śpiewko, duchem,
Obacz, bo łzy płyną!

Obacz, bo łzy płyną,
Bo już serce woła!
Radeby przytulić,
A pustka dokoła!

Radłeby przygarnąć:
Niema gdzie i kogo...
Życie poszło inną
Nieznajomą drogą.

MOWA
KSIĘCIA FERDYNANDA RADZIWIŁŁA NA WIECU SZKOLNYM W OSTROWIE.

(W streszczeniu).

Dowiedziawszy się o zwołaniu dzisiejszego wieca, którego zadanie jasno i dosadnio określił ks. proboszcz, przybyłem tu dotąd, witam was jako wyborców moich. Mam zaszczyt od przeszło 30 lat reprezentować okręg ten w parlamencie niemieckim, a ponieważ jestem członkiem izby panów, więc w sejmie pruskim jak i w parlamncie miałem nieraz sposobność zabierać głos w kwestyi języka polskiego i religii.

Wielką dla mnie jest radością zetknąć się z wami w tak ważnej i doniosłej sprawie. Sprawy te były jakoby osią całego naszego działania w parlamencie i sejmie, około tej kwestyi godności języka naszego jako i narodowości naszej obracają się wszystkie nasze usiłowania; dążności te od założenia "kół polskich", stały niezbicie na gruncie legalnym.

Nasi wrogowie i rząd, który niestety zalicza się także do naszych wrogów, zarzuca nam potajemnie spiski, lecz my jesteśmy dalecy od knowań, od potajemnych spisków i stoimy twardo i z konsekwencyą na gruncie legalnym, a dziś tem twardziej i z tem większą konsekwencyą na nim stać będziemy, ponieważ bronimy świętej sprawy i miejmy nadzieję, że na niem wytrzymamy.

Prawo natury zrobiło nas Polakami, żadna siła ludzka nas nie zmoże.

Zbliża się setna rocznica wcielenia tej ziemi, części dawniejszej Rzeczypospolitej, do państwa pruskiego. Wobec tego pozwolę sobie przypomnieć, że dziad mój Antoni Radziwiłł, powołany jako pierwszy namiestnik Wielkiego Księstwa Poznańskiego przez króla Fryderyka Wilhelma III mógł w imieniu króla złożyć solenne przyrzeczenie, że prawa języka i narodowości będą szanowane przez rząd. Słowa monarsze powinny być jakoby linią przewodnią postępowania rządu. Są wprawdzie przyrzeczenia monarsze, ale cóż widzimy. Widzimy, że rząd od dawna o przyrzeczeniach królewskich zapomniał, wszystkie jego dążności zmierzają ku temu, żeby krok za krokiem wyprzeć mowę polską z instytucyi publicznych, już nawet ze szkół elementarnych wypiera się język polski, wiedząc bardzo dobrze, że gdy przyjdzie ta chwila dla niego pożądana, że żaden mieszkaniec Księstwa Poznańskiego nie będzie władał językiem polskim, wtedy zniknie także i narodowość polska na tej ziemi.

Ale póki chłop polski polskiego trzymać się będzie pacierza, póty narodowość nasza na pewnym stoi gruncie, bo wszystkie warstwy z księżmi i kościołem katolickim, którego zasady każdej narodowości przyznawają prawo uczenia się religii w ojczystym języku, stanowić będą tamę przeciw zalewom germanizacyi, którą rząd popiera. Patrzymy z troską na to, że rząd zapomina o swem wysokiem powołaniu bronienia praw wszystkich swoich poddanych. Lub jeżeli nie zapomniał, to zamyka na to oczy z racyi stanu. Jeżeli spotykamy się z zarzutem, że w walce o pacierz polski nadużywamy Kościoła, że wnosimy politykę do spraw religijnych, to muszę powiedzieć, że jest wręcz przeciwnie, rząd nadużywa świętości religii do celów politycznych, do niemczenia dzieci. Jesteśmy Polakami i rząd ma obowiązek naszą narodowość szanować.

Jak on ją szanuje? Oto krok za krokiem język ze szkoły wypiera, dziś już do najniższych klas wprowadza język niemiecki pod pozorem, że modlić się można do Boga i w niemieckim języku.

Tak, modlić się można w każdym języku, ale czy Bóg stworzył samych Niemców na kuli ziemskiej?

I my mamy prawo do używania swego języka. W poczuciu godności literatury, tych skarbów duchowych i naszej wzniosłej tradycyi narodowej, energicznie protestujemy przeciwko narzucaniu nam języka niemieckiego.

Czas jest nareszcie, aby ten głos doszedł do uszu urzędników najwyższych, czas, aby zaprzestano tej niesłychanej krzywdy, bo nietylko rząd ale i gmina, rodzina, kościół mają swoje prawa; czas, aby ustała ta walka, aby zamiast tej smutnej rozterki, która grozi wojną domową, nastał święty spokój, tj. żeby państwo, kościół i rodzina zgodnie postępować mogli, żeby żaden ojciec ani żadne dziecko nie mogło się uskarżać, że język ich w taki sposób jest poniewierany.

SARDYNKI.

Komuż nie znana jest ta rybka maleńka, rozpowszechniona po całym świecie jako przysmak, przystępny, dzięki swej cenie niskiej, zarówno dla bogacza, jak i dla mniej zamożnego. Rybka ta pojawia się głównie przy brzegach Bretonii, Szkocyi, Danii i Norwegii. Sardynki bretońskie uważane są za najlepsze, stąd też stanowią główne źródło zarobku dla ubogiej ludności zamieszkującej skaliste wybrzeża tego pełnego legend poetycznych, lecz na wskróś ubogiego kraju. Gdy sardynek zabraknie, gdy w mniejszej pojawią się ilości, klęska to prawdziwa dla Bretończyka, bo głód wówczas zagląda do jego biednej chaty.

Niekiedy sardynki omijają bretońskie wybrzeża. Co lat 15 lub 20 znikają, aby następnie ukazać się w tem większej obfitości. W ciągu XIX wieku opuściły prawie zupełnie wschodnie wybrzeża Szkocyi, od lat 20 pojawiają się w coraz mniejszej ilości przy brzegach Wandei i Morbihanu. Piętnaście lat temu opuściły Bretonię. Sardynka — to rybka kapryśna, żyje nie w głębinach morza, lecz na powierzchni, pomiędzy dwoma prądami, dość daleko od wybrzeży; lubi wody ciepłe, zimą więc odpływa na pełne morze, gdzie temperatura jest wyższa, albowiem fale ochładzają się przy zetknięciu z brzegami; latem podpływa bliżej do lądu, albowiem wody są tam cieplejsze i bardziej pożywne.

Pożywieniem sardynek są wymoczki wodne, żywiące się pływającymi porostami; że zaś w ostatnich czasach porosty owe wyławiano z wody dla fabrykowania produktów chemicznych, więc przyczyniło się to do zniknięcia sardynek z nad wybrzeży.

O żarłoczności tej rybki dają pojęcie studya księcia Monaco. W jednej kiszce sardynki znalazł on 20 milionów wymoczków jednego gatunku, żyjącego tylko na pełnem morzu.

Błędnem jest przekonanie, jakoby sardynki odbywały wielkie wędrówki od równika do bieguna; w istocie robią one bardzo niedalekie wycieczki od brzegów ku pełnemu morzu i z powrotem. Dowodzi tego umiejscowienie gatunków; istnieją odmiany sardynek najzupełniej odrębne, poławiane stale w jednym punkcie, niekiedy dość ciasnym. Do obecnego zaniku tej rybki przyczyniło się niewątpliwie chłodne lato roku 1902, które wypłoszyło sardynkę z wybrzeży. Jedynym sposobem zapewnienia stałego połowu sardynek jest — nie czekać na nie, lecz szukać je na morzu. I gdy zamiast łodzi, krążących na przestrzeni 5 — 7 mil od wybrzeży, po sardynki wyrusza cała flota parowców i gonić je będzie na odległość 50 — 60 mil, wówczas połów będzie zawsze pewny; ale nie zapobiegnie to innej, palącej sprawie, a mianowicie nędzy rybaków, których jedynym środkiem utrzymania bywa sardynka, łowiona z łodzi, w pobliżu wybrzeży.

Gdy nie uda się połów sardynek, jak się to stało w ostatnich czasach, wówczas nietylko rybacy ponoszą straty dotkliwe; cierpi cała okolica, gdyż z połowem sardynek łączą się inne zajęcia, a mianowicie wyrób puszek blaszanych, przyrządzanie sardynek, pakowanie ich w pudełka, wreszcie rozsyłanie tego towaru w świat szeroki. Czynnościami temi zajmują się przeważnie kobiety, żony i córki rybaków bretońskich. W ostatnich latach zarobek ich wciąż się zmniejszał, od biedy jednak można się było utrzymać przy życiu. Dopiero klęska w roku 1902 dała się naprawdę we znaki; fabryki — a przynajmniej przeważną ich część zamknięto, mnóstwo rodzin znalazło się bez sposobu do życia.

Fabryk, zajmujących się przyrządzaniem sardynek, znajduje się wielka ilość na wybrzeżach Bretonii. Są to zakłady niezbyt wielkie rozmiarami, zatrudniające po kilkadziesiąt osób, przeważnie kobiet.

Główną kwestyą dla fabrykanta jest wybór rybek, które nie mogą być ani zbyt małe, ani też za duże, jedne bowiem i drugie uważane są za towar gorszego gatunku i nie znajdują chętnych nabywców. Często też zdarza się, że pomimo połowu bardzo obfitego, cena sardynek jest wysoka, a to dla tego, że rybacy dostawili za mało towaru odpowiedniej wielkości. Fabrykanci w takich razach wzajemnie licytują się przy nabywaniu świeżych rybek. Z drugiej strony zaś, sardynka, jeżeli ma być dobrze przyrządzona, musi być świeżą. Dłuższa podróż z pełnego morza do brzegów wpływa na nią ujemnie; stąd też najbardziej poszukiwane są sardynki, poławiane przez rybaków tuż przy brzegach i bezzwłocznie oddawane do fabryki.

W fabryce robota idzie z możliwie największą szybkością, aby w jak najkrótszym czasie załatwić się z sardynką, która na powietrzu psuje się szybko. Stąd to właśnie pochodzi tak wielka liczba fabryk na wybrzeżu. Niejeden właściciel ma ich kilkadziesiąt, rozrzuconych w różnych punktach, ażeby z towarem świeżo złowionym jak najprędzej się załatwić. Żadna z tych fabryk nie zakupi w ciągu dnia więcej rybek, aniżeli można w ciągu tegoż samego dnia przyrządzić i w puszki zapakować. Tylko w takim terminie czasu przyrządzona sardynka może być uważaną za świeżą.

Jest wprawdzie sposób przechowywania nieprzyrządzonych jeszcze sardynek przez czas nieco dłuższy; posługują się nim fabryki pośledniejsze: mają one wielkie kadzie z wodą morską, sztucznie jeszcze "dosoloną"; w kadziach tych sardynka może pozostawać przez cztery lub pięć dni bez obawy, że się zepsuje. Ale smak jej traci wiele, staje się mniej delikatnym. Stąd też sardynki takie uważane są za gorsze i sprzedają się taniej. Gatunek ten fabrykanci wysyłają na specyalne zamówienia kupcom, którzy go przeznaczają dla ludności uboższej, mniej wybrednej, lecz poszukującej towaru taniego. Przygotowywanie sardynek przechodzi mniej więcej następujące okresy: przedewszystkiem towar nabyty od rybaka podlega starannemu sortowaniu; wszystkie rybki zepsute, lub choćby tylko uszkodzone, odrzuca się, jako niezdatne do użytku. Następnie odbywa się oczyszczanie; polega ono na odcięciu głowy sardynce i na wyjęciu wnętrzności. Załatwiają to kobiety, a dochodzą przy tej pracy do tak wielkiej wprawy, iż czynność ta przy każdej rybce nie zajmuje więcej nad 3-4 sekund. Z kolei następuje płukanie rybek i suszenie; to ostatnie odbywa się na siatkach drucianych, specyalnie urządzonych, tak, że każda rybka leży oddzielnie. Siatka ma odpowiednio urządzone druty z boków, aby ją łatwo można było przenosić. Suszenie odbywa się na powietrzu; w razie niepogody czynne są suszarnie, ogrzane gorącem powietrzem.

Po wysuszeniu siatki wraz z rybkami zanurza się w kadziach z gorącą oliwą. Jest to najważniejsza czynność w przysposabianiu rybek.

Sardynki ugotowane układa się w puszki, poprzednio jednak jeszcze raz się je sortuje na dwa gatunki: gorszy i lepszy. Ułożone w puszkach rybki zalewa się świeżą oliwą, poczem zaraz zamyka się puszkę i lutuje. Teraz jeszcze raz idą puszki do wrzącej wody, w której przebywają czas niejaki. Wyjęte, ochłodzone, oczyszczone, po nalepieniu etykiet, idą do ekspedycyi, skąd w dużych skrzyniach rozchodzą się po świecie.

Zdawałoby się z opisu powyższego, że niema nic łatwiejszego nad przygotowywanie sardynek; a jednak jest to rzecz trudna, wymagająca ogromnej staranności. Niedokładne wysuszenie, zanurzenie sardynek w zbyt gorącą, albo za chłodną oliwę, złe zagotowanie puszek — wszystko to może wpłynąć na zepsucie tego produktu.

Naturalnie, w przyrządzaniu sardynek wielce poważne ma znaczenie gatunek oliwy, użyty zarówno do gotowania jak i do zalewania rybek w puszkach. Pierwszorzędne firmy posługują się oliwą wyłącznie owocową z oliwek. Oliwę, w której sardynki się gotuje, trzeba dosyć często zmieniać, nabiera bowiem szybko nieprzyjemnej woni. Firmy podrzędne robią rozmaite "oszczędności", gotują rybki w oliwie gorszej z bawełny, ablo wcale nie gotują ich w oliwie, ale tylko w wodzie. Rzecz prosta, sardynki takie są mniej smaczne — ale zato tańsze. Nic dziwnego; ze średniej wielkości fabryki wychodzi rocznie 10,000 centnarów oliwy.

W ostatnich czasach wyrób sardynek ilościowo wciąż się zmniejsza. Fabryki, przygotowujące dawniej około dziesięciu milionów puszek corocznie, w roku 1901 mogły przygotować tylko po 6 milionów, w r. 1902 zaledwie 2 miliony, a w roku 1903 mnóstwo fabryk zamknięto z powodu braku surowego towaru.

WZIĄŁ GO.

— Panie majster! — mówił chłopak szewski do swojego pryncypała — żeby to też pan majster wiedział, co mi się śniło tej nocy!

— No gadajże, co takiego?

— A no! śniło mi się, co pan majster i ja siedzieliśmy obaj w takich dużych beczkach. Pan majster to wlazł do miodu, a ja do dziegciu!...

— A widzisz małpo! jak to nawet we śnie każdy wie, co robi i umie się szanować — nadyma się pan majster — taki brudas, jak ty, to zaraz sobie znalazł odpowiednie miejsce...

— Ale to jeszcze nie koniec, panie majster! — mówi chłopak — wyleźli z tych beczek, a potem...

— No, no! gadaj co potem?...

— A potem, panie majster, to my obaj nawzajem jeden drugiego oblizywali!...

DOBRA RADA.

Pacyent: Panie doktorze po kolacyi czuję się zawsze tak osłabiony, że coś okropnego; co mam robić, aby przy stole nie zasnąć?

Doktór: Niech się pan zaraz położy do łóżka.

Wesoło-smutna historya.

Zabawne zdarzenie, wynikło z ciemnoty i głupiego zabobonu, zdarzyło się pod Makowem w Galicyi.

W tych dniach w okolicy Makowa szedł jakiś chłop przez wieś i poprosił jednej gospodyni, żeby mu dała napić się mleka. Kobieta mówi, że krowy mało mleka dają, że się mleko psuje, że może jaka czarownica urzekła krowy...

— Aha! czarownica! — krzyknie chłop — ja się dobrze znam na tem. Pokażcie no matko mleko tylko sporą miarę, zaraz wam dam sposób, jak możecie tę czarownicę poznać, jeżeli będziecie się znać na rzeczy, bo to nie mała sprawa.

Kobieta skwapliwie przyniosła kwartę mleka. Chłop mleko wypił pomału, potem resztkę wylał na dłoń, roztarł, powąchał, pomruczał coś, a dostawszy jaj, sera i parę złotych, tak kobiecie rzecze.

— Czarownica jest stąd niedaleko. Musicie wstać dziś o północy, ażeby nikt o tem nie wiedział. A musicie być jak was Pan Bóg stworzył, rozumiecie całkiem goła. Weźcie z sobą dobry kij, idźcie tak pomiędzy chałupy i patrzcie, w którem oknie się świeci, bo ta czarownica, która wam krowy urzekła, będzie wtedy z pewnością w swojej chałupie, tak samo, jak wy, nago, masło robić. Potem ją rozpoznacie. Zapukajcie w okno, a ona do was wybiegnie. Wtenczas ją dobrze kijem poczęstujcie, a będziecie mieli spokój.

Nagadawszy tak, złośliwe chłopisko poszło do drugiej chałupy we wsi; tam nauczył drugą taką samą głupią gospodynię, która mu się także na czarownicę użalała, aby o północy przy świetle robiła masło ale nago, to wtedy czarownica, czy chce, czy niechce będzie musiała przyjść do okna i zapukać. Wtenczas niech wybiegnie z kijem i dobrze ją wykropi.

Łatwo się domyśleć, z jaką wściekłością te kobiety natarły na siebie o północy, gdy jedna właśnie masło robiła, a druga właśnie zapukała w okno.

Bolesna niepewność.

W razie zachorowania jednego członka z familii, każdy pragnie mu jak najlepiej pomódz. Wszystko się czyni, by pomódz, ulżyć cierpieniom chorej osoby, a potem poleca się lekarstwo. Biegnie się do apteki i nazad, a serce napełnia bolesna niepewność, czy ta medycyna da pożądane wyniki, przyniesie pomoc lub nie. Jeden tylko jedyny jest wypadek, gdzie niepewności zupełnie nie ma co do wyników i że Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina we wszystkich cierpieniach żołądka i wnętrzności bezzawodnie pomoże. Nie tylko, że da natychmiastową ulgę, ale stopniowo sprowadzi zupełne wyleczenie chorego; da mu zdrowy i dobry apetyt, zreguluje czynność kiszek i zasili organy trawienia. Przez uczynienie trawienia doskonałem, odnawia krew, daje nową siłę muskułom i nerwom, czynności mózgu, różową cerę skórze. W zdrowych osobach utrzyma i wzmoże rzeźkość i ambicyę. Do dostania w aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

POSZUKIWANIA.

KTO chce nabyć dobry, już z rekordami fonograf, co gra głośno i wyraźnie same różne pieśni polskie i ruskie, ten niech zaraz wyśle 4 dolary na adres: I. HERC, 2 Carlisle st, New York, N. Y.

OPŁATKI! Panowie Organiści po opłatki proszę się zgłosić wczas, aby każdy był zaspokojony. Opłatki latoś w 3 gatunkach: mniejsze okrągłe, większe kanciate i maszynowe największe, 4724 Winchester ave., Franciszek Chojnacki. Chicago, Ill.

TYLKO KILKA DOLARÓW! kosztuje u nas szybki odjazd do kraju na najlepszych pasażerskich okrętach przy małej usłudze. Jazda od 7-9 dni. Odjazd do Hamburga, Bremen, Rotterdam i Antwerpen co drugi dzień na przemian. Opieka braterska. Ręczymy za zadowolenie. Nikt nie ma więcej wydatków. Spróbuj i napisz list a bliższe objaśnienia odwrotną pocztą zaraz nastąpią. Immigrant Labor Exchange Inc., 2 Carlisle st., New York, N. Y.

NA SPRZEDAŻ grunta farmerskie w Texas. — Piękne urodzajne grunta, gotowe uprawne farmy rozmaitego obszaru, w pobliżu Chappell Hill, dobra komunikacya kolejowa w powiecie Washington. Ceny przystępne, warunki dogodne dla kupujących. Adres: Jno. B. Allen, Chappell Hill, Tex. (dec. 16)

POTRZEBA mężczyzn do pracy w Illinois, Wisconsin, Michigan, Minnesota i So. Dakota. Zapłata od $1.75 do $2.00 i $2.25 na dzień. Jazda kolejowa darmo. Zgłoście się natychmiast do polskich agentów: Asping & Sweet, 81 So. Canal st., Chicago, Ill. (x)

AGENTÓW potrzeba. Poślijcie nam swój adres, a powiemy wam, jak zarobić na dzień $5.00, sprzedając nasze artykuły. Universal Art Co. G. 3, St. Paul, Minn. (13-07)

POTRZEBA AGENTÓW! Potrzebujemy wszędzie agentów. Robotnicy i byznesiści mogą sprzedawać nasze złote i srebrne zegarki i łańcuszki robotnikom górnikom, pracującym we fabrykach, farmerom itd. Damy wam wielki wybór naszych zegarków i łańcuszków na kredyt, jeżeli jesteście uczciwymi i możecie nam pokazać, że możecie zrobić powodzenie w tej linii byznesu. Potrzebujemy tylko ludzi trzeźwych i uczciwych. Piszcie do: **Agents Wholesale Match Co.** Dept. 5 box 1563, New York. (50)

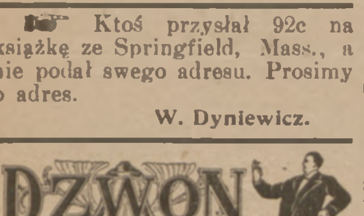
POTRZEBA AGENTÓW!

Potrzebujemy agentów w każdym powiecie do sprzedawania naszych dobrych gatunków tytoniu. Tym osobom damy darmo **złoty zegarek i łańcuszek** wartości $35. Niektórzy z naszych agentów zarabiają $25 do $60 tygodniowo. Po szczegóły piszcie: EUROPEAN TOBACCO Co., 530—6th Ave., New York City. (49)

Sołtys Michał, rodem ze wsi Radgości w Galicyi, przebywający w Ameryce od 15 lat, miał mieszkać w Chicago, poszukiwany jest przez swoją żonę, Maryannę Sołtys, North Hadly, Mass. (46)

Ktoś przysłał 92c na książkę ze Springfield, Mass., a nie podał swego adresu. Prosimy o adres.

W. Dyniewicz.



Kto chce się uśmiać, zabawić, wesoło spędzić wieczory — ten niechaj czyta *Dzwon*, jedyne humorystyczne pismo polskie w Ameryce. Kosztuje rocznie 50c. Pieniądze przesłać w jednocentowych znaczkach pocztowych. Piszcie po bezpłatne okazowe numery. Adresujcie: **Dzwon, 773 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.**

NAJWSPANIALSZE NOWE WYDANIE!

ŻYWOTY ŚWIĘTYCH PAŃSKICH

— NAPISANE PRZEZ —

X. PIOTRA SKARGE.

Z DODATKIEM

Sześćdziesięciu sześciu życiorysów Świętych wyjętych z księgi Żywoty Świętych Ks. Stagraczyńskiego.

OZDOBNE TO DZIEŁO UPIĘKSZONE JEST:

Kilku set ślicznemi illustracyami.

6 litografowanymi kolorowymi obrazkami i obejmuje przeszło 2000 stronic wielkiego rozmiaru.

W mocnej oprawie, wytłaczane z srebra tytuliki i marmurowe brzegi.

Rozmiar 9×12. Waży 9 funtów.

TYLKO $3.50

Przysyłający na tą księgę niechaj podadzą najbliższą stacyę expresową, gdyż pocztą nie można wysyłać, bo księga jest za ciężka.

Drukowane na pergaminie, oprawne w morokko skórę i wyzłacane brzegi kosztuje $8.00

Adresować należy:

W. DYNIEWICZ,

532 NOBLE STREET, CHICAGO, ILL.

OPŁATKI.

Rodacy obstalowujący książki, a życzący sobie mieć na gwiazdkę opłatki, niechaj dołączy 10c. Samych opłatków bez książek nie wysyłamy, bo się w przesyłce pocztą — niszczą.

W. Dyniewicz.

GUMOWE CZCIONKI.

Kto chce wydrukować list, bilety balowe, karty wizytowe lub biznesowe itd. powinien sobie kupić gumowe czcionki z polskiemi akcentami, umieszczone w pudełeczku, wraz z formą, w której się ustawia czcionki i z atramentem chemicznym. Czcionki może każdy ustawić na poczekaniu i wydrukowć co tylko chce. Jest to rzecz tak dobra i praktyczna jak maszynka do drukowania listów. Cena $8.00

EAGLE SUPPLY HOUSE,
531 Noble st., Chicago, Ill.

Nie pozwólcie dzieciom cierpieć na Biegunkę, Kolkę, Kaszel i Chrypkę, skoro zewnętrzne zastosowanie

Dra Richtera

Kotwicznego Pain Expelleru

sprawi im ulgę. Każda matka, która używa tego środka, wysoko go ceni i ma zawsze na pogotowiu.

Wyśmienity na stłuczenie i inne obrażenia, na które dzieci są wystawione. Nigdy nie bądź bez niego!

Prawdziwy ma na każdej butelce nasz handlowy znak „Kotwicę!"

U wszystkich aptekarzy, butelka po 25 i 50 otw.

F. Ad. Richter & Co.,
215 Pearl Str.,
NEW YORK.

Piszcie po broszurkę „Dlaczego?"

KALENDARZ SCIENNY "GAZETY POLSKIEJ W CHICAGO".

Wyszedł z pod naszej prasy piękny Kalendarz ścienny, drukowany trzema kolorami. U wierzchu widnieje piękny obraz, przedstawiający herb Polski, a po obydwóch stronach stoją kosynier polski i żołnierz pieszy z roku 1831, pod spodem znów widnieje napis: "Jeszcze Polska nie zginęła". U spodu mamy kalendarz, wydrukowany na 12 miesięcy oddzielnie, dwoma kolorami — czarny kolor stanowią nazwy świętych i dnie, a czerwonem kolorem drukowane są wszystkie święta i niedziele.

Pod spodem są wypadki z historyi polskiej i amerykańskiej.

Kalendarz ten powieszony na ścianie może być ozdobą domu polskiego, a wysyłamy go każdemu darmo, kto nam przyśle 5c na przesyłkę.

W. DYNIEWICZ,
532 Noble str., Chicago, Ills.

Nowiny Miejscowe

WYBORY w Chicago wypadły pomyślnie dla Polaków. Gdy zeszłego tygodnia "Gazeta Polska" szła pod prasę głosy nie były dokładnie przeliczone. Teraz dopiero mamy dokładny rezultat, który podajemy.

Urząd skarbnika stanowego piastować będzie znany w szerokich kołach Polonii amerykańskiej i jej chluba, Jan Smulski. Pobił on swego przeciwnika Piotrowskiego, Polaka z partyi demokratycznej, większością 140,000 głosów.

Pan Stanisław Kunz został wybrany również na tykiecie demokratycznym niewielką większścią głosów na kongresmana. Pan Kunz jest pierwszym polskim reprezentantem w kongresie washingtońskim.

Pan Władysław Schrojda również republikaninem wybrany został na komisarza powiatu Cook.

Na drugiego komisarza powiatowego wybrano republikańskiego Litwina Józefa Eliasza.

Członkami legislatury stanowej zostali Józef Grzeszkiewicz i Fr. Landmesser, demokraci.

Polacy postawili ze strony partyi republikańskiej 15 swych kandydatów na różne urzędy w stanie, powiecie i mieście. Polska partya demokratyczna także miała swych kandydatów, z których prócz jednego wszyscy przepadli, gdyż w stanie Illinois wogóle partya demokratyczna jest słabsza niż partya republikańska.

POŻAR zniszczył dwublokową przestrzeń doków, należących do Lehigh Valley Coal Co. w So. Chicago. Na składzie znajdowało się 50,000 ton węgla, który poszedł z dymem, wyrządzając szkody na $957,000.

Doki znajdowały się wzdłuż rzeki Calumet przy ulicach Commercial i 100. Strażacy mimo nadludzkich wysiłków nie mogli zlokalizować pożaru. Z trudem uratowano dwa statki parowe, znajdujące się obok płonących doków. Pożar miał powstać od iskier wydobywających się z kominów fabrycznych.

KILKA familii zostało wygnanych z łóżek i domów, 25 osób, gości w hotelu Robey i dziewczęta w biurze telefonów na Seeley ave. zostało opanowanych paniką wcześnie z rana, gdy pożar wybuchł pn. 794 W. Madison ul. i szybko rozszerzył się obejmując budynki od 784 do 790 na Madison ul.

O 2giej godzinie pożar szalał w najlepsze i strażacy wytężali siły, by płomienie nie dopuścić do budynku instytutu Louis, ale na przeszkodzie skutecznej pracy stały ciągłe i częste wybuchy gazoliny w składzie farb pn. 794 W. Madison st. Szkoda wynosi co najmniej $100,000. Nikt nie został ranny, ale wielu z biedą uniknęło objęcia płomieniami.

CHYBA nigdzie w Chicago Polacy w ostatnich wyborach tak się źle nie spisali, jak w szesnastym precynkcie jedenastej wardy. W całem mieście Chicago Polacy głosowali za wszystkimi polskimi kandydatami bez różnicy partyi, a tylko w szesnastym precynkcie jedenastej wardy polscy republikanie nie zważali na nic i tylko głosowali za republikańskim tykietem od góry do dołu, dając murzynowi kandydatowi na sędziego municypalnego dwa głosy większości nad polskiego kandydata.

STRAJK zwrotnikarzy kolejowych, który groził zupełnem sparaliżowaniem ruchu na kolejach, został zażegnany przez ugodę zawartą pomiędzy generalnymi dyrektorami ruchu kolejowego a urzędnikami organizacyi zwrotnikarzy. Zwrotnikarze przyjęli podwyżkę 3 centów na godzinę, jak to proponowały koleje i zgodzili się na pozostawienie do decyzyi sądu polubownego, czy mają prawo domagania się więcej lub nie. Warunki arbitracyjne zostaną zadecydowane później. To, powiadają niektórzy, znaczy, że prezydent Roosevelt będzie proszonym o zamianowanie komisyi do wysłuchania obu stron kontrowersyi, albo też że komitet mianowany przez zwrotnikarzy i koleje będzie roztrząsał sprawę.

Ostateczna decyzya co do ugody, osiągniętą została podczas konferencyi. Przez dwa przeszłe tygodnie odbywały się codziennie konferencye pomiędzy urzędnikami kolei a urzędnikami organizacyi zwrotnikarzy i kolejarzy, a pomimo że nic stanowczego nie osiągnięto na żadnej z tych konferencyi, każda ze stron spornych trwała przy naradach, spodziewając się że ogólny, wielki strajk zostanie zażegnany. Każda ze stron uczyniła ustępstwa dla miłego spokoju.

Obliczają że zwrotnikarze przez tę podwyżkę 3 centów na godzinę, osiągają o $1.50 do $1.80 na tydzień więcej, podczas gdy koszt kolejowy zwiększy się o 80,000,000 na rok.

CIAŁO Franciszka Lekowskiego, 23 letniego, 13 Berlin ul. zostało znalezione na torach kolei Chicago i Northwestern na Seeley ave. Widocznie został najechany i uderzony przez pociąg, podczas gdy przechodził przez tory i na miejscu zabity. Policya ze stacyi Atrill, która zarządziła dochodzenie, nie mogła dowiedzieć się nazwisk maszynisty i palacza tego pociągu, który zabił Lekowskiego.

WSZYSTKIE wielkie kompanie kolejowe i górnicze postanowiły podwyższyć płace swych robotników. Tak samo uczynią trusty: naftowy, stalowy, miedziany, cukrowy i prawie wszystkie inne.

W kołach finansowych przyznają, że celem tej podwyżki jest położenie tamy agitacyi przeciw trustom i korporacyom.

W PRZESZŁY czwartek 8go listopada br. przed sędzią Smith w wyższym sądzie toczyła się sprawa Antoniego Martewicza, przeciw fabryce kotłów Mohr and Son o odszkodowanie za poranienia jakie Martewicz odniósł pracując w warsztatach kompanii. Pomimo zabiegów adwokatów strony oskarżonej, pomimo przeszkód i kurczków prawnych, adwokat St. Janowicz z South Chicago przeprowadził sprawę dobrze, czego najlepszym dowodem wyrok, jaki przysięgli po krótkiej naradzie wydali, przyznawszy Antoniemu Martewiczowi $6,500 odszkodowania.

OSTATNIE przedstawienie Teatru Polskiego w śródmieściu nie udało się. Wybór sztuk i obsada ról wszystko popsuły. Zgadzają się na to wszyscy obecni reporterzy. Szkoda to wielka, że się tak stało, bo w ten sposób Teatr Polski może dużo ucierpieć.

MINISTER wojny Taft przybył do Chicago. Podobno rząd Stanów Zjednoczonych ma zamiar kosztem $1,000,000 znacznie powiększyć Fort Sheridan i przybycie pana Taft stoi z tem w związku.

KTO TEMU uwierzy, co pisze "Dziennik Chicagoski". Zdumiewającą zręczność posiada Harry P. Haudino, "czarodziej", który przybył z Milwaukee do Chicago i tu produkuje się — w obec policyi. Specyalność jego polega na tem, że niema kajdan i niema zamków, których nie potrafiłby otworzyć. Wczoraj w suterenach ratusza w obec całej gromady tajnych policyantów i urzędników policyi dawał dowody swojej zręczności i niemal w okamgnieniu zdejmował wszelkie najkunsztowniejsze kajdanki, które mu nakładano i szczelnie zamykano. W końcu zamknięto go w ciemnej celi policyjnej, ale i stamtąd wydostał się w niespełna 5 minut. O godzinie 10ej przybył sierżant policyjny W. P. Harlan z Baltimore, Md., który przywiózł więźnia, aresztowanego w Denver, Colo., za kradzież brylantów w Baltimore, wartości około $900. Więzień miał kajdanki na rękach; chciano mu zdjąć te kajdanki, kiedy go zamykano do celi na noc, ale niepodobna było tego uczynić, bo Harlan złamał kluczyk otwierający kajdanki. Zawezwano Haudina, by otworzył te kajdanki swoją sztuką, — i oto w przeciągu kilkunastu sekund udało się to "czarodziejowi".

Notatki Krajowe.

—Biuro rolnicze w stanie Wisconsin ogłasza cyfry odnoszące się do produkcyi mleka i serów w tym stanie. Wyrobiono tamże 110 milionów funtów sera w ubiegłym roku a zatem dwa razy tyle ile wyprodukowano przed pięciu laty. Założono 118 nowych fabryk sera. Wyrób masła wzrósł o 60 procent.

— Sędzia George Farrot wybrany do kongresu z miasta Baton Rouge, La. zabił wystrzałem z rewolweru jednego z wybitnych politykierów tamtejszych, dra Aldrich. Zbrodnia popełnioną została w godzinę po ogłoszeniu rezultatu wyborów.

— Dyrekcya kolei Pennsylvania podwyższyła o dziesięć procent płace wszystkich urzędników, robotników i sług pobierających mniej niż 200 dolarów miesięcznie. Z podwyżki tej korzystać będzie 125 tysięcy ludzi, a na pokrycie wydatku potrzeba rocznie osiem i pół miliona dolarów.

—Leon Wróblewski, kierownik robót w East Tawas, Mich. przejechany został przez pociąg kolei Detroit and Mackinac i zabity na miejscu.

—Ława przysięgłych w Minneapolis zawetowała 147 oskarżeń przeciw kolejom za udzielanie zniżek od taryf trustom i korporacyom ze szkodą niezależnych fabrykantów.

— Dnia pierwszego lipca roku przyszłego dokonane zostaną na Filipinach wybory do zebrania narodowego zwanego "assembly." Składać się ono będzie z 81 członków, po jednemu na każdych 90 tysięcy ludności.

— Zięć prezydenta Longworth wybrany został do kongresu z miasta Cincinnati. Pani Longworth przyczyniła się bardzo do zwycięstwa męża agitacyą osobiście. Unie robotnicze zwalczały go z całą zaciętością.

— W Winona, Minn. umarł H. J. O'Neill znany w całym kraju pod nazwiskiem "król jęczmienia." Przez lat osiem kontrolował on handel jęczmienia w Ameryce. Od roku 1890 powinęła mu się noga. Umarł w zupełnem ubóstwie.

—W Brooklynie umarła wdowa po milionerze pani Polhemus i zapisała 500 tysięcy dolarów na cele dobroczynne.

— W Butler, Ind. umarł farmer Andrzej Caseleve licząc 102 lat. W stuletnią rocznicę swych urodzin rąbał przez godzinę drzewo w oczach zebranej rodziny.

— W mieście Atlanta, stolicy stanu Georgia zawiązało się stowarzyszenie producentów bawełny z kapitałem stu milionów. Należeć tam mogą tylko producenci bawełny. Celem tej organizacyi jest usunięcie handlu bawełną z pod wpływu graczy giełdowych a ustalenie cen tejże wedle faktycznej wartości.

—Prezydent Roosevelt w towarzystwie swej żony i kilku sekretarzy opuścił Washington udając się do kanału panamskiego dla przekonania się osobiście o stanie robót tamtejszych.

—Komisarz dla spraw ubezpieczeń na życie w stanie Kentucky unieważnił licencyę wydaną kompanii nowoyorskiej Mutual Life na prowadzenie interesów w tym stanie.

— Na granicy Mexyku i Texas zabili bandyci mexykańscy czterech farmerów amerykańskich a dwu ciężko zranili. Konzul amerykański zażądał energicznego śledztwa ukarania zbrodniarzy i odszkodowania dla rodzin pozostałych po zamordowanych.

— W Long Beach, Cal., zawalił się nowy hotel, będący na ukończeniu. Z pod gruzów wydobyto dotychczas 6 trupów i 20 pokaleczonych robotników. Liczą, że utraciło życie 15 osób.

— W Madison, Fla., wywleczono z więzienia Negra, powieszono go i podziurawiono jego ciało kulami. Przyznał się, że zgwałcił białą dziewczynę.

— Góra Eulebra pod Trinidad, Col., zaczyna wyrzucać ze swego wnętrza dym i parę. Zanosi się na wybuch wulkanu.

— Ponieważ Jacob Hauser z Johnstown, Pa., został powieszony za zamordowanie żony i teściowej, jego ojciec powiesił się sam z rozpaczy.

Cleveland, O. — Wskutek eksplozyi kotła w Collinwood, w przedmieściu, 6 mężczyzn zginęło, a 5 odniosło poranienia.

Ostatnie Wiadomości.

ASHVILLE, N. C., 14 listopada. — Pijany murzyn zastrzelił trzech ludzi i zranił kapitana policyi i murzyna.

NEWTON, Kas., 14 listopada.— Nieznany bandyta wszedł do Midland National Bank i zamknąwszy kasyera w kasie ogniotrwałej, zabrasł z banku $1,780.

NEWCASTLE Pa., 14 listopada. — Pociag pasażerski kolei Pittsburga & Lake Erie najechał na wagon naładowany drzewem, stojący na krzyżowce, wskutek czego jedna osoba została zabitą, a 3 ciężko poranione.

ST. LOUIS, Mo., 14 listopada.— Wskutek wyskoczenia z szyn pociągu linii Missouri Pacific wielu pasażerów odniosło lekkie pokaleczenia.

WASHINGTON, 14 listopada. — Odbywa się tu zjazd bankierów, którzy mają zaprowadzić nową formę pieniędzy papierowych i przekazów pocztowych.

MOSKWA, 14 listopada. — Córkę jen. Benewskiego skazano na 10 lat ciężkich robót za zamach na jen. Dubasowa w Moskwie.

Listy Polskie na Poczcie.

2452 Adamczyk D
2465 Arciszewski Z
2467 Arent F
2478 Bajek P
2483 Banas S
2493 Bednarz S
2503 Benaciak M
2505 Białoń J
2508 Biliński J
2509 Biernat J
2512 Bielecka G
2516 Blacha J
2522 Borzek S
2525 Bodnicki A
2531 Bosiak S
2539 Brzozowski B
2540 Broczkowski F
2541 Brzeński M
2542 Budzich J
2556 Bujnowski L
2557 Brzemieński P
2572 Chorobik A
2573 Chorobski J
2574 Chrupka A
2601 Czyżak B
2602 Czuba J 2
2603 Czuba L
2604 Czyżniewski J
2622 Dobrzańska O
2625 Dorociak W
2627 Dolasz J 2
2632 Drozdowicz J
2635 Dusik M 3
2643 Dworak T
2647 Dybek W
2648 Dyboski J
2649 Dziurkiewicz W
2650 Dziedzina M
2651 Dziedzina P
2680 Flak J
2701 Gal S
2706 Gaczoł J
2708 Gabrysz K
2715 Gipka J
2719 Glowacki J
2721 Gołubowicz A
2731 Gracz T
2732 Grzebieński J
2735 Gromniak W
2738 Gorniewicz P
2740 Grzenda F
2776 Japkowski S
2782 Jaróg S
2785 Janeczek A
2790 Jasińska A
2801 Kaliczak A
2805 Kaplan J
2806 Kowalkowski J
2807 Kargol J
2810 Kalendkiewicz B
2821 Kłokowski W
2824 Knotek J
2827 Komiński A
2828 Kocioł I
2829 Kołodziej W
2830 Kornabowski M
2831 Kozak J
2833 Kolar J
2836 Kopski J
2839 Kotarba J
2840 Kowalik K
2844 Krajewski S
2848 Krajewska M
2850 Krzżak M
2851 Krol T
2852 Krupa J
2854 Krokowski K
2856 Kujawski A 2
2858 Kura J
2859 Kurek K
2860 Kuleeza A
2862 Kuczwalski L
2865 Kula J
2871 Lewandowski T
2894 Luptak J
2895 Łukaszek J
2896 Łukasz A
2904 Majeski J
2907 Madaliński J
2909 Maciejewski S
2910 Maciejewski M
2916 Martasz J
2925 Matczyński K
2938 Michalski M
2939 Micek S
2940 Miazła A
2967 Muszyński W
2969 Musiał J
2978 Narkiewicz K
2990 Nowak J
2991 Norkiewicz K
2992 Nowogurski S
2994 Nowiński M
2999 Ogrodoski J
3000 Ogorzałek A
3006 Orchowski P 2
3008 Orlik J
3013 Ostrowski I
3030 Pasek F
3033 Pawlik J
3044 Piecuch J
3047 Pietruska M
3048 Pieszczek J
3052 Planeta S
3055 Polak J
3059 Podraza J
3060 Poremba M
3070 Ptak J
3073 Pyziński J
3074 Pytel J
3082 Rachwalski S
3084 Ranacz W
3085 Radaszewski I
3086 Radwan J
3087 Raczkowski S
3090 Ramocki A
3091 Rembowski J
3101 Romanowicz J
3104 Rosiński F
3110 Romanowski Z 2
3112 Romański J
3128 Rudowicz P
3130 Rujawa F
3134 Rydosz S
3135 Rzepka J
3138 Sadowski M 2
3145 Sagorz J
3149 Sarna W
3151 Sawieński A
3152 Sawery J
3185 Sikwa M
3189 Sitorski W
3208 Smiałek P
3217 Spytek W
3222 Stasik W
3226 Stankiewicz B
3233 Staroska S
3231 Stefanik B
3248 Stec M
3259 Sulecki M
3266 Świątkowski J
3272 Szymańska K
3275 Szewczak A
3276 Sztaba E
3277 Szawrak J
3280 Szyjka W
3294 Tomkiewicz S
3298 Tomasik J
3299 Tomaszewski K
3301 Torek J
3312 Torasz K
3317 Urbanowicz W
3326 Warga A
3341 Węgieski W
3357 Wieloch F
3369 Wiśniewski J
3371 Wetowski J
3372 Wojak S
3379 Wojciewski S
3382 Wróbel K
3386 Zacka A
3387 Zaracki M
3390 Żabna J
3391 Zając H
3392 Zakoma J 2
3398 Zając J
3399 Zięba M
3402 Zapaciński A
3407 Żywczyński M
3411 Żwierzyński W
3412 Żukowski A
3413 Żuczkoski C
3414 Zygadło Z

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 14 listopada 1906.

MAKA: beczka	
Twarda patents	3.70—3.80
Straights	3.50—3.70
Czysta	2.00—2.80
Miękka wiosenna patents	3.00—4.70
Twarda zimowa patents	3.80—4.00
Żytnia	3.10—3.25
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 3 czerwona	70½
No. 2 czerwona	70½
No. 1 czerwona	75
No. 2 twarda	69
No. 1 twarda	74½
PSZENICA WOS'ENNA (buszel)	
No. 4	72—74
No. 3	67—73
No. 2	74
Zwykła	66
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	42
No. 4	46
No. 4 żółta	47
No. 4 biała	46½
No. 3	47
No. 3 biała	47½
No. 3 żółta	47½
No. 2 żółta	46½
No. 2 biała	47½
Jęczmień	36—52
ŻYTO	
No. 2	59
No. 3	54
No. 4	51
OWIES (buszel)	
Zwykły	27½
No. 4	32
No. 2	31
No. 2 biały	30
No. 3	31
No. 3 biały	31
No. 4 biały	30
Standard	32
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—6.50
Pszeniczna	4.00—5.50
Owsiana	5.00—5.50
Ryżowa	7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	12
Szwajcarski	12 18
Limburski	8—9
Masło śmietankowe	25
Firsts	23
Seconds	21
Dairies	20
Jaja, (tuzin)	25
BYDŁO	
Woły tuczne	4.25—6.00
Zwykłe	2 25—4.90
Cielęta	3.00—4.50
Świnie tuczne	5.20—5.71
Prosięta	5.50—4.70
Owce	7.00—7.55
Jagnięta	0.00—5.05
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	11.50—12.50
Niesortowana tymotka	9.00—12.00
DROB (funt)	
Kury (żywe)	11
Indyki	13
Kurczęta (żywe)	11½
Kaczki	10½
Gęsi za tuzin	5.50—7.00
KARTOFLE (buszel)	45—50
Słodkie (beczka)	2.50—4.00
OWOCE I JARZYNY	
Jabłka (buszel	25 - 50
Cytryny (pudło)	3.00—9.00
Banany (pęk)	1.00—1.85
Selery pudełko	60—75
Kalafiory pudło	1.00—1.25
Kapusta nowa pudło	1.10—1.50
Groch zielony buszel	1.70—2.00
Sałata pudełko	60—75
Pomidory pudło	25—35
Cebula (buszel)	1.25—1.35
Ogórki tuzin	5—10
Brzoskwinie (pudło)	60—65
Gruszki, (buszel)	40—90
Śliwki, buszel	75—90

Szyfkarty Potaniały!

Z Libawy kosztuje $31.50, zaś z innych portów $33.00, obsługa polska, przejazd krótki, granica wolna, zaś cena szyfkart do portów europejskich tylko $30.00 lub $31.50 na ekspresowych.

Wysyłka pieniędzy po najniższym kursie i takowe oddane rodzinie w 12 dniach.

Sprawy wojskowe i sądowe załatwia tanio (49)

AUSTRYACKO - WĘGIERSKI KANTOR WYMIANY
192 East 3rd st., New Jersey.

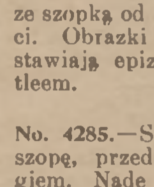
NA GWIAZDKĘ

Kto chce swym krewnym lub znajomym posłać na Gwiazdkę cokolwiek pieniędzy, może to uczynić za naszem pośrednictwem. Wysyłamy choćby najmniejszą sumę do wszystkich części świata.

W. Dyniewicz
532 Noble st. Chicago, Ill.

KALENDARZE na rok 1907

w 10 gatunkach.

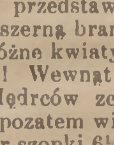


Kto chce kupić o 25 procent na dalsze taniej jak gdziekolwiek: książki, rzeczy religijne, figury św., obrazy, ramy, sztuczne Kwiaty, bukiety itp. niechaj pisze po katalogi do (jan7)

JOSEPH KWAŚNIEWSKI,
654 Becher st., Milwaukee, Wis.

KTO CHCE dostać DARMO wielki katalog rzeczy z któremi może zabawić się i razem mieć korzyść, niech przyśle swój adres załączając 2 centowy pocztowy znaczek.

JOSEPH HERMON
676 N. Rockwell St., Chicago.



(Nov. 18)

KTO CHCE załatwić jaki gruntowy lub pieniężny interes w Starym Kraju, ten niech się zgłosi osobiście lub listownie do naszego Kantoru. Zawiadamiamy interesowanych, iż Kantor nasz powiększony i mamy u siebie staro-krajskiego notaryusza w osobie p. **Adama Midowicza**, dla szybkiego i należytego załatwienia spraw staro-krajskich. Zatem kto ma jakie pieniądze z gruntu do osiągnięcia lub chce posłać pełnomocnictwo, albo uskutecznić jaką intabutacyę lub ekstabulacyę, dalej kto chce podać jaką prośbę do sądu, lub wyprocesować swoją część czysto w austryackim, pruskim lub rosyjskim zaborze, ten niechaj się zgłosi do naszego Kantoru. Zwłaszcza wszystkie sprawy gruntowe i spadkowe w Galicyi załatwiamy skoro i skutecznie, albowiem mamy stosunki z wszystkimi Notaryuszami w każdym powiecie w Galicyi i w całych Austro-Węgrzech. — Dalej sprzedajemy i zamieniamy domy, loty i farmy, asekurujemy od ognia i wypożyczamy pieniądze na zakupno propertów lub na budowę domów. Przyjmujemy pieniądze na wypożyczenie na procent na I. hipotekę.

C. W. DYNIEWICZ & Co.,
805 Milwaukee ave., blisko Division ul.,
Telefon: Monroe 1209. Chicago, Ill.

Szopki Betleemskie.

Otrzymaliśmy świeży transport z Europy bardzo pięknych różnokolorowych składanych z kilku części obrazków przedstawiających "SZOPKĘ BETLEEMSKĄ". Każdemu, kto kupi i spojrzy na taki obrazek, przypomni się rodzinna ziemia i cała uroczystość Narodzenia Chrystusa, a również przypomni sobie jak to chodzono ze szopką od wsi do wsi ku ogólnej uciesze tak starszych jak i dzieci. Obrazki te są w różnych kolorach i rozmiarach i, ważne przedstawiają epizody z czasów narodzenia się Dzieciątka Jezus w Betleem.

OPIS:

No. 4285.—Szopka ta przedstawia ozdobnie kolorowo wykończoną szopę, przed którą z obydwóch stron rosną drzewa pokryte śniegiem. Nade drzwiami widnieje napis: Gloria in Excelsis Deo! Wewnątrz szopki widzimy św. Rodzinę i Mędrców ze Wschodu, składających Jezusowi: złoto, kadzidło i mirę. Przed świętą Rodziną stoją pastuszkowie z darami i arabowie. W głębi widać miasto Jerozolimę. Rozmiar szopki 5x7 cali. Cena 20c

No. 4307.—Szopka ta przedstawia ozdobnie wykonany kolorowo dom, przed którego obszerną bramą rosną palmy i drzewa, na dachu widzimy słomę i różne kwiaty, a nade drzwiami widnieje napis: Gloria in Excelsis Deo! Wewnątrz widzimy św. Rodzinę, obok niej bydlęta, a przed Nią Mędrców ze Wschodu ofiarujących złoto, kadzidło i mirę. Dalej pozatem widnieje miasto Jerozolima na skalistem wzgórzu. Rozmiar szopki 6½x7½ cali. Cena 30c

No. 4276.—Szopka ta przedstawia ozdobną stajenkę kolorową, przed drzwiami rosną drzewa pokryte śniegiem, nade drzwiami dwaj aniołowie trzymają w rękach napis: Gloria in Excelsis Deo! a nad głowami aniołów widnieje gwiazda. Wewnątrz stajenki widzimy św. Rodzinę, a obok wołu i osła. Przed nimi mędrcy ze Wschodu składają na klęczkach dary: złoto, kadzidło i mirę. Na tle wewnętrznym widać front świątyni. Rozmiar szopki 8x11 cali. Cena 50c

No. 102.—Szopka ta przedstawia ozdobnie wykonaną stajenkę betleemską, obok niej rosną palmy, przede drzwiami klęczą Mędrcy ze Wschodu i pastuszkowie z darami, nade drzwiami widać trzech aniołków, pod nimi napis: Gloria cin Excelsis Deo, a nad nimi widnieje złota gwiazda. Wewnątrz szopki widać św. Rodzinę z dzieciątkiem Jezus na sianie. Na tle wewnętrznem widzimy łupkowe okno kolorowe, które przy zapaleniu świecy rzuca piękne światło na szopkę. Rozmiar 8x11 cali. Cena 50c

No. 4353.—Szopka ta przedstawia ozdobną stajenkę obrośniętą kwiatami, kaktusami i palmami, na progu widnieje srebrny napis: Gloria in Excelsis Deo; wewnątrz stajenki Mędrcy ze Wschodu składają św. Rodzinie dary: złoto, kadzidło i mirę; na tle wewnętrznem widać wchód do stajenki betleemskiej. Rozmiar 10x11 cali. Cena 60c

No. 4275.—Szopka ta przedstawia ozdobną stajenkę, przed którą z obydwóch stron rosną drzewa pokryte śniegiem, w oknie na dachu widać rozbujany dzwon, nade drzwiami widnieje napis: Gloria in Excelsis Deo! Wewnątrz z darami pasterze, dalej św. Rodzina w otoczeniu osła i wołu, a obok niej na klęczkach Mędrcy ze Wschodu składają dary a na tle wewnętrznem widnieje wchód do świątyni z kolorowem oknem. Rozmiar 12x14 cali. Cena 80c

No. 4350.—Szopka ta przedstawia ozdobną stajenkę pokrytą śniegiem, po obydwóch stronach rosną drzewa zielone, nade drzwiami pod oknem widnieje napis: Gloria in Excelsis Deo! Po jednej stronie na dachu dzwon a z drugiej strony wyrasta z poza stajenki jodła. Na progu stajenki po obydwóch stronach bramy są pastuszkowie z darami, wewnątrz św. Rodzina, obok Niej osioł i wół, a przed Nią na klęczkach składają Mędrcy ze wschodu dary: złoto, kadzidło i mirę. Na wewnętrznem tle widnieje frontowa część stajenki z kolorowem oknem. Rozmiar 13x16 cali. Cena 90c

No. 101.—Szopka ta przedstawia stajenkę betleemską, a w około niej palmy i rozmaita zieleń. U góry są trzej aniołowie, nad nimi złota gwiazda, a pod nimi napis: Gloria in Excelsis Deo! Przed bramą klęczą trzej królowie ze Wschodu po prawej stronie a po lewej stronie pastuszkowie i matka z dzieciną klęczące—wszyscy składają dary. Wewnątrz stajenki znajduje się Matka Boska, św. Józef i Dzieciątko Jezus na sianie. Jest to coś pięknego. Rozmiar 10x14 cali. Cena $1.00

No. 7134.—Szopka ta przedstawia artystycznie wykonaną stajenkę, przed jej bramą rośnie zielona trawa, dach kryty jest słomą, bo obydwóch bokach bramy pnie się kwitnąca róża biała, na dachu widnieje złotem wyciskany napis: Gloria in Excelsis Deo! Wewnątrz stajenki widzimy z przodu dwóch Mędrców stojących z darami; po obydwóch stronach Dzieciątka i Najśw. Panny pastuszek na klęczkach z barankiem i winem w darze z jednej strony a król ze wschodu z drugiej. Poza tem św. Józef, osioł i wół. Na tylnem tle widnieje piękny krajobraz z ziemi świętej. Jest to rzecz wykonana bardzo artystycznie. Rozmiar 13x18 cali. Cena $1.20

No. 7221.—Szopka ta przedstawia front świątyni z oknami łupkowemi po obydwóch stronach, przede drzwiami anioł ciągnię za linę od dzwonu w wieży kościoł a za pociągnięciem słychać głos dzwonka. Cały kościół jest pokryty śniegiem. Wewnątrz przed św. Rodziną klęczą dwaj aniołowie, a na tylnem tle widnieje wejście do świątyni z kolorowemi oknami. Jest to rzecz artystycznie wykonana i może być ozdobą najlepszego domu. Rozmiar 12x15 cali. Cena $1.50

Mamy wielki zapas pocztówek na Boże Narodzenie artystycznie wykonanych kolorami. Kto chce nabyć sobie takich pocztówek, niechaj poda No. 148. Jest to bardzo stosowny upominek na Boże Narodzenie dla krewnych i znajomych. Cena tych pocztówek jest następująca:

8 sztuk za 25 centów, 20 sztuk za 50 centów, 45 sztuk za $1.00.

Mamy również wielki zapas pocztówek na Nowy Rok, artystycznie wykonanych kolorowo. Kto chce nabyć takich pocztówek niechaj poda numer 149. Jest to bardzo stosowny upominek na Nowy Rok dla krewnych i znajomych. Cena tych pocztówek jest następująca:

8 sztuk za 25 centów, 20 sztuk za 50 centów, 45 sztuk za $1.00.

Mamy wielki zapas biletów z powinszowaniem świąt Bożego Narodzenia, Nowego Roku, Imienin i serdecznych życzeń na rozmaite uroczystości. Ceny tych ozdobnych biletów są następujące:

8 sztuk za 25c., 20 sztuk za 50c., 45 sztuk za $1.00.

W. Dyniewicz, 532 Noble St., Chicaago, Ill.